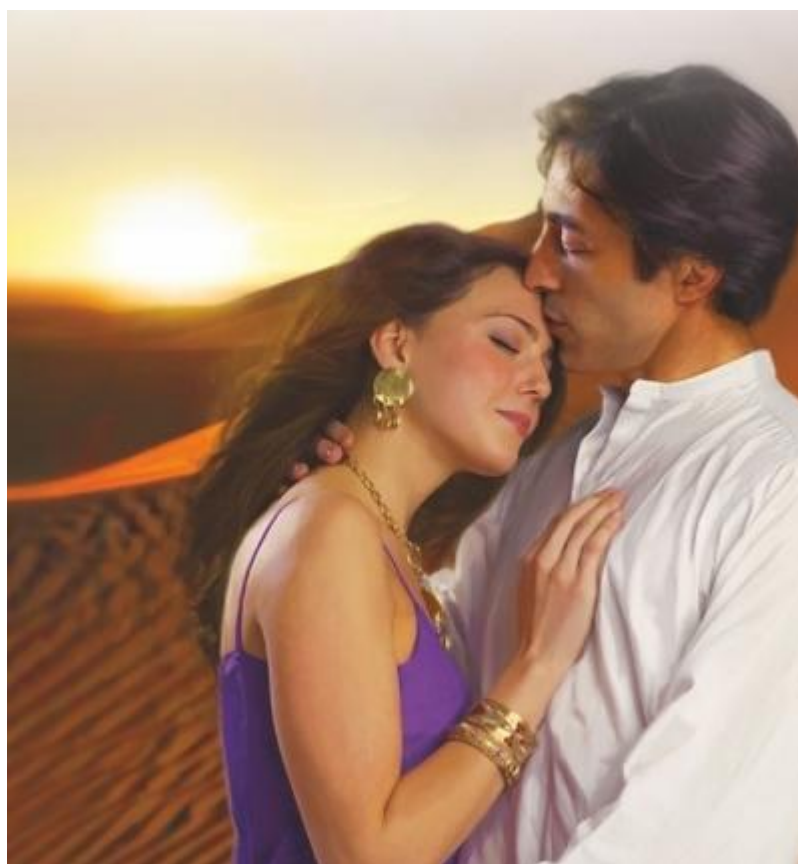




Melissa James



Bezkres pustyni

PROLOG

Droga do Shellah-Akbar, północna Afryka

Zbliżali się. Alim El-Kanar nie zamierzał pozwolić, by banda okrutnego Sh'ellaha, od którego nazwiska nazwano okoliczny teren, zabrała dostawę leków i jedzenia przeznaczoną dla żyjącej w niedostatku ludności. Nie zamierzał też dać się schwytać - gdyby go rozpoznano, Sh'ellah zażądałby ogromnego okupu, dzięki któremu przez kilka lat mógłby zaopatrywać się w broń.

Oczywiście po otrzymaniu pieniędzy zabiłby Alima.

Na razie jednak wróg nie odkrył jego tożsamości. Nawet szef Lekarzy dla Afryki nie wiedział, kim jest małomówny kierowca ciężarówki, który dokonywał prawdziwych cudów, dostarczając do odległych wiosek leki, jedzenie i tabletki do uzdatniania wody.

Alim pozostawał anonimowy. Miał doskonale podrobione dokumenty oraz szal, którym zasłaniał twarz. To, kim jest i kim był, miało o wiele mniejsze znaczenie niż to, czym się zajmował.

Mieszkańcy wiosek nigdy mu nie mówili, gdzie ukrywają towar, a on nie pytał. Na widoku zostawiali trochę pieczywa, ryżu i ziarna, by żołnierze Sh'ellaha byli zadowoleni, że nie odjeżdżają z pustymi rękami.

Wrzuciwszy niższy bieg, Alim jechał pełną wybojów suchą drogą. Na kołach miał specjalne opony, jakich używał podczas rajdów po pustyni, w kabinie zaś zamontował ochronną klatkę. Szejk rajdowiec...

Kiedyś ten przydomek napawał go dumą, teraz wywoływał w nim gniew. Życie, jakie dawniej wiódł, skończyło się w dniu, w którym zginął jego brat. Dziś nie był ani rajdowcem - jeździł niemal wyłącznie ciężarówką z dostawami do zniszczonych wojną wiosek - ani szejkiem; nie zasługiwał na ten tytuł. Po śmierci Fadiego młodszy brat Alima, Harun, poślubił księżniczkę, którą Fadi miał pojąć za żonę, i od trzech lat rządził księstwem Abbas al-Din. Znakomicie wypełniał swoje obowiązki.

Myśląc o domu, Alim poczuł znajomy ból. Kiedyś uwielbiał powroty do domu.

Habib Abbas, Umiłowany Lew, wołali mieszkańcy. Cieszyli się z jego sukcesów.

Może byliby zadowoleni, gdyby zajął należne mu miejsce i został ich władcą, lecz on wiedział, że umiejętność ścigania się po torze nie czyni z człowieka dobrego przywódcy. Dobry przywódca musi odznaczać się siłą, rozsądkiem i odwagą, a Alim stracił te cechy, kiedy zginął Fadi. Resztki siły i odwagi wykorzystywał do pomocy wieśniakom. Nikt nie bił mu braw, i to mu odpowiadało.

Wciągnął z sykiem powietrze. Blizny, które pokrywały ponad połowę jego ciała, znów zaczęły go boleśnie swędzić; drapanie jedynie wzmagало ból. Miał jeszcze odrobinę kremu na bazie krzemionki; zastosuje go, gdy zgubi pościg. Zerknął do lusterka. Wciąż za nim pędzili, czterdziestu uzbrojonych po zęby facetów. Byli zbyt daleko, aby ich kule mogły dosięgnąć celu, i zbyt blisko, aby mógł skręcić i zniknąć im z oczu. Na asfaltowej drodze rozlałby trochę ropy, by prześladowcy wpadli w poślizg, a tu wszystko wsiąka w ziemię. Coś jednak musi wymyślić, inaczej wjadą za nim do Shellah-Akbar i zabiorą cały towar.

Może raca dymna? Gdyby wsypał specjalny proszek na bazie smoły, który woził z sobą - wtedy koła lepiej obracałyby się po piasku - i rzucił racę za siebie?

Potrafił jeździć, trzymając kierownicę jedną ręką, a nawet nogami. Tak też zrobił i tym razem: na pedale gazu umieścił kamień, na kierownicy zacisnął stopy, ręce zaś miał wolne. Zbliżał się do skrzyżowania, które dzieliło od wioski kilkanaście kilometrów. Musi działać szybko, by ludzie Sh'ellaha nie zorientowali się, dokąd zmierza. Mają telefony satelitarne, wezwą koleżków; przed wschodem słońca stu kolejnych uzbrojonych bandziorów zjawi się w wiosce i zaczną domagać „należnej” im części.

Drżącą ręką wsypał do racy proszek. Zbyt duża ilość mogłaby zabić tych, co go ścigali. Owszem, większość z nich to mordercy, ale nie chciał nikogo osądzać. Sam wiódł uprzywilejowane życie, miał szczęśliwe dzieciństwo, uczęszczał do najlepszych szkół. Banda Sh'ellaha składała się głównie z facetów, którzy urodzili się w biednych rodzinach i jako dzieci zostali porwani; do zabawy zamiast piłek mieli kałasznikowy. Zostawi im zapas jedzenia i medykamentów, żeby nie podpadli wodzowi. W tych stronach ludzkie życie było mniej warte od czystej wody.

Zbliżając się do przekrzywionej tablicy informacyjnej, skręcił w lewo, w przeciwną stronę, niż zamierzał. Szybko złożył z powrotem racę, potrząsnął nią i ot-

worzył szyberdach. Zapalił racę, policzył w myślach od stu jeden do stu siedmiu, nacisnął nogą na kamień na pedale gazu i rzucił racę za siebie.

Po chwili rozległ się huk i błysk. Powietrze stało się niebiesko-białe, potem czarne i gęste. Unosiła się w nim substancja powodująca chwilową ślepotę. Alim usłyszał krzyki, pisk hamujących opon. Udało się! Zawrócił pośpiesznie w stronę tablicy przy drodze.

Pół kilometra przed skrzyżowaniem wyrzucił z ciężarówki kilka pudeł z żywnością. Kiedy bandziory odzyskają wzrok, co nastąpi za około pół godziny, znajdą je na poboczu drogi. W tym czasie on będzie już daleko. Ślady kół przykryje nawiana przez wiatr czerwona ziemia i piach. Dranie będą musieli się rozdzielić; zanim dotrą do wioski, jego już tam nie będzie.

Nagle rozległ się głośny świst, po nim huk i rozpedzona ciężarówka przewróciła się na lewy bok. Alim rąbnął głową w szybę. Krew napłynęła mu do oka, w głowie się zakreśliło. Wiedział, co się stało: pękła opona. Albo jeden z ludzi Sh'ellaha nie został oślepiiony podczas wybuchu, albo strzelał na oślep i jakimś cudem trafił w tylne koło.

Alim walczył sam z sobą. Jeżeli straci przytomność, zginie, a wraz z nim zginą mieszkańcy Shellah-Akbar. Pociągnął uchwyt kontrolujący zewnętrzne poduszki powietrzne. Te, pęczniejąc, sprawiły, że pojazd zaczął się prostować. Chwyciwszy strzelbę, Alim wysiadł i wpakował kule w obie opony po stronie pasażera; następnie dla równowagi przestrzelił przednią oponę po stronie kierowcy.

Ciężarówka opadła na ziemię. Alim wrzucił pierwszy bieg i ruszył. W bagażniku miał zapasowe opony; liczył, że na nich dojedzie do miejsca, z którego będzie mógł wezwać pomoc. Na razie musi dotrzeć do wioski, i to szybko. Rana na skroni krwawiła, ciśnienie spadało z sekundy na sekundę. Jeżeli zdoła ustawić ciężarówkę we właściwym kierunku, potem włączyć funkcję automatycznego utrzymania prędkości... Sięgnął po telefon satelitarny. Miał nadzieję, że pielęgniarka mieszkająca w Shellah-Akbar usłyszy sygnał wzywający pomocy.

Wrzucił drugi bieg, upewnił się, że kamień leży na pedale gazu, po czym osunął się nieprzytomny.

Siedemnaście minut później ciężarówka wjechała do wioski. Prowadziła ją kobieta, która jako jedyna w wiosce miała doświadczenie medyczne. Kobieta wybiegła z mieszczącego się w namiocie ambulatorium, gdy nadszedł sygnał SOS i na starym rozklekotanym rowerze ruszyła naprzeciw Alimowi. Towarzyszył jej Abdel, który od miesiący przygotowywał się do startu w maratonie olimpijskim. Przy nadjeżdżającej z naprzeciwka ciężarówce kobieta cisnęła rower na ziemię - zaopiekował się nim Abdel - otworzyła drzwi i wskoczyła do środka. Na siedzeniu leżał nieprzytomny kierowca.

- *In-sh'allah* - szepnęła kobieta i zaczęła recytować słowa modlitwy, którą znała od dziecka.

Modliła się żarliwie, aby ten szlachetny człowiek nie umarł.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przenieście kierowcę do mojej chaty i pozbądźcie się ciężarówki! - zawołała w suahili Hana al-Sud do dwóch wieśniaków przed ambulatorium. - Rozdajcie pieczywo tym, którzy najbardziej go potrzebują. Resztę zakopcie w grobie Saliyi.

- Owoce zgniją - zaprotestowała jej asystentka.

Hana otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Wykopiemy je w nocy, nic się nie zmarnuje. Zrób, co mówię, Maliko! I trzeba zatrzeć ślady kół.

Starszy mężczyzna podbiegł do ciężarówki, by wyciągnąć kierowcę, młodszy zajął miejsce za kierownicą. Inni zaczęli wyjmować towar. Dwie kobiety podeszły z brezentowym worem, do którego pakowały sprzęt medyczny, zastrzyki z antybiotykiem oraz insulinę. Przyszłość wioski zależała od współpracy mieszkańców. Ludzie Sh'ellaha będą tu za kilka minut.

- Przenieście kierowcę do mojej chaty - powtórzyła w suahili Hana. - Muszę opatrzyć mu rany. Jeśli spytają, kto to, powiem, że mąż po mnie przyjechał.

Mężczyźni zabrali nieprzytomnego Alima do niedużej chaty przy ambulatorium. Kwadrans później nie było śladu po ciężarówce. Abdel zostawi ją gdzieś na pustyni, zanotuje współrzędne i wróci do wioski na piechotę. Trenował do olimpiady. Nikogo nie zdziwi jego nieobecność.

- Stary zestaw do czyszczenia i zszywania ran - poleciła Hana, kiedy ranny mężczyzna leżał na łóżku. Gdyby użyła nowych narzędzi i nie zdążyła w porę się ich pozbyć, żołnierze Sh'ellaha domyśliliby się prawdy.

Mężczyzna miał twarz i ubranie zaplamione krwią.

- Haytham, potrzebna mi czysta koszula!

Haytham, mąż Maliki, był mniej więcej tego samego wzrostu i budowy, co obcy. Hana ściągnęła z rannego brudną koszulę i wrzuciła ją do paleniska. Zauważyła, że klatkę piersiową, ramiona i brzuch nieprzytomnego pokrywają zaczerwienione blizny po oparzeniu. Później się nimi zajmie; najpierw musi ratować jego życie.

Spojrzała na zegarek. Z doświadczenia wiedziała, że na wszystko ma pięć minut. Obmyła rannemu twarz i pośpiesznie zszyla rozcięcie. Było tuż przy linii włosów, mogła więc zakryć je grzywką, a sińce zatuszować kremem wybielającym. Bandażu nie chciała używać, za bardzo rzucałby się w oczy. Na wszelki wypadek postanowiła podać rannemu antybiotyk w zastrzyku.

Wbiła igłę między palce stóp. Bandzirom nie przyjdzie do głowy szukać tam jakichkolwiek śladów.

- Zakop, szybko! - Wręczyła Malice pustą ampulkę i strzykawkę.

Wilgotną ściereczką zmyła brud i krew z głowy mężczyzny, wtarła mu we włosy pachnące olejki i zakryła ranę. Prześcieradło zwinęła i wrzuciła do ognia. Ubrała mężczyznę w czystą koszulę - po licznych śladach na jego ciele i przeszczepach skóry domyśliła się, że musiał przejść wiele operacji - i ponownie spojrzała na zegarek. Cztery minuty, trzydzieści osiem sekund. Nieźle.

Popatrzyła dookoła, szukając czegoś, co mogłoby ją zdradzić. Niczego nie znalazła. Odetchnąwszy z ulgą, po raz pierwszy dokładnie przyjrzała się twarzy pacjenta.

- Nie... - szepnęła przerażona. Jeśli jest tym, kim myślała, że jest...

Zaczęła się modlić. Jeśli to naprawdę on, samą swoją obecnością sprowadzi na wioskę ogromne zagrożenie. Ludzie Sh'ellaha bez trudu go rozpoznają. Większość facetów kocha szybkie samochody i pieniądze, a ten uosabiał obie te rzeczy. Dwukrotnie zdobył mistrzostwo świata w wyścigach samochodowych, a dzięki studiom chemicznym i analitycznemu umysłowi odkrył pokłady ropy i gazu ziemnego w miejscach, gdzie nikt nie szukał.

- *La!* - jęknął na półprzytomny. - *La, la, akh! Fadi, la!*

Nie, bracie! Fadi, nie! - błagał swojego brata Fadięgo, aby nie umierał. A potem przeżywał na nowo drogę do wioski; opowiadał, jak usiłował uciec żołnierzom Sh'ellaha i jak przygotował racę, która ich oślepiła.

Urodziwa twarz, lekkie ślady po oparzeniu na policzku, straszne rany na torsie, nawet dzisiejsza ucieczka przed pościgiem - wszystko układało się w logiczną całość.

- Tylko tego mi potrzeba - mruknęła zrozpaczona Hana, patrząc na Alima El-Kanara, zaginionego szejka Abbas al-Din. - Czy nie mogłeś trafić gdziekolwiek indziej?

Dawny mistrz świata w wyścigach samochodowych wciąż mamrotał pod nosem, opisując własnoręcznie skonstruowaną racę. I w tym momencie rozległ się warkot dżipów pędzących po nieistniejącej drodze. Ludzie Sh'ellaha posługiwali się podobną arabszczyzną do tej, jaką mówił ranny. Wiedziała, że wezmą go jako zakładnika i najdalej za dziesięć minut zrównają wioskę z ziemią.

Świat tak przywykł do aktów przemocy, że wiadomość o rozstrzelaniu Hany i jej przyjaciół pewnie nawet nie trafi na łamy prasy, a jeśli, to na dwudziestą stronę, bo na pierwszej pojawi się ważniejsza informacja o awanturze wywołanej przez seksowną hollywoodzką gwiazdkę.

- Fadi, błagam! Zostań ze mną, bracie! Nie odchodź!

Musiała to zrobić. Przepraszając w duchu bohaterskiego kierowcę, ogrzała nad ogniem mokrą ścierkę i przyłożyła ją rannemu do twarzy, by przyspieszyć narastanie gorączki. Suchym ręcznikiem potarła energicznie jego ręce i nogi, by zwiększyć temperaturę ciała. Miała nadzieję, że banda Sh'ellaha wystraszy się choroby zakaźnej...

Jeszcze należy go uciszyć. Przytknęła palce do jego tętnicy szyjnej i zaczęła wolno liczyć do dwudziestu. Wreszcie ucichł.

Chyba śnił. Był to piękny sen o kobiecie aniele.

Ból rozsadzał mu czaszkę. Zaciskając zęby, Alim otworzył oczy i rozejrzał się niepewnie. Nadal przebywał na terenie Afryki. Chata wyglądała jak chaty afrykańskie: pojedyncza izba, otwór okienny, palenisko na środku pomieszczenia. Upał, kurz i czerwona ziemia też wskazywały na czarny kontynent.

- Gdzie jestem? - spytał pochyłoną nad ogniem kobietę o zawoalowanej twarzy.

Kiedy, kuśtykając, podeszła bliżej, zobaczył, że jego wybawczyni o anielskich oczach nie jest Afrykanką. Twarz miała przysłoniętą, ale widoczne nad materiałem zielono-brązowe oczy i oliwkowa cera wskazywały na arabskie pochodzenie. Skąd wiedział, że to ona uratowała mu życie? Może domyślił się, widząc, jak kuśtyka - ktoś, kto wskakuje do jadącej ciężarówki, musi odnieść obrażenia - a może kiedy majaczył nieprzytomny, usłyszał jej głos błagający go, żeby był cicho?

- W Shellah-Akbar. Jak się, panie, czujesz? - spytała w dialekcie maghrebskim używanym na północy kontynentu.

Czyli pochodzi z tych samych stron co on, chociaż mówiła z leciutkim akcentem, którego nie potrafił umiejscowić.

- Dziękuję, dobrze - odparł zaintrygowany.

Opuściła powieki, lecz nie było w tym geście nic uwodzicielskiego. Zachowywała się jak nieśmiała dziewczica, z drugiej strony dziewczica nie wykonywałaby pracy pielęgniarki. Pamiętał, jak pewnym siebie tonem wydawała polecenia w różnych językach, między innymi w suahili. Przypuszczalnie jest żoną miejscowego lekarza.

Kiedy Alim podniósł wzrok, zobaczył, jak jego opiekunka marszczy czoło. W powietrzu unosił się zapach lawendy.

- Rana jest zainfekowana. Musiałam posmarować szew pudrem w kremie i zakryć twoimi włosami, a tobie nabić gorączkę, żeby ludzie Sh'ellaha uwierzyli, że masz ciężką gripę.

- Bywałem w gorszych opalach - rzekł Alim, próbując ją pocieszyć. Uratowała mu życie, nie powinna mieć wyrzutów sumienia. - To ty wybiegłaś mi na pomoc? Dlatego kulejesz?

Skinęła głową.

- I to ty założyłaś mi szwy?

Ponownie skinęła głową. Alim wyczuwał jej złość, niemal słyszał jej myśli. Miał wrażenie, jakby szukała w nim wsparcia. Może kobieta przebywa z dala od domu? Może jest samotna? Może tak samo jak on tęskni za rodziną?

- Jak masz na imię? - spytał neutralnym tonem.

Zawahała się.

- Jeżeli twój mąż...

- Nie mam męża - oznajmiła krótko, po czym odwróciła się i rozerwała torbę z medykamentami.

Zamknął oczy i zaklął w duchu. Ależ z niego dureń! Tylko wdowa zamieszkałaby tutaj, w dodatku wdowa bez rodziny, która mogłaby ją chronić.

- Przykro mi - powiedział.

Wzruszywszy ramionami, pochyliła się nad jego raną.

- Leż spokojnie. Jeśli rana ma się wygoić, zanim wrócą ludzie Sh'ellaha, muszę ją porządnie oczyścić.

Nie opatrywałaby rannego mężczyzny, gdyby była mężatką. Chyba że miałaby męża cudzoziemca, ale w takim przypadku nie byłaby zawołowana. Beżowy materiał okrywał jej twarz i ciało, a zarazem chronił skórę przed wiatrem i piaskiem. Szeleścił cicho przy każdym jej kroku. Mimo że kuląła, poruszała się z niezwykłą gracją. Alim nie mógł oderwać od niej oczu. To jego anioł i wybawca...

- Dziękuję za ocalenie mi życia, Sahar Thurayya - rzekł, składając ręce.

Kobieta uniosła zdziwiona brwi. Gwiazda Poranna? Nie odzywając się, pracowała w skupieniu.

- Jestem Alim. - Tyle mógł powiedzieć. Wielu mężczyzn w jego kraju nosi to imię. Grzeczność nakazywała, aby teraz ona się przedstawiła.

- A ja Hana. - Hana oznacza „szczęście”. - Choć Gwiazda Polarna brzmi ładniej.

- I bardziej do ciebie pasuje.

- Znasz mnie dziesięć minut - wytknęła mu, nie podnosząc głowy - i czujesz się upoważniony, aby wydawać taki osąd?

- Najmocniej przepraszam.

- Przestań mówić - szepnęła.

Nagle dojrzał, że drży jej ręka. Najwyraźniej jego obecność i dialekt, jakim się posługiwali, przyprawił jej serce o szybsze bicie. Alim zamknął oczy. Wdychając powietrze przesiąknięte wonią lawendy, która była naturalnym środkiem dezynfekującym, pozwolił Hanie pracować w spokoju.

- Gdzie moja ciężarówka? - zapytał, gdy skończyła.

- Abdel ją ukrył. Nie martw się, poda ci współrzędne, więc bez trudu ją odszukasz.

- Kim jestem? - Widząc zdziwione spojrzenie Hany, która zapewne uznała, że na skutek wypadku doznał amnezji, wyjaśnił pośpiesznie: - Chodzi mi o to, co powiedziałaś ludziom Sh'ellaha?

Palce znów jej zadrżały. Alim czekał. Hana przykleiła mu do skóry plaster i cofnęła się krok.

- Kiedy się pojawili, miałam na sobie pełną burkę. Wzięli mnie za mężatkę. Im mniej oko widzi, tym mniejsza jest pokusa.

Skinął głową. Fascynowała go ta kobieta.

- Uznali, że jesteś moim mężem. Mężczyzna, nawet nieprzytomny, wzbudza szacunek. Twoja obecność uchroniła mnie przed porwaniem i gwałtem. Przynajmniej na razie - dodała. - Sh'ellah chce, żebyśmy widzieli w nim naszego zbawcę, a my robimy dobrą minę do złej gry.

Alim milczał, próbując uporządkować myśli. Ta kobieta dwukrotnie ocaliła mu życie. Po raz pierwszy, kiedy nie bacząc na własne bezpieczeństwo, wskoczyła do jadącej ciężarówki. Drugi raz, kiedy opatrzyła mu rany, a potem skłamała, że są małżeństwem.

- Czuję się zaszczycony, mogąc wystąpić w roli twojego męża, Sahar Thurayya. Byłbym jeszcze bardziej zaszczycony, gdybyś mi zaufała. A ja obiecuję jak najszybciej ruszyć w dalszą drogę.

Podeszła do łóżka, trzymając w ręce kubek wody. Najpierw sama wypiła łyk, potem podała kubek Alimowi. On też wypił łyk. W jego kraju picie z jednej czary oznaczało pokój, zgodę, wzajemny szacunek. Dawniej Alim nie przywiązywał wagi do rytuałów i tradycji, ale dziś, wpatrując się w oczy Hany, poczuł dreszcz. Ten jeden gest uzmysłowił mu, że bez względu na to, jakim posługuje się dialektem, Hana pochodzi z Abbas al-Din.

- Dziękuję - powiedziała.

Nadal zachowywała dystans, nie zwracała się do niego po imieniu. Najwyraźniej na jej zaufanie należało zasłużyć. Zastanawiał się, ile osób dotąd ją zawiodło. Dlaczego porzuciła dom i ryzykowała życiem, mieszkając w miejscu, gdzie - mając wybór - nikt nie chciałby zamieszkać.

- Na razie nie możesz opuścić wioski. Ludzie Sh'ellaha wiedzą, że transport leków i jedzenia został dostarczony, choć nie wiedzą dokładnie gdzie, a ty jesteś jedynym obcym w okolicy. Sh'ellah rozstawi swoich żołnierzy przy wszystkich wyjazdach. Jego bandy były tu wielokrotnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zabrały ponad połowę zapasów naszego prosa i kukurydzy. - W głosie Hany pobrzmiwała gorycz. - Teraz, gdy

w wiosce jesteś ty, tygodniami będą nas uważnie obserwować. - Uśmiechnęła się. - Zatem ciesz się moje słowa, bo musimy mieszkać tu razem, udając męża i żonę. A łóżko mamy tylko jedno.

Alim aż się zakrztusił. Kaszląc, skierował wzrok na Hanę. Mimo bolącej głowy i pieczenia w oczach cały czas świadom był jej obecności. Słyszał jej kroki, szelest burki. Uosabiała życie, jasność, piękno.

- Drugiego nie możemy wstawić - ciągnęła zmieszana. - Ludzie Sh'ellaha mogą wpaść zniechęceni. Gdyby zobaczyli, że śpimy osobno, wzbudziłoby to ich podejrzenia. A w tych stronach nikt nie słucha wyjaśnień. Wszelkie spory rozwiązuje się strzałem z karabinu.

Alim zamyślił się. Całe dorosłe życie unikał intymności. Zainteresowanym tłumaczył, że odkąd dziesięć lat temu zmarła jego żona, którą darzył autentyczną sympatią, lecz której nie kochał, nie ma ochoty na ponowny ożenek. Skupił się na karierze kierowcy wyścigowego, podróżował, nigdzie na dłużej nie potrafił zagrzać miejsca. Ciągle był w ruchu, w pędzie, a teraz...

Wybuchnął śmiechem.

- Co cię rozbawiło? - spytała Hana.

Szał zsunął się, odsłaniając dolną połowę jej twarzy. Alim zobaczył pełne czerwone usta zaciśnięte w gniewie, oczy ciskające iskry. Była zdenerwowana, lecz jej głos brzmiał niczym szum wodospadu.

Alim usiłował zamilknąć, ale śmiał się po raz pierwszy od trzech lat i gdy już zaczął, nie potrafił przestać.

- To... to absurd! - zawołał, trzęsąc się ze śmiechu.

Hana wyprostowała ramiona i po raz pierwszy popatrzyła mu prosto w oczy. Jej spojrzenie wyrażało pogardę.

- Może cię to śmieszy - odparła lodowatym tonem - jednak rozwiązanie, które zaproponowałam, może uratować setki istnień ludzkich, a zakładam, że los tutejszych mieszkańców nie jest ci obojętny, skoro ryzykowałeś, żeby dostarczyć do wioski transport. W tej sytuacji jestem gotowa przystać na każdy absurd. A ty?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chwilami słyszę w twoim głosie dziwny akcent - powiedział, zmieniając temat. - Nie spędziłaś całego życia w Emiratach, prawda?

Miała wrażenie, jakby bez użycia skalpela ciął ją na kawałki i każdy kawałek badał pod mikroskopem. Nie nabrał się na jej dialekt maghrebski, nie zniechęcił go jej chłód. Spędziła w wiosce pół roku, po raz pierwszy jednak czuła tak duży strach. Gdyby Alim poznał prawdę, mógłby wszystko jej odebrać: wolność, dumę.

Serce waliło jej jak młotem. Tysiące młodych Arabek dorastało w Australii. Oczywiście nie wszystkie w Perth i nie wszystkie pochodziły z Abbas al-Din, ale...

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Przecież Alim El-Kanar nie będzie badał jej przeszłości! Zresztą to, gdzie dorastała, nie było żadną tajemnicą.

- Urodziłam się w Emiratach - odparła, uświadomiwszy sobie, że od pytania minęło kilka minut - ale wychowywałam w Australii. Wyjechaliśmy tam, kiedy miałam siedem lat.

- Aha. - Opadł z powrotem na łóżko. Hana dopiero teraz zauważyła, jaki był spięty. - Nie potrafiłem określić akcentu. Czyli płynnie mówisz po angielsku? - spytał, przechodząc na język, którym posługiwała się w dzieciństwie.

- Tak, między siódmym a dwudziestym pierwszym rokiem życia mieszkałam w kraju, gdzie językiem urzędowym był angielski.

Błysnął w uśmiechu zębami.

- Mówisz jak rodowita Australijka.

Hana również się uśmiechnęła.

- Większość czasu tak o sobie myślę. Mój tata... - potrafiła już nawet wymówić to słowo, nie zalewając się łzami - dostał tam pracę. Był górnikiem, ale zaoszczędził dość pieniędzy, żeby pójść na studia. Zdobył dyplom inżyniera. W tej branży niewiele jest osób, które pracowały zarówno pod ziemią, jak i w biurcu... - Urwała.

- Dla każdej dużej spółki węglowej byłby cennym nabytkiem - zauważył z namysłem Alim.

- Tak czy owak zaproponowano ojcu na tyle wysokie wynagrodzenie, że jego zdaniem grzechem byłoby nie wyjechać. Oboje z mamą doszli jednak do wniosku, że szanując miejscowe zwyczaje, powinniśmy zarazem pielęgnować nasze rodzime tradycje. Mieszkaliśmy niedaleko innych arabskich rodzin, uczyliśmy się w szkołach australijskich i chodziliśmy na lekcje arabskiego...

Szejk pokiwał wolno głową.

- Skoro twój ojciec pracował w przemyśle wydobywczym, pewnie mieszkaliście na prowincji? W górniczym miasteczku Kalgoorlie albo w Tom Price lub w górach Kimberley?

- Ojciec mieszkał w Kalgoorlie, przyjeżdżał do nas na weekendy, a my, to znaczy ja, moja mama, brat i siostry mieszkaliśmy w Perth. Ojcu zależało, abyśmy mieli blisko do... różnych miejsc.

Domyślił się, że jednym z tych „miejsc” był meczet.

Hana nie potrafiła wymówić tego słowa. Na samą myśl o meczecie bolało ją serce. Ilekroć do jakiegoś wstępowała, ludzie pytali, kim jest i skąd przybywa. Nie chciała kłamać, nie w świętym miejscu. Dlatego już tam nie chodziła.

- Zawsze nosiłaś burkę?

- Nie. Pochodzę z rodziny średnio ortodoksyjnych sunnitów. Burkę noszę dla ochrony. - Wzruszyła ramionami. - Sh'ellah na ogół dobrze nas traktuje, ale to się w każdej chwili może zmienić.

Już raz przysłał swoich ludzi, by sprawdzili, czy Hana ma męża, czy jest młoda i czy odpowiada jego gustowi. Wzdrygnęła się. Sh'ellah liczył sześćdziesiąt dwa lata, ale namiętność w nim nie wygasła. Miał dwie żony i mnóstwo konkubin, które regularnie odwiedzał. Odkąd Hana dowiedziała się o niepohamowanym apetycie wodza, zawsze wkładała burkę - traktowała ją jak żołnierz zbroję - i nie rozstawiała się z obrączką. Gdy ktoś pytał, odpowiadała, że mąż jest w podróży, lecz wkrótce wróci.

Teraz jej czas w wiosce się skończył. Skoro oświadczyła, że Alim jest jej mężem, będzie musiała wyjechać razem z nim. Inaczej Sh'ellah nie da jej spokoju. Od dawna była spakowana; dwa plecaki leżały ukryte pod chatą. W każdej chwili mogła je wydobyć i skierować się pieszo do najbliższego obozu dla uchodźców. Wprawdzie obóz znajdował

się w odległości dwustu sześćdziesięciu kilometrów, ale dałaby sobie radę. Wiedziała, gdzie szukać jadalnych roślin, jak zbierać rosę z liści. Gdyby wędrowała nocą zaopatrzona w dwie lub trzy manierki z wodą, tabletki do jej uzdatniania, ze trzy tuziny batonów energetycznych oraz kompas, droga zajęłaby jej czternaście dni.

Już raz mężczyzna wykorzystał ją do własnych celów. Wołała umrzeć, niż pozwolić, aby to się powtórzyło.

Szejk pokiwał głową, jakby wszystko rozumiał.

- A ty? Dorastałeś w Emiratach? - spytała, szykując nad ogniem napar z kory wierzby, który pomagał w obniżeniu gorączki.

Przyjrzał się jej w zadumie, wreszcie odparł krótko:

- Tak.

Jedno słowo wypowiedziane bezbarwnym tonem skrywało w sobie pokłady niezaleczonego bólu. Hana przelała gotowy napar do popękanego plastikowego kubka.

- Przepraszam, nie mam miodu, więc trochę to będzie gorzkie, ale na pewno ci ulży.

Na twarzy Alima odmalował się wyraz zdziwienia. Hana jednak nie zamierzała tłumaczyć, dlaczego o nic więcej nie pyta, nie domaga się żadnych wyjaśnień.

- Wypij, panie. Do dna.

Wziął kubek. Niechcący musnął palcami jej dłoń.

- Ani razu nie zwróciłaś się do mnie po imieniu.

Wciągnęła głęboko powietrze, usiłując powstrzymać drżenie rąk.

- Jesteś obcy, panie, starszy ode mnie i wiele ryzykowałeś, żeby pomóc mieszkańcom naszej wioski - odparła. - Należy ci się szacunek.

- Jestem starszy zaledwie o dziesięć lat i sam ci podałem moje imię - odrzekł Alim.

Opróżniwszy kubek, oddał go Hanie. Jego twarz nie zdradzała emocji, lecz Hana wyczuła w nim złość. Bądź co bądź był dominującym samcem przyzwyczajonym do wygrywania: zawsze osiągał cel. Poczul się urażony, gdy nazwała go starszym.

- Owszem - powiedziała, skrywając uśmiech. - Ale to, czy zechcę go użyć, zależy wyłącznie ode mnie.

Nie próbowała patrzeć mu w oczy, ale i nie unikała jego wzroku. Pamiętała słowa matki: Wszystko, co ofiarujesz mężczyźnie, on może chcieć zachować dla siebie. Więc dawaj mu jak najmniej, nie szastaj uśmiechem ani spojrzeniem, dopóki nie nabierzesz pewności, z jakim człowiekiem masz do czynienia.

To była dobra rada. Do czasu, aż Hana spotkała Mukhtara.

- Nie podoba ci się moje imię, Sahar Thurayya?

Umyła kubek i powiesiła go na haczyku. Ponieważ nie było w chacie stołu ani szafki, wszystkie rzeczy stały na pudłach albo wisiały na ścianie.

- Jeszcze nie wiem, czy na nie zasłużyłeś.

Nie skomentowała przydomku, jaki jej nadał, ale za każdym razem, gdy go słyszała, przebiegał jej po plecach dreszcz. Przebiegał również wtedy, gdy Alim na nią patrzył, kiedy się śmiał i gdy musnął jej dłoń. Zacisnąwszy powieki, zmówiła krótką modlitwę. Spędziła cztery godziny w obecności tego mężczyzny, przez pierwsze trzy był prawie nieprzytomny... Oj, niedobrze.

- Czyli na własne imię powinno się zasłużyć? - spytał ze śmiechem w głosie.

Stojąc do niego tyłem, oczami wyobraźni widziała jego twarz, piękną mimo sińców i ran, pogodną i roześmianą, taką jak cztery lata temu.

- Mój brat zawsze twierdził, że rodzice pomylili się przy wyborze mojego imienia - dodał.

„Alim” oznaczało: mądry, rozumny.

Nie spytała, pod jakim względem był niemądry.

Wiedziała: dla adrenaliny, dla przyjemności ścigania się i wygrywania latami narażał swoje zdrowie i życie.

- Coś mi się zdaje, że twoje imię też do ciebie nie pasuje... - dodał.

„Hana” oznaczało: szczęście, pomyślność.

Kiedyś pasowało, pomyślała smętnie. Kiedy zaręczyła się z Latifem, była szczęśliwa. Później jednak młodszy brat Latifa, Mukhtar, pojawił się w jej życiu...

- Muszę zajrzeć do innych pacjentów.

Sprawdziwszy, czy ma dobrze zasłoniętą twarz, wolnym krokiem przeszła do namiotu, w którym mieściło się ambulatorium. Cały czas czuła na sobie wzrok Alima.

Przez otwarte drzwi chaty widział namiot medyczny. Wpatrywał się w niego długo po tym, gdy Hana znikła w środku. Po pewnym czasie oczy zaczęły go piec, a ból głowy wzmagął się w miarę, jak ustawało działanie cudownego naparu.

Hana...

Nie zwracała na siebie uwagi, wprost przeciwnie; nosiła burkę w kolorze piasku, większość czasu spędzała w ambulatorium, nie prowadziła żadnych ożywionych dyskusji. Lecz Alim wyczuwał w niej ogromne pokłady emocji; miał wrażenie, że każde jej słowo jest nimi nacechowane. Kiedyś była szczęśliwa, to nie ulega wątpliwości. Ale potem wydarzyło się coś, co zmieniło ją w kobietę, która posepnie patrzy w przyszłość.

Czuł, że Hana ma bogate życie wewnętrzne, żyła jednak w osamotnieniu, na suchej nieprzyjaznej ziemi, gdzie stale wybuchały walki, w chacie pozbawionej podstawowych wygód, z dala od rodziny i przyjaciół. Była niczym tryskająca fontanna, której odcięto dopływ wody, jak gwiazda poranna wessana w wielką czarną dziurę.

Ciekawe, jak by wyglądała z radosnym uśmiechem na twarzy? Z włosami opadającymi na ramiona? W ubraniu, które miała pod burką?

Ostatnie promienie zachodzącego słońca barwiły czerwonawy piasek na kolor fioletowy. Alim zamrugał. I nagle kobieca sylwetka stanęła w progu, zasłaniając sobą widok za drzwiami. Wyglądała eterycznie, nieziemsko, niczym piękność z „Baśni 1001 nocy”, która zabłądziwszy w labiryncie, czeka na swojego księcia.

- Potrzebujesz dodatkowego środka na ból? - Prozaiczne pytanie, lecz zadane łagodnym melodyjnym głosem zabrzmiało jak delikatne dźwięki harfy zlewające się z szumem wodospadu.

Alim ponownie zamrugał. Chyba podczas wypadku coś mu się w głowie poprzestawiało. Jeszcze nigdy nie myślał w ten sposób o kobiecie, a o Hanie prawie nic nie wiedział. Może dlatego go fascynowała: nie próbowała mu się przypodobać ani na siłę wyrzeć na nim wrażenia. Nie był Aladynem, nie potrafił czynić czarów. Nie był księciem. Był za to draniem odpowiedzialnym za śmierć brata.

Musi odsunąć od siebie te myśli! Postanowił wziąć przykład z Hany i skupić się na teraźniejszości.

- Byłbym wdzięczny - odrzekł.

Kiedy odeszła od drzwi i blask słońca uderzył go w oczy, ból stał się nie do wytrzymania.

Alim kilka lat spędził sam, wciąż nie był gotów pokazać żadnej kobiecie swego ciała. Skoro sam patrzył na siebie z odrazą, nie oczekiwał, aby ktokolwiek mógł go dotknąć bez obrzydzenia. Lecz Hana miała w sobie coś, co go pociągało, coś, co nie dawało mu spokoju...

Nagle zobaczył nad sobą jej odsłoniętą twarz i zamrugał po raz trzeci, porażony nie ostrym blaskiem słońca, lecz jej pięknymi oczami. Dosłownie zaparło mu dech.

- Potrzyмай to chwilę w ustach, szybciej zadziała. Wieczorem przemycę trochę paracetamolu. Niestety nie mam kodeiny. Byłaby lepsza, ale sam wiesz, to towar deficytowy.

Nie potrafił jej rozszyfrować, odgadnąć, co naprawdę Hana czuje. Czyżby tak bardzo miała się na baczności? Możliwe, jeśli zorientowała się, że bez przerwy o niej myśli. Kipiały w nim emocje, których nie umiał ukryć: pożądanie, fascynacja, wściekłość na samego siebie...

Nagle zorientował się, że nic go nie swędzi. Odkąd się obudził, nie czuł bólu, który towarzyszył mu od lat i wzmacniał się w chwilach stresu. W powietrzu zaś unosił się delikatny zapach lawendy. Dziwne, pachniało nią jego ciało. A zatem... tak, Hana musiała go czymś wysmarować, kiedy spał. Nie tylko widziała blizny, ale także ich dotykała.

Blizny, trwała pamiątka po bracie, którego zabił...

Wypił paskudny napar. Marzył o jakimś silnym środku, po którym znów zapadłby w sen. Po chwili oddał Hanie kubek. Nie próbował jej dotknąć. Ona by sobie tego nie życzyła, a pożądanie, które w nim kiełkowało, przybrałoby na sile.

- Dzięki - rzekł po angielsku. Wolał prostotę tego języka od kwiecistości i poezji języka arabskiego. Zamknął na moment oczy, zniechęcony własną fizycznością. - Nic mi nie dolega. Możesz wrócić do innych pacjentów, a ja pośpię. - Odwrócił się tyłem.

- Powinieneś coś zjeść. Chyba nie chcesz obudzić się głodny w środku nocy?

Zirytowany jej rozsądkiem i szlachetnością, przewrócił się na bok i warknął:

- Jak będę miał ochotę na jedzenie, to powiem!

Hana skłoniła się.

- Ależ oczywiście, mój panie. Po całym dniu opieki nad tobą i innymi pacjentami przyrządę ci kolację o północy, jeśli takie będzie twoje życzenie.

Spostrzegł wesołe iskierki w jej oczach. Zauważył też, że nadal unika zwracania się do niego po imieniu.

Skierowała się do drzwi, zanim w pełni sobie uświadomił, co się stało. Że w paru słowach przywołała go do porządku. Pokręcił ze zdumieniem głową.

- Hano!

Obejrzała się przez ramię. Choć nie widział jej twarzy, był pewien, że przemknął po niej uśmiech.

- Tak, panie?

Zmarszczył czoło. Czy dalej się z nim drażni, czy może jednak odkryła jego tożsamość?

- Przepraszam - powiedział. - Zjem, kiedy uznasz, że powinienem.

- Wstrząs mózgu sprawia, że nawet najcierpliwszy człowiek wpada w irytację - zauważyła i opuściła chatę.

Jej słowa przypuszczalnie oznaczały, że wybacza mu jego gburowatość, a przynajmniej, że go rozumie. Wcale nie poczuł się z tego powodu lepiej, przeciwnie, ogarnęła go złość na siebie. Był przekonany, że stracił swoją wrodzoną arogancję tego dnia, kiedy Fadi zginął. Nigdy się tak nieuprzejmie nie odnosił do zwykłego robotnika, a przy kobiecie zawsze pamiętał o dobrych manierach. Nie pojmował, co się stało. Wiedział jedno: zamienił się w jednego z tych pożałowania godnych pacjentów, którzy pożądamy swoich pielęgniarek. Czuł się oszukany, bo Hana nie trzepotała zalotnie rzęsami i dotykiem nie próbowała odwrócić jego uwagi od bólu. A także dlatego, że patrzyła na niego troskliwie, jak pielęgniarka na pacjenta, a nie jak kobieta na mężczyznę, który się jej podoba.

Ponownie położył się na boku, złożył poduszkę na pół, żeby była grubsza, i wsunął ją pod głowę. Nie mógł jednak zasnąć. Leżał, nasłuchując powrotu Hany.

Obudzony w środku nocy, usiłował zakląć, lecz nie mógł: czyjaś ręka zakrywała mu usta.

- Ciii! Ani słowa! - szepnął kobiecy głos.

Przez okno wpadało mleczone światło księżyca. Materac ugiął się. Alim poczuł, jak obok niego układa się miękkie ciepłe ciało. Nie potrafił powstrzymać podniecenia. Hana poruszała się w przód, w bok. Łóżko skrzypiało. Długie gęste włosy łaskotały Alima po twarzy, po przedramieniu.

- Co robisz? - wykrztusił wreszcie.

- Wygładzam ziemię pod łóżkiem, żeby nie było widać śladów po moim ciele - odparła szeptem. - Prosiłam, żebyś milczał. Teraz już wiedzą, że nie śpimy. Zdejmij koszulę.

Uklękła na materacu. Kiedy Alim posłusznie ściągał koszulę, Hana pozbyła się burki, zostając w samej bieliźnie: majtkach i cienkiej bawełnianej halce.

- Szybko! Połóż się na mnie i udawaj, że to ci sprawia przyjemność - poleciła.

Udawaj? Nie musiał udawać. I Hana wkrótce się o tym przekona. Całe szczęście, że mrok skrywa blizny.

Po chwili Hana wciągnęła z sykiem powietrze i zamknęła oczy. Leżąc nieruchomo, szepnęła mu do ucha:

- Od czasu do czasu jęknij, jakby ci było dobrze.

Zamruczał. Mając pod sobą jej miękkie ciało, uświadomił sobie, jak dawno nie kochał się z kobietą. Pragnął osiąść Hanę, nie wstrzymywać się...

Nagle coś go tknęło, nuta strachu w jej głosie. Przyjrzał się jej uważnie; twarz miała bladą, włosy rozrzucone...

- Nie denerwuj się - powiedział cicho. - Wiem, co robię; to nie jest mój pierwszy raz...

- Nie pierwszy raz odgrywasz scenę łózkową, żeby bandyci cię nie zabili? Ależ wiodłeś barwne życie - szepnęła drwiąco.

Leżała nieruchomo. Oczy miała zamknięte, czoło zroszone potem. Widać było, że jest śmiertelnie wystraszona. Przyglądając się jej, Alim zastanawiał się, czego Hana

bardziej się boi: ludzi Sh'ellaha czy tego, że ma na sobie obcego mężczyznę o ciele popokrytym ohydnyymi szramami, który nie jest w stanie ukryć podniecenia.

- Nie wyrządę ci krzywdy - obiecał po angielsku, by mężczyźni na zewnątrz niczego nie zrozumieli. - To jest tylko przedstawienie na użytek bandy Sh'ellaha. Uratowałaś mi życie, wskakując do ciężarówki. Teraz znów je ratujesz. Jestem twoim dłużnikiem. Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Dziękuję.

Jęknęła, lecz w niczym nie przypominało to jęku rozkoszy. Przytuliła się do Alima i ponownie jęknęła, tym razem bardziej przekonująco. Niewiele brakowało, by Alim zapomniał, że jest aktorem grającym rolę kochanka.

- Och, Alim! - zawołała, pierwszy raz posługując się jego imieniem. - Mężu najdroższy! Tak strasznie się za tobą stęskniłam!

Po chwili w oknie pojawiła się czyjaś głowa.

- Hej, ty! Kim jesteś? - zapytał ostro w dialekcie maghrebskim Alim. - Dlaczego nas podglądasz?

Głowa znikła, w chacie zrobiło się jaśniej. Alim usłyszał głosy mówiące mieszaniną angielskiego i jakiegoś innego języka. Znał wszystkie dialekty arabskie, znał francuski, niemiecki i angielski, ale afrykańskie języki były mu obce.

- To w suahili - wyjaśniła Hana. - Mówią, że Sh'ellah będzie niezadowolony. Miał wobec mnie pewne plany.

Każdy, kto przebywał dłużej w strefie Sahelu, znał imiona miejscowych wodzów i wiedział, gdzie przebiega granica między ich ziemiami. Granica często się zmieniała, toteż dla własnego bezpieczeństwa zawsze należało być na bieżąco.

- To nieco komplikuje sytuację.

- Wiem. - Westchnęła. - Od dawna jestem spakowana i gotowa do drogi. Mogłabym wyruszyć choćby dzisiaj. Ale ty sobie nie poradzisz. Trzeba poczekać przynajmniej jeden dzień, żebyś nabrał sił.

- Nie! - Alim wiedział, czego Hana nie powiedziała: że aby ją posiadać dwa lub trzy razy, a potem porzucić jej ciało na pustyni, Sh'ellah nie zawaha się zabić jego, Alima. - Powinniśmy ruszyć dzisiaj.

Przyjrzała mu się z powagą.

- Musielibyśmy zdobyć parę kilometrów przewagi, żeby nas nie złapali. A ty jeszcze kilka godzin temu byłeś nieprzytomny. Z gorączką i wstrząsem mózgu nie ma żartów.

- Nic mi nie będzie - odrzekł Alim, wzruszony jej troską.

Machnęła niecierpliwie ręką.

- Na zdrowie ci to nie wyjdzie, ale chyba nie mamy wyboru. Udamy się do obozu dla uchodźców. W każdą środę ląduje tam samolot. Dziś jest czwartek. Na piechotę droga zajmie nam dwa tygodnie. Będziemy podróżować wyłącznie po zmroku. - Zamyśliła się. - Potrzebne nam będą tabletki przeciwbólowe, zestaw opatrunkowy i dodatkowy pojemnik z wodą.

- Jeśli skierujemy się w stronę ciężarówki, droga zajmie nam maksimum cztery dni. Dalej pojedziemy.

- Sześćdziesiąt kilometrów w cztery dni?

- Dam radę.

- Skoro tak uważasz. - Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. - Możesz się ze mnie sturlać. Tak zdaje się robią mężowie.

Roześmiał się cicho. Był pod wrażeniem inteligencji Hany, jej rozsądku i przenikliwości. Wszystko dokładnie zaplanowała. Jego szacunek dla niej rósł z minuty na minutę. A jednocześnie cały czas czuł pod sobą jej prawie nagie ciało, świadom był jej dotyku i zapachu. Już miał się zsunąć, kiedy wtuliła się w jego ramiona.

- Mój kochany - szepnęła po arabsku takim tonem, jakby wypowiadała same czułości. - Musi nam wystarczyć stary zestaw opatrunkowy i zapas kory. Nowe leki zostały zakopane w ziemi. Nie możemy ich teraz odkopywać.

- Oczywiście. - Pocałował jej włosy. W nozdrza uderzył go zapach lawendy. - Ależ ty cudownie pachniesz.

Zesztywniała.

- Zapach nie ma kusić ani pobudzać zmysłów. Ma odstręczać pchły, komary i pluskwy. Skorpiony też za nim nie przepadają.

Alimowi zrobiło się głupio. Jak mógł pomyśleć, że Hana go pragnie? Wiedział, że nie ma sensu się tłumaczyć, bo żadne słowa nie przekonają jej o jego czystych intencjach.

- Pluskwy, pchły i skorpiony - szepnął. - Och, maleńka, ty to umiesz podniecić faceta.

Przez moment milczała zaskoczona, po czym wybuchnęła śmiechem.

Odetchnął z ulgą. I pomyślał sobie, że jednak imię do niej pasuje. Szczęśliwa. A raczej pasowało, kiedy żyła w innym świecie i uśmiech często gościł na jej ustach.

- Spakowałam też maść z aloesu i lawendy na blizny. Działa przeciwbólowo. Zrezygnowałeś z kolejnych operacji plastycznych?

Wzmianka o jego ułomności sprawiła, że cienka nić porozumienia, jaką nawiązali, pękła.

Alim się odsunął.

- Tak - mruknął.

Jakby czytała w jego myślach, Hanna zmieniła temat.

- Musimy wyruszyć najdalej za godzinę. Tylko jednej drogi nikt nie będzie obstawiać; tej, która prowadzi przez teren dzikich psów. Są niebezpieczne, ale zwykle śpią do świtu. Pójdziemy korytem wyschniętej rzeki; za dnia odpoczniemy w cieniu...

- W porządku. - Zastanawiał się, jak bardzo wstrząsnął nią widok jego nagiego torsu.

Odkąd trzy lata temu opuścił prywatną klinikę w Bernie, nikt nie dotykał jego ciała.

Zamknął oczy. Nic dziwnego, że Hana była przy nim taka spięta i zimna. Nic dziwnego, że odwróciła wzrok, kiedy nazwał ją Gwiazdą Poranną. Jest pokiereszowanym poetą, ohydny potworem, który wzdycha do piękna i pragnie tego, czego nigdy mieć nie może. Hana nie należy do kobiet, które dla pieniędzy gotowe są przystać na wszystko. Cieszył się z tego. Nie był aż tak zdesperowany.

- Poproszę któregoś z wieśniaków, żeby spakował ci ubranie na zmianę. Jeden komplet musi wystarczyć; potrzebujemy miejsca na leki i wodę. Mam w plecaku suche

owoce i batony energetyczne. Jedną manierkę napelnimy naparem z kory wierzby. Niestety będziesz musiał stosować ją oszczędnie.

- W nocy ból mniej doskwiera - zauważył, starając się nie myśleć o niczym. -
Zostało mi jeszcze z tuzin tabletek ibuprofenu. Niedużo, ale zawsze coś.

- Świetnie.

Hana usiadła na brzegu łóżka i uśmiechnęła się. Chciał, by ten uśmiech nie schodził jej z ust. W jej życiu wydarzyło się coś, co zmieniło ją z radosnej i szczęśliwej dziewczyny w smutną, poważną kobietę. Ma tydzień na to, by spróbować to wyjaśnić.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyszli z chaty kilka minut przed trzecią w nocy. Migoczące w ciemności światełka uświadomiły Alimowi, ilu żołnierzy Sh'ellaha obserwuje wioskę.

- Musimy się czołgać - szepnął, patrząc, jak kolejny osobnik zapala papierosa i omiata latarką teren.

Hana skinęła głową.

- I być bardzo cicho. - Podała mu ubranie. - Przebierz się. W tym będziesz się lepiej zlewał z otoczeniem.

Zerknął na to, co trzymała w ręce: utyłane w błocie spodnie i koszulę w kolorze szaroburym. Była niesamowita, o wszystkim myślała.

- Odwrócisz się? - zapytał.

Spełniła jego prośbę. Miał wrażenie, że widzi litość w jej oczach, ale gdy się po chwili odezwała, przemknęło mu przez myśl, że może jednak ponosi go wyobraźnia.

- Kiedy znajdziemy się poza zasięgiem wpływów Sh'ellaha, będziemy mogli włożyć własne ubranie.

Odwrócił się, zamierzając jej odpowiedzieć. W tym samym momencie Hana zdjęła burkę. Alim wstrzymał oddech, pamiętając jej ponętnie zaokrąglone ciało w cienkiej bieliźnie. Westchnął zawiedziony. Miała pod spodem dżinsy, koszulę z długim rękawem i tenisówki. Szlag by to trafił! W ciemności nie rozróżniał kolorów, ale pewnie wybrała rzeczy szare lub brązowe, nierzucające się w oczy. Włosy chyba miała splecione w warkocz. Zwinąwszy burkę, upchnęła ją do plecaka, a warkocz wcisnęła pod brązową czapkę.

- Ruszajmy. - Zaczęła się czołgać.

Ignorując gorączkę, która jeszcze nie ustąpiła, i ból, który rozsadzał mu czaszkę, Alim padł na ziemię. Szorując brzuchem o piach, podążył za Haną.

Zanim opuścili granice wioski i dotarli na teren dzikich psów, minęło pół godziny. Z każdą minutą warstwa brudu, jaka ich pokrywała, stawała się coraz grubsza.

Kierując się w stronę ścieżki prowadzącej do koryta rzeki, Alim skupiał się na tym, aby nie kichnąć, nie zakasłać. Przez brudną chustkę, która osłaniała nos, trudno było oddychać. Blizny na skórze piekły i swędziały.

- Zmocz chustkę odrobiną wody - szepnęła Hana. - Nad rzeką będziemy mogli uzupełnić zapas. Staraj się nie ocierać spoconym ciałem o ziemię. Psy nie mają broni, mają za to dobry węch i wielkie kły.

Pewnie dlatego wzięła z sobą jedynie suche jedzenie i wszystko porządnie owinęła w plastik.

Ignorując dreszcz podniecenia wywołany bliskością jej ust, Alim skinął głową. Wolno przesunął jeden łokieć, potem drugi, następnie przynosił ciężar ciała z kolana na kolano. Cicho, ostrożnie, by nie zbudzić psów.

Oddychaj przez mokrą chustkę, nie kichaj, nie poć się, nie drap, nie hałasuj, bo rozszarpia cię psy, powtarzał w myślach. Chciał być z przodu, by w razie zagrożenia chronić Hanę, ale tu ona rządziła. On poruszałby się po omacku, ona zaś znała drogę. Po raz pierwszy w życiu musiał zaufać kobiecie, jednak obserwując jej zachowanie, spokój i rozsądek, jaki potrafiła zachować w sytuacji kryzysowej, wiedział, że jeśli komukolwiek może bez strachu oddać ster, to właśnie Hanie.

Po godzinie, kiedy miał coraz większe trudności z oddychaniem, znaleźli się na niedużym zboczu. Zsunęli się w dół. Miękką piaszczystą ziemią zamieniła się w twarde wyschnięte koryto. Alim odsłonił usta i nos; bez słowa wciągnął w płuca powietrze. Jeszcze nigdy oddychanie nie sprawiało mu takiej rozkoszy.

- Ani kropli wody - mruknęła Hana. - Szkoda. Na pewno czujesz się na siłach? Bo jak odkryją, że nas nie ma, na powrót będzie za późno.

- Dam radę - odrzekł przez zaciśnięte zęby.

- Musimy jak najszybciej skręcić na północ - szepnęła, a jemu znów po plecach przeszły ciarki. - Od ciężarówki dzieli nas pięćdziesiąt kilometrów.

- A nie lepiej od razu ruszyć na południe? Bo jeśli ludzie Sh'ellaha ją znaleźli, będą tam na nas czekać.

- Ze wstrząsem mózgu nie dojdiesz do obozu.

Wzdrygnął się.

- Droga do ciężarówki zajmie nam trzy, cztery dni, potem musimy zawrócić. Sto sześćdziesiąt kilometrów przez teren wroga...

Utkwiła w nim spojrzenie. Oblepiona błotem, w czapce z daszkiem i koszuli, której pewnie nie przyjęto by podczas zbiórki ubrań dla biedoty, wyglądała tak pięknie, że aż mu zapało dech.

- Idziemy.

O ileż wygodniej szło się w pozycji pionowej. Gdyby nie narastający ból głowy... Alim jednak nie narzekał.

Po kolejnych dwóch godzinach Hana zarządziła postój.

- Wkrótce wzejdzie słońce - oznajmiła, wręczając Alimowi leki. - Bardzo cię swędzi? - zapytała, spostrzegłszy, jak usiłuje się podrapać.

- Nic mi nie jest.

- Nie chcę się wtrącać, ale nie będziesz w stanie kontynuować wędrówki, jeśli rany zaczną krwawić. Czołgaliśmy się ponad pięć kilometrów, musiały ci się zrobić bolesne otarcia.

- Powiedziałem, że nic mi nie jest! - warknął i zawstydził się, bo Hana nie zasłużyła na tak ostry ton. - Daj mi tę maść, sam się posmaruję.

Westchnęła.

- Ja to lepiej zrobię, mam doświadczenie. - Na moment zamilkła. - Widzę, że to cię kępuje, ale czeka nas spory wysiłek, spanie w brudzie, to może podrażnić ci skórę...

Zacisnął zęby i policzył w duchu do trzech.

- Aleś ty uparta. Nie odpuszczisz mi?

- Zgadłeś - przyznała ze śmiechem.

- Dobra. - Poddał się.

- Stań prosto i zamknij oczy.

Poczuł, jak rozpina mu koszulę. Delikatny dotyk jej rąk sprawił, że ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Bał się, że Hana to zauważy.

- Odpręż się - powiedziała. - Oddychaj głęboko, o niczym nie myśl...

Posłusznie wziął głęboki oddech. Irytacja minęła, zostało samo podniecenie.

- O, dużo lepiej. Przykro mi, że nie mogę zmyć z ciebie brudu, musi wystarczyć sam olejek. - Jej ręce gładziły jego ciało, uciskały je, słowem dokonywały cudów. - Ten preparat w połowie składa się z najlepszej oliwy z pierwszego tłoczenia, w czterdziestu procentach z soku aloesu i dziesięciu procentach z olejku lawendy, rozmarynu i kwiatów pomarańczy. Co miesiąc przygotowuję dziesięć litrów; pomaga na oparzenia i rany postrzałowe.

Równie dobrze mogłaby recytować alfabet albo książkę telefoniczną. Jej głos był niczym śpiew syreny lub anioła, koił, uspokajał, a dotyk w cudowny sposób niwelował ból. Uniosła rękę Alima, by mieć swobodny dostęp do najgorszych blizn. Nic go nie ciągnęło, nie uciskało. Po raz pierwszy od dawna poczuł się jak mężczyzna.

- Lepiej? - zapytała Hana.

Jej głos brzmiał dziwnie.

- Uhm - zamruczał.

Miał wrażenie, jakby unosił się w powietrzu. Zmrużył oczy. Zaskoczony zobaczył, że masując go, Hana nie odwraca wzroku, a na jej twarzy nie maluje się wyraz obrzydzenia. W różowym blasku poranka spojrzenie miała lekko zamglone, oddech przyśpieszony. Zwilżyła usta i nagle zaczerwieniła się. Nie zdarzyło mu się, aby jakakolwiek pielęgniarka wpatrywała się w niego takim wzrokiem, aby jakakolwiek kobieta tak na niego patrzyła. Z najprawdziwszym w świecie pożądaniem.

Spostrzegłszy, że Alim ma przymknięte oczy, Hana spieszyła się i przybrała neutralny wyraz twarzy.

- To dobrze. Cieszę się, że maść pomaga. - Głos jej zadrżał. - Ubierz się. Kilka kilometrów stąd znajduje się wysoki nawis, pod którym możemy przenocować.

- A tu nie możemy? To był długi i ciężki dzień.

- Jesteśmy za blisko wioski. Kiedy dojdziemy do ciężarówki, ty przejmiesz ster, a na razie ja rządę.

Wzruszył ramionami; nie zamierzał się kłócić z kobietą, której zawdzięczał życie. Zresztą miała rację.

- W porządku, Hano, za trzy dni role się odwrócą. I wtedy musisz mi być bezwzględnie posłuszna.

Skinęła głową. Oczy zalśniły jej wesoło.

- Będę, panie. Bo jestem słabą kobietą, która potrzebuje twego wsparcia - powiedziała, kłaniając się głęboko. - Pewnie dlatego tak długo nie opuszczałam wioski. Czekałam na ciebie, abyś wskazał mi drogę.

- Jasne. - Wybuchnął śmiechem, zaskoczony jej poczuciem humoru. - To co, ruszamy?

Uśmiechając się szeroko, ponownie się skłoniła.

- Tak, ale znów szorując brzuchem o piach. Robi się coraz widniej.

Jęknąwszy w duchu, Alim opadł na kolana. Dlaczego wcześniej nie zauważył, jak ponętnie Hana kręci pupą? A może widział, lecz nie zwracał na to uwagi? A teraz...

Czołgali się po ziemi zamieszkaney przez dzikie psy; lada moment zaczną ich szukać uzbrojeni żołnierze okrutnego satrapy. Gdyby był gdziekolwiek indziej, gdyby Hana... No właśnie, Hana. Ona zasługuje na szacunek; na pewno nie marzy o tym, aby być obiektem zainteresowania mężczyzny o wyglądzie potwora, który pod wpływem pocałunku nie przeistoczy się w przystojnego księcia.

Ten wyraz pożądania, który dostrzegł w jej oczach... Po prostu wyobraźnia splatała mu figla. On jest człowiekiem bez domu, bez pozycji społecznej.

Nie ma kobiecie nic do zaoferowania poza swoją szpetotą oraz bagażem emocjonalnym składającym się głównie z wyrzutów sumienia i żalu. Podejrzewał, że Hana ma dość własnych problemów, nie potrzebuje dodatkowych.

- Na tym odcinku koryto pokryte jest kamieniami - oznajmiła parę minut później i rzuciła za siebie skórzane rękawice. - Włóż je. Przynajmniej nie poranisz sobie rąk i psy nie wyczują krwi.

- Dzięki. - Ręce faktycznie miał pokiereszowane, ubranie podarte.

Wyciągnął z plecaka plastikową torbę i wsunął ją sobie pod koszulę. Przynajmniej przez jakiś czas nie będzie znaczył ziemi krwią.

- Chodź - szepnęła niecierpliwie Hana.

Przez następną godzinę nie zamienili słowa. Słońce weszło nad wschodnim brzegiem rzeki.

- Jesteśmy osiem kilometrów od wioski. Pod tym nawisem powinniśmy być bezpieczni. - Przeciągnęła się zmysłowo, po czym kucnęła i zaczęła grzebać w plecaku.

Starając się na nią nie patrzeć, Alim usiadł obok i też zaczął się przeciągać. Dawniej, w czasach, gdy się ścigał, wstrząs mózgu powodował u niego jadłowstręt. Tym razem mimo bólu głowy czuł, jak mu w brzuchu burczy z głodu.

Hana podała mu nieduży batonik energetyczny.

- Jedz wolno. Miałam spakowany prowiant dla jednej osoby, więc musimy go dawkować. - Przyjrzała mu się uważnie. - Wypij przed snem kilka łyków soku z kory wierzby. Dobrze robi na ból.

Zirytowany tym, że Hana ciągle mu rozkazuje, że wciąż widzi w nim pacjenta, machnął lekceważąco ręką.

- Ból sam przejdzie.

- Nie bądź taki uparty. Minęła niecała doba od wypadku. Jeśli twój stan się pogorszy, wieczorem nie ruszysz z miejsca. Czyli sok z kory i ze dwa ibuprofeny.

Och, jak go złościł jej mentorski ton. Nie licząc matki, żadna kobieta tak do niego nie mówiła. Ale oczywiście wiedział, że Hana ma słuszość, więc pokornie popił tabletki ohydny w smaku sokiem.

- Śmiało, powiedz.

Podniósłszy wzrok, zobaczył, że Hana przygląda mu się z figlarnym błyskiem w oczach.

- Co?

- No wiesz: Nie rozkazuj mi, ja tu jestem szefem. Przecież widzę, że korci cię, żeby wskazać mi moje miejsce. Śmiało, nie obrażę się. - Odsoniła rząd równych białych zębów.

Jak ręką odjął, złość z niego wyparowała.

- Tak to po mnie widać? - spytał zawstydzony.

Skinąwszy głową, roześmiała się dźwięcznie. Podobała mu się ta oblepiona błotem kobieta o podrapanych dłoniach. Oboje też cuchnęli. Ale wolał być tu z brudną Haną niż w pałacu z czystą księżniczką. Hana była prawdziwa, nie udawała, nie próbowała wyrzeć na nim wrażenia.

- Nie mam prawa niczego od ciebie żądać - rzekł, zaskakując samego siebie.

Nie przywykł do przeproszania kogokolwiek, ale, o dziwo, sprawiło mu to przyjemność.

Uniosła brwi. Łuski zaschniętego błota spadły jej z czoła.

- I co, bolało?

Westchnął głośno.

- Masz bardzo australijskie podejście do życia. Jesteś niepokorna, nie uznajesz wyższości mężczyzn. Podejrzewam, że twój ojciec miał z tobą ciężko, zwłaszcza jeśli wyznawał tradycyjne wartości...

Urwał. W oczach Hany dojrzał rozpacz, zdradę, rozdzierający ból. A także skrywany bunt. Toczyła walkę, wiedział jednak, że nie udzieli mu odpowiedzi, jeśli spyta, z kim lub z czym.

- Hano...

Położyła się na nierównej ziemi.

- Idę spać - oznajmiła. - Tobie radzę to samo. Wieczorem powinniśmy zwiększyć tempo. - Odwróciła się do niego tyłem.

Marzył o tym, by wyciągnąć do niej rękę...

- Hano, uraziłem cię? Wybacz, nie będę więcej wtykał nosa w twoje sprawy.

- W porządku - powiedziała po chwili. - Śpij.

- Dobranoc.

Długo nie mógł zasnąć. Podejrzewał, że ona też.

Obudziła się, czując na sobie ciepłe ramię Alima.

To było miłe i bardzo podniecające. Po raz pierwszy od lat nie doskwierała jej przeraźliwa samotność.

Po chwili zaczęła się dusić. Przypomniała jej się przeszłość, uleganie męskim pragnieniom i rozkazom.

- Puść mnie - szepnęła, starając się zapanować nad strachem.

Wiedziała, że obok niej leży Alim, nie Mukhtar, którego chorobliwa obsesja i egoizm zniszczyły jej życie.

- Mmm? - zamruczał Alim sennie, obejmując ją mocniej.

Wyraźnie podniecony ocierał się o nią, jakby miał do tego prawo.

- Odsuń się! - syknęła, próbując się uwolnić.

- Co? - Poruszył się, a po chwili uniósł rękę. - Przepraszam, spałem...

Oddychając głęboko, zamknęła oczy. To ja o sobie decyduję, ja kontroluję własne życie. Ja i tylko ja. Żaden mężczyzna nie ma nade mną władzy, powtarzała w myślach. Poskutkowało. Otworzyła oczy.

- W porządku. Wiem, że nie próbowałaś się do mnie dobierać. Zwłaszcza że śmierdę - dodała, krzywiąc się.

- Wcale nie tak bardzo, Sahar Thurayya - oznajmił szarmancko Alim. - Natomiast ja... chętnie sam od siebie bym uciekł. Od dziś możesz do mnie mówić Alim Fetor.

Gdy wybuchnął śmiechem, Hana odwróciła wzrok. Nie widziała blizn, widziała jedynie przystojną męską twarz. Nic dziwnego, że kobiety traciły dla Alima głowę. Aż dziwne, że sama... Sama też straciła. Znali się niewiele ponad jeden dzień, a czuła się tak, jakby rzucały nią fale. Jak to możliwe? Przecież nawet jej nie dotknął. Za to ona dotykała jego, wcierając maść w jego tors. Miała nadzieję, że nie wyczuł drżenia jej rąk, nie słyszał bicia serca...

Sahar Thurayya. Ciekawe, do ilu kobiet zwracał się w ten sposób?

- A do mnie bardziej niż Gwiazda Poranna pasuje Poranny Smrodek - stwierdziła, przyciągając plecak. - A raczej Wieczorny, bo słońce już zaszło. - Na moment zamilkła. - Jesteś głodny? A może wolisz proszek przeciwbólowy?

- Jedno i drugie poproszę. Zauważyłem, że jeszcze ani razu nie użyłaś mojego imienia. To chyba o czymś świadczy?

Nie patrząc na niego, podała mu baton, tabletki i manierkę z wodą.

- Najpierw chcę się przekonać, czy zasługujesz na nie.

- Na przydomek Fetor z całą pewnością. - Połknął tabletki. - Powiedz, Hano, czy wszystkich mężczyzn trzymasz na dystans, czy tylko mnie?

Domyślała się, o co mu chodzi. Jako pielęgniarzka często stykała się z oparzonymi; widziała, z jakim wstrętem odnoszą się do siebie i jakim przerażeniem napawa ich myśl,

że będą tak wyglądać do końca życia. Byli przekonani, że wszyscy patrzą na nich albo z obrzydzeniem, albo z litością.

Zawahała się. Nie mogła mu powiedzieć, że kiedy pierwszy raz masowała jego ciało, coś się w niej obudziło i teraz ilekroć na niego patrzy, narasta w niej coraz większe pożądanie. Zaczerwieniła się.

- Tylko tych, którzy zagrażają mojej wiosce i zmuszają mnie, żebym w ucieczce szukała ratunku - oznajmiła.

Od wyjazdu z Perth nigdzie nie czuła się jak w domu; dopiero w Shellah-Akbar odnalazła swoje miejsce na ziemi. Czy dlatego między nią a Alimem wytworzyła się tak bliska więź? Bo wyczuwała w nim pokrewną duszę?

Zapadła cisza.

- Przykro mi, Hano. Wygląda na to, że bardziej zaszkodziłem wiosce, niż jej pomogłem. To do mnie całkiem niepodobne - dodał z gorzką autoironią.

Podniósł się z ziemi i rozejrzał wkoło. Hana otworzyła usta, ale nie potrafiła go pocieszyć. Mimo że dzieliła z nim łóżko, że masowała jego ciało, że leżała pod nim, udając, że są mężem i żoną, że ocaliła mu życie, a dziś obudziła się w jego objęciach, nie umiała znaleźć właściwych słów, które pomogłyby mu uporać się z przeszłością.

A przecież ilekroć spoglądała w jego oczy, miała wrażenie, że trzyma lusterko przed własną twarzą.

Kiedy wreszcie pokochasz samą siebie? - zapytała matka, kiedy Hana miała jedenaście lat. Zawsze próbujesz komuś coś udowodnić: że jesteś najszybsza, najmądrzejsza, najsilniejsza, najbardziej niezależna, że nikogo nie potrzebujesz. Nie widzisz, że ta siła i samodzielność jest zarazem twoją słabością?

Hana zacisnęła powieki. Ona i Alim... oboje postrzegają siebie przez swoje czyny; przez to, co zrobili, co powinni byli zrobić lub czego nie zrobili. Nigdy nie są z siebie zadowoleni.

Pragnęła go pocieszyć, lecz mimo upływu pięciu lat wciąż nie potrafiła pocieszyć samej siebie. Wiedziała jedno: Alim powinien wrócić do świata, który go potrzebuje, szukać przebaczenia u rodziny i poddanych. Ale jak miała mu to powiedzieć, skoro sama nie mogła się zmusić do powrotu do domu i szczerzej rozmowy z bliskimi?

- Co czeka mieszkańców wioski? - zapytał Alim.

Widząc wyrzuty sumienia na jego twarzy, Hana przybrała łagodny ton.

- Ludzie Sh'ellaha przekopią całą wioskę w poszukiwaniu zapasów. Ale robili to już wiele razy, zawsze bez powodzenia. - Odgryzła kawałek batona. Oczywiście nie powiedziała Alimowi wszystkiego; chciała oszczędzić mu kolejnych cierpień. - Prosiłam Malikę i Haythama, aby trzymali się wersji, że jesteś moim mężem i uciekliśmy, bo dotarły do nas plotki o planach, jakie Sh'ellah miał wobec mnie.

- Uwierzą im? Jego żołnierze?

- Jeśli nic nie znajdą, nie będą mieli dowodów, że ktoś coś przywiózł.

- Gdzie chowacie towar?

- W grobach, na ogół pod trumnami dzieci. Wykorzystujemy odwieczny ludzki strach przed śmiercią.

- Mieszkańcy wioski chwytają za łopaty? - spytał zaskoczony.

- Z początku się opierali, więc sama wszystko zakopywałam. Potem, kiedy się zorientowali, że bandy Sh'ellaha omijają cmentarz, a mnie dusze zmarłych nie krzywdzą, zaczęli mi pomagać. Okazuje się, że aby przeżyć i ratować swoje dzieci, ludzie gotowi są zapomnieć o zwyczajach i uprzedzeniach - dodała cicho.

Jej rodzice na pewno by tak postąpili, zawsze stawiali rodzinę na pierwszym miejscu. Dlatego musieli dokonać wyboru: oddać Hanę złemu człowiekowi lub zniszczyć szansę Fatimy na znalezienie dobrego męża. Fatima miała wówczas zaledwie siedemnaście lat.

Istnieje powiedzenie: aby wybaczyć, trzeba zrozumieć. Hana rozumiała dylemat, przed jakim stanęli jej rodzice, rozumiała, dlaczego ugięli się pod naciskiem społecznym i poświęcili starszą córkę dla młodszej, ale nie potrafiła zdobyć się na przebaczenie. Mamo, tato, ja też byłam niewinna! Dlaczego uwierzyliście mu na słowo?

- Co zamierzasz? - Alim zmrużył oczy.

- Dotrzeć do obozu dla uchodźców. - Nie mogła jednak zostać tam długo. Miejsce było zbyt dobrze znane. Może ojciec będzie jej tam szukał, wypytywał o kobietę mówiącą z australijskim akcentem, dlatego Hana zwykle ukrywała się pod burką i

mówiła w dialekcie maghrebskim. - Dowiemy się, w której wiosce przyda się pielęgniarkę, i ruszymy w dalszą drogę.

- Ze cztery kilometry stąd unosi się w powietrzu chmura pyłu - rzekł Alim, patrząc na południe.

- Trzeba szybko zatrzeć nasze ślady - oznajmiła Hana. Wyjęła z plecaka prześcieradło, podarła je na cztery części, dwa kawałki przywiązała wokół kostek Alima, dwa wokół swoich. - To nam musi wystarczyć. Na szczęście ziemia jest tak sucha, że niewiele się w niej odciska.

- Mamy biec czy przeskakiwać z kamienia na kamień?

Uśmiechnęła się.

- Przeskakiwać. Zasłużyłeś na swoje imię, Alim.

- Miewam przebliski mądrości, tak jak ty chwile szczęścia. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Nie mogła oderwać spojrzenia od jego warg.

- Chodźmy, Sahar Thurayya. Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. - Na moment zamilkł. - Może tym razem ja pójde przodem? Będę sprawdzał stabilność kamieni...

Skinęła głową. Alim pochylił się, podniósł z ziemi opakowanie po batonie, zamiótł ręką ziemię, tak by nie było widać wgłębienia po ich ciałach, po czym chwycił plecak.

Hana przeskakiwała z kamienia na kamień niczym kozica górską. W głowie i w sercu miała zamęt. Znała Alima dopiero od dwóch dni, lecz pragnęła go jak jeszcze nigdy nikogo. Podobało jej się, gdy zaproponował, że pójdzie przodem i czekał na jej zgodę. Stanowił fascynujący przykład człowieka, który jest konserwatywny, a zarazem nowoczesny; który jest Arabem, a zarazem światowcem. Pociągał ją jego uśmiech, dobroć i poczucie humoru, ale... Ale nie mogła robić sobie nadziei, marzyć o wspólnej przyszłości.

Była uwięziona - przez tradycję, przez dumę swojego ojca, przez Mukhtara. Sama nie składała żadnej przysięgi, ale złożył ją w imieniu córki ojciec, który również podpisał za nią akt małżeństwa. Nienawidziła mężczyzny, którego ojciec wybrał jej na męża, lecz miała związane ręce. Już Mukhtar się o to postarał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dwie godziny na zmianę biegli i skakali po kamieniach. W końcu Alim, któremu ból zaczął rozsadzać czaszkę, zatrzymał się. Stał tak nagle, że Hana wpadłaby na niego, gdyby nie miała świetnego refleksu. Lub gdyby bacznie go nie obserwowała.

- Dać tabletkę? - spytała z z troskaniem.

Alim słał się na nogach, usta miał wyschnięte na wiór, z trudem wciągał powietrze.

- Tak - odparł ochryłym głosem. - Poproszę...

Podawała mu proszek przeciwbólowy i wodę.

- Wypij do dna, Alim. Jesteś odwodniony. Mamy jeszcze cztery manierki, a jest szansa, że jutro przed północą dotrzemy do niedużego wodopaju.

Dobrze знаła tę suchą jałową ziemię. Miała szczegółowo opracowany plan ucieczki. Wiele to o niej mówiło, więcej, niżby sama chciała zdradzić. W dodatku ponownie użyła jego imienia. Alim uśmiechnął się zadowolony. Najwyraźniej czuła się coraz pewniej w jego towarzystwie. I choć wydawało się to nieprawdopodobne, widział w jej oczach błysk zainteresowania.

Na dnie manierki zostawił kilka łyków.

- Też się napij, bo co będzie, jak ciebie również dopadnie ból głowy? - spytał dramatycznym tonem.

Z trudem zachowując powagę, Hana zgięła się wpół.

- Będzie katastrofa, mój panie. - Wzięła od niego manierkę i podała mu małą ciemną buteleczkę. - Wetrzyj w czoło kilka kropli. Zadziała szybciej od tabletki.

- Lawenda z miętą?

- Tak. I nie służy do pozbycia się brzydkich zapachów, lecz do złagodzenia bólu. Wetrzyj kropelkę tu - wskazała na skroń - i tu. - Przyłożyła palec do szyi Alima, tuż przy obojczyku.

Odczekała chwilę, po czym podniosła manierkę do ust. Piła łapczywie; musiała być równie spragniona, jak on. A nawet bardziej, bo przez całą drogę kazała jemu uzupełniać płyny, a o sobie w ogóle nie myślała.

- Lubisz troszczyć się o innych - zauważył, gdy chowała rzeczy do plecaka. - I nad wszystkim mieć pieczę.

- Owszem - przyznała. Na tle brudnej twarzy jej zęby olśniewały bielą. - Dlatego zostałam pielęgniarką. I dlatego, że ojciec nigdy by się nie zgodził, abym przed ślubem kształciła się w innym kierunku.

- Tęsknisz za rodziną? - spytał, mimo że obiecał sobie nie wściubiać nosa w jej sprawy.

- A ty?

Przez chwilę milczał, uznał jednak, że podejmie wyzwanie.

- Wiesz, kim jestem, prawda? I dlaczego się ukrywam?

Bo tu, odpowiedział sam sobie, nikomu nie przyjdzie do głowy mnie szukać. Po raz pierwszy w życiu nie był szejkiem rajdowcem, drugim dziedzicem, następcą Fadiego. W Afryce zarówno pracownicy organizacji charytatywnych, jak i wieśniacy, potrzebowali jego pomocy.

- Nietrudno się domyślić. O twoim tajemniczym zniknięciu pisały gazety na całym świecie. Masz znaną twarz...

Zacisnął zęby. Za dużo wie o nim, a on o niej nic.

- Zwłaszcza w Abbas...

- Przestań. - Zbladła.

- Czyli też pochodzisz z Abbas al-Din? Ciekawe, przed kim uciekasz: przed ojcem czy mężem, którego twierdzisz, że nie masz?

- Nie, proszę... - Zamilkła.

- W porządku. - Alim westchnął. - Od początku wiedziałaś, kim jestem? Dlatego uratowałaś mi życie?

- W ciężarówce nie wiedziałam. Kiedy zakładałam ci szwy, też nie. Prawdę poznałam tuż przed przybyciem bandy Sh'ellaha. Dlatego zakryłam ci twarz; inaczej by cię zabrali. Jeśli zaś pytasz, dlaczego opuściłam z tobą wioskę... cóż, nie miałam wyboru. Zresztą każdemu bym pomogła.

Powinien być wdzięczny Hanie za szczerą, lecz jej słowa zaboląły go bardziej, niż się spodziewał.

Znali się zaledwie dwa dni, a tak wiele dla niego znaczyła. Może dlatego, że ocaliła mu życie; może dlatego, że pochodzili z tych samych stron. Najpewniej jednak dlatego, że była sobą, Haną, Gwiazdą Poranną, która rozświetla ciemny ponury świat; że nie ucieka się do kłamstwa, nawet gdy kłamstwo mogłoby ją uratować.

- Zatem jestem „każdym”? Jednym z setek mężczyzn, których ocaliłaś?

Zaskoczona potarła ręką twarz. Sklejone kawałeczki błota odpadły jej z policzka.

- Wolałbyś, żebym ci pomagała, bo jesteś szejkiem?

- Nie. - Pokręcił głową.

Miała rację; wcale tego nie chciał. A więc? Rzecz w tym, że sam nie wiedział. Od pierwszej chwili Hana wzbudzała w nim silne emocje, fascynowała go, zadziwiała, uczyła pokory, z drugiej strony od początku wiedziała, kim jest, i nic na ten temat nie mówiła, dopóki sam jej o to nie zapytał.

Traktowała go normalnie; podśmiewała się z niego, rozkazywała mu, pragnęła go... A może nie? Może wszystko, co mówiła i robiła, było kłamstwem, może chciała zamącić mu w głowie, wkraść się w łaski samotnego i oszpeconego szejka?

- Co dalej? - zapytał, nawet nie próbując ukryć wściekłości, jaka nagle w nim narosła. - Na osobę, która mnie odnajdzie i bezpiecznie dowiezie do Abbas al-Din, pewnie czeka wysoka nagroda. A może nie interesują cię pieniądze? Może wolałabyś zostać moją kochanką albo żoną? Może dla pozycji społecznej gotowa byłabyś znieść moją obecność w swoim łóżku?

Nie wiedział, czego się spodziewać: że Hana go spoliczkuje; że rzuci mu połowę batonów i jedną manierkę, po czym odejdzie; że zacznie płakać i protestować; że zdenerwowana przypomni mu, że uratowała mu życie, zanim zorientowała się, z kim ma do czynienia...

Alim nagle się zawstydził. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo Hana wybuchnęła śmiechem.

- Żartujesz, prawda? - Trzymając się za boki, skręcała się ze śmiechu. - Myślisz, że cię uwodzę?

Patrzył na nią zaskoczony.

- Powiedziałem coś śmiesznego? - spytał w końcu.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- Dopóki, panie, nie wrócisz do swoich obowiązków w Abbas al-Din, nie masz prawa domagać się ode mnie żadnych odpowiedzi. Ja ze swej strony mogę ci obiecać, że nie będę informować mediów o tym, gdzie się ukrywasz i z całą pewnością nie będę cię uwodzić.

Pokręciwszy głową, usiadła na ziemi i ponownie się roześmiała. Tym razem wyraźnie słyszał w jej głosie zimną, ironiczną nutę.

- Hana, ja nie...

- Nie trać czasu na nieszczerze przeprosiny, w które i tak nie uwierzę.

Zamilkł. Hana poderwała się na nogi, chwyciła plecak.

- Chodźmy. Najlepiej w ciszy - rzekła chłodno.

I znów potraktowała go jak każdego innego mężczyznę, który zasłużył na jej gniew. Mimo że wiedziała, kim jest, nie okazywała mu żadnych szczególnych względów.

Wędrowali od dziesięciu godzin. Mimo bólu i wyczerpania przez całą drogę Alim starał się dbać o komfort Hany. Kiedy zatrzymali się na spoczynek, podsunął jej pod głowę swoją kurtkę. Kiedy wyjęła manierkę, nalegał, aby ona wypija pierwsza. Dał jej większą część batonu, wyjaśniając ze śmiechem, że po czwartym lub piątym stracił na nie apetyt.

Chociaż o tym nie rozmawiali, Hana wiedziała, na co Alim czeka. Czego pragnie. Przebaczenia.

Tak trudno było jej ofiarować tym, których kochała, a którzy ją zdradzili. Teraz do tej listy dołączył Alim.

Darzyła go sympatią, a on oskarżył ją o chciwość, przebiegłość, fałsz. Nieważne, czy rzucił te oskarżenia w chwili słabości i gniewu, czy wierzył w nie przez sekundę, minutę czy godzinę. Ważne, że słowa zostały wypowiedziane. Hana poczuła, że jej serce zamienia się w bryłę lodu. Nie chciała znów tego przeżywać: że kogoś polubi, pokocha, że mu zaufa i zostanie zdradzona. A jednak tak się stało. Nie miała wyjścia; musiała zacisnąć zęby, niczego po sobie nie okazywać i modlić się, aby ból zelżał jak najszybciej.

Nastał świt. Kiedy usiedli, aby posilić się przed snem, cisza aż dudniła w uszach. Alim milczał, lecz w powietrzu unosiła się jego niema prośba o wybaczenie. Hana ledwo była w stanie cokolwiek przełknąć. Nie zamierzała darować Alimowi jego win, ale cisza zaczęła ją wykańczać. Dlatego przerwała ją, mówiąc pierwsze, co przyszło jej do głowy:

- Od dłuższego czasu nie smarowałeś się. Pewnie skóra cię strasznie swędzi. - Wyciągnęła z plecaka buteleczkę.

- Dziękuję. Faktycznie swędzi.

Z kamienną miną zdjął koszulę, chlusnął odrobinę oleju na ciało, trochę wtarł tu, trochę tam, szybko i niestarannie, jakby namydlał się pod prysznicem.

Typowy facet! Hana westchnęła niecierpliwie.

- Przestań. To nic nie da. - Potarła dłonie, by je rozgrzać, następnie przystąpiła do pracy. Masowała powoli, naciskając na każdy centymetr skóry. Kontakt z nagim torsem Alima sprawiał jej przyjemność. - Tak to się robi - oznajmiła chłodno, starając się zdławić pomruk rozkoszy. - Olejek musi głęboko wnikać, wtedy blizna staje się bardziej miękka i elastyczna.

- Uhm - zamruczał ochryple. Czy dlatego, że go dotykała? A może dlatego, że olejek zmniejszał bolesne napięcie skóry? - Taki masaż wymaga niemałych umiejętności.

- To prawda - przyznała, z trudem przełykając ślinę. Żałowała, że Alim nie ma blizn na szyi lub głowie. Chętnie wsunęłaby ręce w jego włosy, lecz bez pretekstu nie bardzo mogła. - Zapisalam się na kurs terapii masażem, kiedy rozpoczęłam praktykę na oddziale oparzeń. Po studiach właśnie tym się chciałam zajmować, ludźmi poparzonymi.

- Nie brzydzi cię widok ohydnych ran?

Blok lodu w jej sercu topniał w błyskawicznym tempie.

- Przeszkadza mi koszmarny ból, jaki towarzyszy oparzonym. Przeszkadza fakt, że nie ma skutecznego sposobu wyleczenia blizn, tak żeby nie powstawały zrosty ograniczające ruch. Przeszkadza, że niemal wszystkie ofiary rozległych oparzeń tracą poczucie wartości. - Nie przerywała masażu; cały czas patrzyła Alimowi w oczy. - Nie brzydzi mnie widok twoich ran, twojego ciała. Już prędzej brzydzą słowa, jakie czasem wypowiadasz.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję tego, co powiedziałem - szepnął, zaciskając powieki.

- Wierzyłeś w to, co mówisz. To mnie najbardziej zabolalo. - Zdumialo ja, jak dobrze sie poczula, wyrazajac zal. Szkoda, ze wobec ojca nie potrafila byc tak szczerza.

- Wszystko z powodu tych blizn - powiedzial cicho, przytrzymujac jej rece. - Gdybym mogl cofnac moje slowa...

- Ale nie mozesz, a ja nie umiem zapomniec. - Uwolnila dlonie. - Nie umiem wybaczyc.

- Zasluzylem na kare.

Podniosl jej reke do ust, lecz nie bylo w tym gestie nic erotycznego. Pocalunkiem wyrazil szacunek.

- Cenie twoja szczerosc, Hano. Traktujesz mnie normalnie. Nie zwracasz uwagi na to, kim jestem.

Wyszarpnawszy reke, uniosla dumnie glowe.

- Raczej kim byles. Bo teraz, jak ja, jestes uciekinierem, ktory pomaga innym i probuje zapomniec o dawnym zyciu.

- Tak to juz jest. Czlowiek bez przerwy stara sie udowodnic, ze cos znaczy. Ze jest lepszy, niz sie innym wydaje.

Hana odwrócila wzrok. W milczeniu objela sie w pasie, jakby sama sobie chciala dodac otuchy.

- Slodka Hana - szepnal nad jej uchem, a ja przeszy l dreszcz - ktora troszczy sie o innych. Lecz kto troszczy sie o Hane, kiedy ona potrzebuje wsparcia? Kiedy ostatni raz ktos trzymal cie w ramionach?

Lzy podchodzily jej do gardla, piekly w oczy.

- Mój brudny aniele. - Oddech Alima łaskotal ją w policzek. - W swojej szczerości jesteś o wiele piękniejsza niż inne kobiety w jedwabkach i brylantach.

- Przestań - jęknęła. - Chcę cię nienawidzić.

Przysunawszy się, objął ją, a w nią wstąpiła siła.

Wreszcie, przez moment, nie czuła się samotna.

- Ale nie możesz, prawda?

Potrząsnęła głową i załkała.

- Nie mogę. Za słabo cię znam.

- Czy to nie Omar Khayyam napisał, że kiedy dusze się splatają, to już po chwili przestają być obce, a kiedy się odpychają, to nigdy nie zdołają się poznać?

Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Nie znam się na poezji. Jestem córką górnika.

- Jesteś księżniczką w przebraniu pielęgniarce. - Delikatnie pieścił jej dłoń. - Sahar Thurayya, jesteś moją dzielną i piękną Gwiazdą Poranną. Cieszę się, że nie żywisz do mnie nienawiści, lecz cieszyłbym się jeszcze bardziej, gdybyś zdołała wybaczyć mi moją głupotę.

Hana powoli, prawie niezauważenie opadała do tyłu, aż oparła głowę o ciepłe ramię Alima.

- Daj mi szansę. Pozwól, żebym odzyskał twoje zaufanie. Proszę cię. Niczego bardziej nie pragnę.

Popatrzyła na niego zdumiona. Skąd on wie? Setki razy słyszała te słowa w swojej głowie, wypowiedziane głosem jej ojca. Teraz, wypowiedziane przez Alima, przyniosły jej ukojenie.

- Chociaż nie, jest jedna rzecz, której pragnę jeszcze bardziej. Wiesz, o czym mówię, prawda? - spytał cicho.

Wiedziała. Mówił o ukochanym bracie.

- Tak. - Głos się jej załamał. Nie chciała pocieszać Alima, to by nic nie dało. Musi sam odnaleźć w sobie spokój, pogodzić się ze stratą. Coś jednak mogła zrobić, by ulżyć jego cierpieniu. - Alim...

Długo siedzieli bez ruchu, objęci. Wreszcie Hana obróciła się przodem i położyła dłoń na bliźnie ciągnącej się przez klatkę piersiową aż do ramienia.

- Kiedyś będziesz potrzebował dalszych operacji - szepnęła.

Dusze dwojga obcych splecione dotykami.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

Nie wiedziała, co ją obudziło. Leżała w płytkim wgłębieniu w suchym korycie rzeczonym. Alim obejmował ją w talii. Ale to nie ciężar jego ręki, nie ciepło jego ciała i

nie pot spływający jej po plecach sprawiły, że ocknęła się ze snu. Usłyszała głosy dwóch mężczyzn rozmawiających w suahili. Wyczuła, jak Alim sztywnieje.

Zatem on też nie spał.

- Idź cichutko do brzegu, pod sam nawis. Wciśnij się tam najgłębiej, jak zdołasz - szepnął jej do ucha. - Weź plecaki...

Hana skinęła głową. Rozejrzawszy się, ruszyła wolno przed siebie. Starła się nie robić najmniejszego hałasu. Udało się. Skryła się pod nawisem. Po chwili odwróciła się, szukając wzrokiem Alima. Był za wysoki, na stojąco by się nie zmieścił. I nagle go dojrzała: leżał w błocie, niemal idealnie się z nim zlewał.

Żołnierze Sh'ellaha szli w żółtym tempie. W pewnym momencie zatrzymali się nad nawisem; jeden cisnął niedopałek do koryta. Hana, która nie cierpiała zapachu dymu papierosowego, bała się, czy nie zacznie kasłać. Na szczęście mężczyźni ruszyli dalej, kontynuując poszukiwania.

Alim trącił ją nogą. Domyśliła się, co chce jej powiedzieć: nie wychylaj się. Więc stała wtulona w ścianę, wdychając zapach błota i tłącego się niedopałka. Plecy ją bolały od niewygodnej pozycji, w głowie się kręciło.

Oczekali kilka minut. Dopiero gdy w oddali ucichł warkot silnika, nabrali pewności, że są sami.

Alim zgniótł papierosa, po czym odetchnął głęboko.

- Nareszcie świeże powietrze. - Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając białe zęby. Resztę jego twarzy pokrywała warstwa szarego błota.

Wyglądał komicznie, lecz Hanie nie było do śmiechu. Mimo skwaru dygotała na całym ciele.

- Umyjemy się dopiero przy wodopoju, ale jak chcesz, mogę ci dać odrobinę olejku miętowo-lawendowego, bo troszkę cuchniesz.

Parsknął śmiechem.

- Poproszę. Mam wrażenie, że leżałem w odchodach guźca.

Coś w twarzy Alima sprawiło, że Hana wstrzymała oddech. Parę minut temu drżała z niepokoju: mogli zostać schwytani. Teraz serce waliło jej jak młotem, ale nie ze

strachu, raczej z podniecenia. Co takiego ma w sobie Alim, że nie może oderwać od niego wzroku? Że czeka na chwilę, aby musnął palcami jej dłoń lub spojrzął w oczy?

- Powinniśmy zaczekać, aż się ściemni - mruknął.

- Jasne, szefie - powiedziała Hana, wręczając mu manierkę z wodą. - Ile bym ja teraz dała za kamerę!

Popatrzył na nią pytająco. Wskazała na jego twarz.

- Pewnie nikt by nie uwierzył, że tak wygląda ukrywający się przed światem szejk Abbas al-Din.

Gromki śmiech wypełnił powietrze.

Z zafascynowaniem obserwowała Alima. Kiedy skierował na nią spojrzenie, nie zdążyła przybrać neutralnej miny.

Alim zmrużył oczy.

- Hano, mam nadzieję, że wiesz, co robisz, kiedy tak na mnie patrzysz...

Nie drgnęła, nie spuściła wzroku; dalej się w niego wpatrywała. I marzyła. Już nie pamiętała o swoim postanowieniu, że nigdy nie ulegnie żadnemu mężczyźnie.

Alim poderwał się na nogi. Zbliżył się krok, dwa. Wyciągnął rękę. Prosił, nie żądał. Hana podała mu dłoń. Sama nie wiedziała kiedy; po prostu jego oczy miały hipnotyczną moc. Uśmiechnął się czule.

- Moja piękna Hana o wielkim sercu - szepnął, gładząc jej dłoń. - Wyrwałaś mnie śmierci, abym dalej mógł żyć. Czy nie pora, abys ty też nauczyła się cieszyć życiem?

Zamknęła oczy, rozkoszując się falą ciepła, jaka rozeszła się po jej ciele.

- Alim... - Jego dotyk zapierał jej dech.

- Uwielbiam, jak wymawiasz moje imię...

- Alim - powtórzyła, błagając go w myślach: nie przestawaj mnie dotykać.

Wodził kciukiem po jej nadgarstku, a ona miała wrażenie, jakby unosila się w powietrzu. Leciutko musnął palcem jej dolną wargę. Zadrzała, kolana się pod nią ugięły. Po chwili przytuliła twarz do jego piersi.

- Alim, proszę...

- Spełnię każdą twoją prośbę.

- Ja... - Przytuliła się mocniej. - Och, chcę więcej...

Oplół ją ramionami.

- Myliłem się. Twoje imię bardzo do ciebie pasuje.

Kręciło się jej w głowie od zapachu błota, potu, olejku lawendowego. Zdyszana jak po biegu, uniosła oczy.

- Tak sądzisz? - zapytała.

Czy widział, co się z nią dzieje? Jak reaguje na jego bliskość?

- Tak. Ofiarujesz szczęście wszystkim, z którymi się stykasz. Nawet kiedy sama jesteś w niebezpieczeństwie, dajesz innym nadzieję na lepszy los. Przywróciłaś mnie do życia, napełniłaś śmiechem i radością.

Miał wrażenie, że przeskoczyła między nimi iskra.

- Tak? - Zaskoczona reakcją własnego ciała, przyspieszonym biciem serca, urywanym oddechem, zwilżyła językiem usta.

- Tak, Sahar Thurayya. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Jesteś moim skarbem, moim szczęściem...

Przyłożył dłoń do jej policzka. Hana jęknęła cicho i zacisnęła powieki. Delektowała się bliskością tego wspaniałego mężczyzny, którego kilka dni temu jeszcze nie знаła, a który traktował ją jak bezcenny klejnot.

- Skarbem? - szepnęła.

- Tak, Hano. Dzięki tobie nabrałem dystansu do siebie i własnych problemów. Otworzyłaś mi oczy na wiele spraw. A także... Nie tylko ja ciebie pragnę, ty mnie również. Nawet nie potrafisz tego dobrze ukryć.

Nie, nie potrafiła tego ukryć. Alim przejrzał ją na wylot, poznał jej pragnienia. Ile minie czasu, zanim odkryje wszystkie jej tajemnice? Jeśli o nią chodzi, uważała, że Mukhtar nie ma do niej żadnych praw. Ojciec zerwał jej zaręczyny z Latifem, Latif zaś zniknął z jej życia tak szybko, jakby zarażała tyfusem. Nikt jej nie wierzył. Absolutnie nikt.

Nagle chwila spokoju minęła. Sama myśl o Mukhtarze kojarzyła się Hanie z bólem i zdradą.

- Hano?

Cofnęła się krok.

- To nie było rozsądne - rzekła, usiłując nadać swojemu głosowi lekkie brzmienie. Przez moment ręka Alima wisiała w powietrzu, po czym opadła wzdłuż ciała.

- Nie, nie było, zwłaszcza biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo, jakie na nas czyha - przyznał.

- Powinniśmy jeszcze trochę pospać - powiedziała ochryple; nie umiała ukryć podniecenia.

- Połóż się, Hano. Ja posiedzę, na wypadek gdyby tamci postanowili tu wrócić. Tylko się ze mną nie kłóć - dodał, kiedy otworzyła usta, by zaprotestować. - Wstrząs mózgu już minął. Możesz się o mnie nie martwić.

Szukała w jego spojrzeniu śladów stresu lub zmęczenia.

- Kiedy mężczyzna się podnieci, trudno mu położyć się i zasnąć - wyjaśnił cicho. - A jeśli ty nie pójdziesz spać, pomyślę, że chcesz mnie dalej pieścić i być pieszczona.

Zaskoczyły ją jego słowa. Naprawdę podnieciła go swoim dotykiem, niewinnym muśnięciem dłoni, przytuleniem się? Z drugiej strony ją podniecało jego spojrzenie...

Godzinę później leżała bez ruchu, zastanawiając się, czym się różni to, co kobieta czuje, od tego, co czuje mężczyzna. Zwłaszcza ten mężczyzna, który siedział metr od niej, pilnując, by nikt nie zakłócał jej odpoczynku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wyobrażał sobie różne scenariusze; mogli zginąć w wyniku ataku lwa, nosorożca, hipopotama, ale...

Ocknął się ze snu. Tak, udało mu się w końcu zasnąć. Wcześniej przez wiele godzin obserwował Hanę, która wierciła się niespokojnie. Nie rozumiał, jak ktoś, kto widział jego pokryte szramami ciało, może reagować na niego podnieceniem. A Hana tak właśnie reagowała nie tylko na pieszczoty, także na spojrzenie, uśmiech...

Jeszcze jedno go zdziwiło. Ilekroć wcześniej mówił o Fadim, czuł się tak, jakby utknął w ciemnym tunelu. Tym razem tak nie było. Owszem, czuł ból, ale i ulgę. Nie, wybaczyć sobie nie umiał, ale po raz pierwszy myślał nie tylko o wypadku i śmierci brata. Widział przed oczami jego roześmianą twarz, kiedy próbował go prześcignąć na torze. Fadi, który w wieku dwudziestu lat stanął na czele kraju, nie pozwalał sobie na żadne szaleństwa...

Tego dnia jednak cieszył się jak dziecko. On, Alim, nie pamiętał o tym; dopiero Hana mu przypomniwała.

Zasnęła, kiedy słońce zabarwiło niebo na fioletowo. Wtedy, zamiast ją obudzić, by ruszyć w dalszą drogę, on też zasnął. Po prostu zmorzył go sen.

Jak długo spał? Nie wiedział. W każdym razie teraz niebo miało kolor czarny.

Słyszając szelest, nagle uzmysłowił sobie, co go obudziło. Jakieś małe stworzenie dobrało się do ich żywności. Złapał plecak, potrząsnął nim i zaklął siarczyście na widok szkód wyrządzonych przez dwa podobne do myszy gryzonie, które usiłowały zbiec ze swym łupem. Plastikowe torby były podarte na strzępy, dwa batony zjedzone, dwa kolejne napoczęte. Ciskając pod nosem przekleństwa, Alim poderwał się; chciał wyrwać choć jeden z batonów, z którymi potwory uciekały.

Hałas obudził Hanę.

- Co się stało?

- Myszy - mruknął Alim, goniąc gryzonia.

Po chwili triumfalnym okrzykiem obwieścił odzyskanie batona, a raczej jego resztek. Hana rzuciła się za drugim gryzoniem, ale ten z łupem w pysku czmychnął do dziury w korycie rzeczonym.

- Psiakość - jęknęła. - Nie stać nas na utratę choćby jednego okrucha. Pokonujemy niespełna dziesięć kilometrów w ciągu nocy. Bez jedzenia nie dotrzemy do obozu.

- Dotrzemy. Zobaczysz - powiedział pewnym siebie tonem Alim, gładząc ją po policzku.

Odskoczyła.

- Sądzisz, panie, że słowa szejka mają moc sprawczą? - Sfrustrowana potarła oczy.
- Czy kiedykolwiek bałeś się, że umrzesz z głodu?

Milczał. Nawet żyjąc w ukryciu, był milionerem. Wspierał potrzebujących, rozwoził leki i żywność, ale potem wracał do swojej luksusowej willi na plaży w Mombasie. Jeżeli akurat przebywał daleko od domu, zatrzymywał się w hotelu. Tam mógł zmyć z siebie brud, zamówić posiłek w pięciogwiazdkowej restauracji, przespać się na wygodnym materacu.

- A ty? - spytał po chwili.

- Kiedy przyjechałam do wioski, miałam setki batonów. Całe pudła batonów i witamin. Wydałam na nie wszystkie zarobione pieniądze. Często wałam nimi wieśniaków, żeby nie karmili dzieci trawą. I razem czekaliśmy na ciężarówki dostawcze, które często przechwytywali ludzie wodza. Co ty wiesz o prawdziwym cierpieniu? Nic.

Co nieco wiedział. Jego rodzice zmarli, kiedy miał zaledwie dziewięć lat; trzy lata temu wstrząsnęła nim śmierć Fadiego. Ale nigdy nie szedł spać głodny; nigdy nie myślał o tym, czy przeżyje jutrzejszy dzień i jak ma uchronić swoje dzieci przed głodem.

Największego dyskomfortu fizycznego doświadczał teraz, śpiąc na gołej ziemi. Był taki dumny z siebie, że na nic nie narzeka, ani na smak batonów, ani na zmęczenie, ale po słowach Hany ogarnął go wstyd. Próbując się z nim uporać, przełamał na pół resztkę odebranego myszy batona i wręczył Hanie kawałek.

- Bądźmy wdzięczni za to, co mamy - rzekł.

Skinęła głową.

- Jeszcze jedno - dodał, zbierając z ziemi podarte torby. - Nie mów do mnie „panie”. Znasz moje imię.

- Choćbyś latami uciekał przed swoim przeznaczeniem i prosił, żeby zwracano się do ciebie „Alim”, pozostaniesz szejkiem. A ja, bez względu na to, ile razy nazwiesz mnie Gwiazdą Poranną, pozostanę córką górnika.

- Dlaczego moja dzielna wybawczyni powołuje się na nieistotne tytuły?

Wzruszyła ramionami.

- Bo one nas określają. Król lub szejk, policjant lub prawnik, bogacz lub biedak, imam lub ksiądz, ojciec, matka, mężczyzna, kobieta. Od tego, kim jesteśmy i co robimy, wiele zależy.

- Od tego, co robimy, owszem. Ty pomagasz ludziom, ratujesz ich życie. A pochodzenie i tytuły nie mają nic do rzeczy.

- Mylisz się.

- Posłuchaj. Oboje porzuciliśmy własne światy. Pomagamy innym. Próbujemy w ten sposób usprawiedliwić dawne wybory. - Ujął jej ręce i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. - Bez względu na twoje pochodzenie, dla mnie zawsze będziesz Sahar Thurayya, wspaniałą osobą, która uratowała mi życie i sprawiła, że znów poczułem się mężczyzną.

Przez chwilę wpatrywała się w jego twarz. Widział, jak bardzo go pragnie. Dlatego zaskoczyły go jej słowa:

- Wybacz, panie, ale różnimy się w swoich poglądach. Szanuję twoje, a ty, proszę, uszanuj moje.

Odwróciwszy się, przystąpiła do porządkowania ich dobytku. Zabawna odważna dziewczyna, dzięki której podróż przez tę jałową ziemię Wydawała się Alimowi cudowną przygodą, zamknęła się w sobie. Znikła. Jej miejsce zajęła małomówna kobieta, jaką poznał pierwszego dnia.

Czy miał świadomość, jak wielką wyrządził jej krzywdę? Ujął jej ręce i dokonał wiwisekcji, a przecież nic o niej nie wiedział, a przynajmniej nie wie najważniejszego: dlaczego uciekła od swoich bliskich i utknęła w wioskach na pustyni. Nagle zdała sobie sprawę, że kocha tego człowieka. Ależ z niej idiotka! Opuściła gardę i zakochała się w

mężczyźnie, który nie był jej pisany. W mężczyźnie, o jakim całe życie marzyła. W męż-mężczyźnie, w którym odnalazła bratnią duszę.

Nie możesz go mieć, usłyszała wewnętrzny głos i odsunęła się krok, by nie ulec pokusie.

Codziennie podczas nocnej wędrówki starała się zachowywać dystans, ale nie było to łatwe, bo Alim szedł obok, cały czas do niej mówił, nie przejmując się tym, że ona nie odpowiada, i uśmiechał się tak ciepło, że miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

Trzy noce później, kiedy na niebie świecił cienki rożek księżyca, a pustynny teren gdzieś zniknął, dotarli wreszcie do upragnionego źródła wody.

Alim przytrzymał Hanę za łokieć. Zmarszczyła czoło, po czym wskazała na ogrodzenie z drutu kolczastego. Ktoś najwyraźniej kontrolował teren.

- Co teraz? - zapytała smętnie.

Zaskoczył ją uśmiech na twarzy Alima.

- Teraz inżynier ekolog poszuka własnego źródła.

- Wydawało mi się, że jesteś chemikiem.

- Studiowałem również geologię i ochronę środowiska. - Skręcił w stronę kępy zieleni. - Trzeba znaleźć najwyższe drzewo.

Parę minut później omal się o niego nie potknęła. Klęczał przy grubym pniu otoczonym skarłowaciałymi krzewami i zawzięcie kopał. Syknął cicho, kiedy chciała coś powiedzieć, i wskazał głową na zachód. Zobaczyła migoczące nieopodal światełka i jakiś ruch.

Również opadła na kolana i zaczęła kopać. Z każdą chwilą ziemia stawała się coraz bardziej wilgotna.

- Nie mamy czasu czekać, aby piach opadł na dno. Woda będzie mętna, ale zdatna do picia - szepnął Alim, napełniając manierkę.

Jego oddech połaskotał Hanę w kark. Zadrżała.

- To najważniejsze - rzekła.

- Idą - ostrzegł Alim. - Pień z drugiej strony drzewa został wydrążony przez zbieraczy miodu. Pszczół już dawno nie ma. Schowaj się.

- Ale...

- Szybko!

Posłusznie wsunęła się w wydrążony otwór. Alim zakrył go gałęziami, rozrzucił wkoło liście, zmiotł ślady stóp.

Głosy były coraz bliżej.

Uciekaj, Alim! - zawołała w myślach Hana. Skryj się! Jakby w odpowiedzi na jej prośbę, zastygł bez ruchu, wyteżył słuch, po czym błyskawicznie wdrapał się na sąsiednie drzewo, przeszedł na drugie, trzecie, następnie zeskoczył gdzieś dalej na ziemię.

- Co to? - rozległ się głos w suahili. - Słyszeliście szelest?

Hana wcisnęła się głębiej w otwór. Wstrzymała oddech. Po chwili ktoś wybuchnął śmiechem, inni się przyłączyli.

- To tylko gałąź. I po co tyle krzyku?

Mężczyźni omietli teren latarką i oddalili się. Minutę później zawarczał silnik. Dżip odjechał, ale tak jak poprzedniego dnia Hana tkwiła nieruchomo. Czekala. Uda jej zdrętwiały, w łydce złapał ją skurcz.

- Hano, nabrałem wody. Ruszajmy.

W ciszy szept zabrzmiał niemal jak krzyk. Hana podskoczyła i aż jęknęła z bólu. Była całkiem sztywna.

- Hano... - ponaglił Alim.

- Nie mogę wykonać najmniejszego ruchu.

Mruknął coś, a po chwili ujrzała jego twarz.

- Zdrętwiałaś?

Skinęła głową.

- Przepraszam.

- Nie żartuj. Daj, pomogę ci.

Zdjął jej buty, skarpety, i rozpoczął delikatny masaż. Najpierw pięta i podbicie, potem łydki i kolana. Hana ostrożnie wyprostowała jedną nogę, po chwili drugą.

Co za ulga. Ręce Alima, ich dotyk... to była magia, poezja. Hana zamknęła oczy. Nagle bolesny skurcz zaatakował jej bok. Krzyknęła.

- Cii, Sahar Thurayya. Zaraz będzie dobrze.

Wyciągnawszy ją z wąskiej dziupli, kontynuował masaż; tym razem skupił się na stawie biodrowym i kręgosłupie.

Pochyliła się, oparła głowę o ramię Alima.

- Jak dobrze... Jak cudownie - powtarzała.

- Tak, moja Gwiazdo Poranna, jest cudownie - szepnął Alim, ugniatając kciukami jej barki i ramiona. - Oddychaj głęboko. I zaufaj mi. Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Uwielbiam, jak do mnie mówisz.

- Jesteś moim natchnieniem - szepnął, jakby zdziwiony własnym wyznaniem.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się błogo.

- Naprawdę? - spytała z figlarnym błyskiem w oku. - Mimo że tak cuchnę?

Wybuchnął śmiechem.

- Chyba na skutek inhalacji błotno-papierosowej straciłem zmysł węchu - odrzekł i pocałował ją w czoło, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. - A od batonów energetycznych mam rozregulowane kubki smakowe, bo nie czuję na twojej skórze błota, tylko rodzynki.

To nie może się dziać w rzeczywistości. Na pewno wszystko jej się śni. Leżała na gorącym piasku, marząc o idealnym mężczyźnie. Ten niezwykły człowiek, który ją obejmował, musi być wytworem jej fantazji.

Należała do dziewczyn, które późno dojrzewają. Miała dwadzieścia pięć lat, kiedy zaczęła marzyć o swoim idolu, szejku rajdowcu. Lada moment obudzi się w Shellah-Akbar, wstanie, sprawdzi, jak się mają jej mali podopieczni, przygotuje im lekkostrawne śniadanie, żeby ich chore brzuszki nie zaprotestowały, potem zajrzy do kobiet i mężczyzn, którym na skutek głodu wypadają zęby...

Ale jeszcze nie chciała się budzić.

- Alim... - wyszeptała.

Zbliżył usta do jej warg.

- Hano, musimy iść. - Jego oddech był niczym delikatna pieśczęta.

- Słucham? - spytała, wciąż pogrążona w marzeniach.

Nagle tuż za kępą krzaków dojrzała światło.

- Chyba nikt nie pilnuje tego dżipa - powiedział. - Może nam się uda... - Podał jej buty, skarpetki schował do kieszeni, następnie podciągnął ją na nogi. - W porządku?

Zawstydzona - myślała o pocałunkach, a on o ich bezpieczeństwie - skinęła głową i schyliła się po plecak. Alim w tym czasie zamiótł gałęzią ziemię, usuwając ślady ich obecności.

Ruszyli. Zgodnie z poleceniem Alima, Hana stawiała nogi dokładnie tam, gdzie on. Szedł szybko, oddalając się od źródła wody, a zbliżając do źródła światła.

Lada moment nastanie świt. Teren patrolują ludzie wodza.

Nie ma wyjścia: należy podjąć ryzyko.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie musiał jej mówić, co ma robić. Kiedy przejął stery, posłusznie wycofała się na drugą pozycję.

Kobieta, która przewodzi, gdy trzeba, lecz bez pytania oddaje władzę, gdy wie, że ktoś inny ma większe doświadczenie? To rzadkość. Hana, piękna, silna, niezwykła, stanowiła przeciwieństwo jego wysoko urodzonej żony Eliry. Uosabiała radość i szczęście, na które nie zasługiwał, odkąd na wieczorze kawalerskim tak kretyńsko założył się z Fadim...

Nie obwiniaj się, szepnął brat, tuż zanim wyzionął ducha. Łatwo powiedzieć!

Zwolnił przy ostatniej kępie drzew. Hana również przystanęła.

- Co teraz? - zapytała. - Szukamy kluczyka czy próbujemy odpalić na krótko?

- Najpierw szukamy. - Rozejrzał się po okolicy.

- Jeśli się o mnie martwisz, to niepotrzebnie. Umieję szybko biegać. Jako dziecko gnałam ile sił w nogach do wyłamanej sztachety w płocie, kiedy mama goniła mnie z drewnianą łyżką.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Wyobrażam to sobie.

- Jak pędzę z wywieszonym językiem?

- Nie, ciebie jako małą buntowniczkę.

Roześmiała się wesoło, a on znów miał ochotę ją pocałować. Ta chęć wzmagała się z każdą minutą, z każdą sekundą. Najbardziej niesamowite było to, że Hana go pragnęła, że nie przeraziło jej jego zdeformowane ciało. Kiedy patrzyła na niego w ten szczególny sposób, z tym błyskiem pożądania w oczach, zapominał o wszystkim i zaczynał marzyć...

Skup się! Musisz uratować Hanę.

- Plecak. - Wyciągnął do niej rękę.

Oddała mu go, potem wzięła kilka głębokich oddechów.

- Biegniemy pochyleni, zygzakiem.

Skinęła głową.

- Powiedz kiedy.

Policzył cicho do trzech i wystrzelił jak z procy. Co kilka kroków zmieniał kierunek. Hana biegła obok, skręcając raz w prawo, raz w lewo, jakby była jego cieniem. Rozdzielili się przed maską dżipa. Drzwi od strony kierowcy były zamknięte. Alim zaklął pod nosem. Na szczęście te od strony pasażera były otwarte.

- Kluczyka w stacyjce nie ma.

- Spróbuję zetknąć przewody.

Nie udało się. Hana zaczęła grzebać w schowku na mapy, macać pod tablicą rozdzielczą.

- Musi gdzieś być zapasowy...

- Szukaj w środku, ja poszukam na zewnątrz - powiedział Alim i położył się pod pojazdem.

Dwie minuty później omal nie wydał z siebie triumfalnego okrzyku. Kluczyk ukryty był za prawym nadkolem.

- Zapnij pasy - polecił, siadając za kierownicą.

Wrzuciwszy pierwszy bieg, skierował się ku piaszczystemu wzgórzom. Już po chwili rozległy się pierwsze strzały. Trzecia kula roztrzaskała tylną szybę.

- Zsuń się niżej! - krzyknął, naciskając gaz.

Wielokrotnie brał udział w wyścigach po pustyni.

Miał doświadczenie. Wiedział, że wynik pościgu będzie zależał od jego umiejętności rajdowych, umiejętności strzelniczych wroga i ilości paliwa w zbiorniku.

- Znajdź jakiś balast na tył. Cokolwiek.

Hana odpięła pasy i przecisnęła się na tylne siedzenie. Tym razem kula trafiła w drzwi.

- Może ja posłużę za balast?

- Nie!

- Są tu dwa dwudziestolitrowe pojemniki z wodą. - Sapiąc z wysiłku, wciągnęła bliższy na siedzenie. - O, i karabiny! - zawołała uradowana.

- Umiesz strzelać? - Jakoś w to wątpił. Specjalnością Hany było ratowanie życia.

Skręcił kierownicą w lewo, unikając kolejnych kul. Dwa dżipy pędziły za nimi w odległości około dwustu metrów.

- Nie, ale mogę spróbować. Może się wystraszą?

- Lepiej wracaj na miejsce.

Dżipem zarzuciło. Hana opadła z jękiem na siedzenie.

- Przepraszam! - zawołał Alim, usiłując przekrzyczeć warkot silnika.

- Nic... nic mi nie jest.

- Jesteś ranna. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Chyba zwichnęłam sobie ramię. Nie dam rady wrócić na miejsce.

Pokręcił głową wściekły na samego siebie. Był tak pełen podziwu dla inteligencji, odwagi i zaradności Hany, że nie pomyślał, iż nie każdy potrafi balansować ciałem w pędzącym po wertepach dżipie.

- Połóż się na boku, ranną stroną do góry.

- Dobrze - powiedziała, a po chwili dodała: - Uprzedź mnie przed następnym ostrym skretem.

Musiało ją potwornie boleć, lecz nie rozczulała się nad sobą. Jego piękna, dzielna Gwiazda Poranna...

- Teraz! - zawołał i policzywszy w myślach do trzech, skręcił w lewo. - Żyjesz?

- Tak.

Domyślił się, jak bardzo biedna cierpi.

- Wytrzymasz, dopóki nie zgubimy tych padalców?

- Pewnie - odparła, siląc się na pogodny ton.

Przepełniła go duma.

Co za fantastyczna kobieta!

Kolejne kule trafiały w dżip, na szczęście żadna nie przedziurawiła opon ani zbiornika paliwa. Przed każdym skretem Alim uprzedzał Hanę, potem liczył do trzech i wykonywał manewr.

Hana milczała. Niewykluczone, że zemdląca z bólu.

Miał jeszcze pół baku. Liczył, że dojadą na nim do miejsca, gdzie Abdel ukrył ciężarówkę. Potem z telefonu satelitarnego wezwie pomoc lotniczą.

Pod górę, z góry, skręt w prawo, w lewo, noga cały czas na gazie. Byle szybciej. To był wyścig jego życia. Wyścig o życie Hany, która ani razu go nie zawiodła.

Teraz on nie może zawieść jej.

Obudziła się z krzykiem. Ból, jakiego dotąd nie doświadczyła, wstrząsnął jej ciałem. Próbowwała usiąść, ale coś ją przygniatało do ziemi.

- Nie ruszaj się, Sahar Thurayya. Jeszcze jedno szarpnięcie i będzie po wszystkim. Weź głęboki oddech. Raz, dwa...

Szarpnął, zanim doszedł do trzech, zanim Hana instynktownie się spięła. Rozległ się cichy szcęk i nagle wszystko - mięśnie, kości, ścięgna - wskoczyło z powrotem na miejsce. Hana leżała na ziemi, dysząc ciężko, dopóki nie ustał najgorszy ból.

- Przepraszam - szepnęła.

Z kawałka materiału, jaki znalazł w dziupie, Alim zrobił prowizoryczny temblak.

- To ja przepraszam, że z powodu mojej jazdy musiałaś tak cierpieć i że nie zdążyłem nastawić ci ramienia, zanim odzyskałaś świadomość.

- Długo byłam nieprzytomna?

Podał jej dwie tabletki przeciwbólowe, po czym delikatnie uniósł ją, tak by mogła popić je wodą.

- Prawie dwie godziny. - Pogładził Hanę po twarzy. - Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką spotkałem.

- Alim... - Była zbyt wyczerpana, aby walczyć z pożądaniem.

Pochylił się. Wstrzymała oddech, gdy jego usta musnęły jej wargi.

- Już niedługo - szepnął, również nie kryjąc pożądania. - Kiedy znajdziesz się w bezpiecznym miejscu, moja gwiazdko, zobaczymy, dokąd nas poprowadzą nasze serca. A na razie zaufaj mi. Uratuję cię, przysięgam.

Wniósł ją do dziupa i ostrożnie ułożył na opuszczonym siedzeniu pasażera.

- Już mnie uratowałeś.

- Nie. Ludzie Sh'ellaha są niedaleko. Po prostu musiałem się zatrzymać, bo mogłabyś mieć trwale uszkodzone ramię. - Zapiął jej pasy. - Popatrz, zawiesiłem tu moją kurtkę; będzie ci służyć za uchwyt. Kiedy krzyknę „Teraz!”, chwyć się jej zdrową ręką.

Uśmiechnęła się wzruszona jego troskliwością; przecież z nastawieniem zwichniętego ramienia mogła czekać.

- Okej. Ruszajmy.

- Moja dzielna Hana. - Zatrzasnął drzwi i zajął miejsce za kierownicą. - Miejmy nadzieję, że popołudniowy wiatr zmiecie ślady kół. Spróbuję jechać na drugim biegu, żeby silnik tak głośno nie warczał.

Skinęła głową. Nie była w stanie wydobyć słowa. Moja Hana... tak ją nazwał.

Zmęczona i obolała, zamknęła oczy. Niech przyjdzie sen. Szum silnika działał na nią kojąco. Miała wrażenie, że Alim stara się ograniczyć gwałtowne ruchy kierownicą do minimum. Była mu wdzięczna. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła, ale gdy otworzyła oczy, panował gęsty mrok. Alim jechał bez włączonych świateł, co rusz wpadał na przeszkody. Nic dziwnego, skoro ich nie widział.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Jasne. - Uśmiechnął się. - Jak się czujesz? Spałaś sześć godzin.

- Co się dzieje? - Domyśliła się, że coś jest nie tak.

W odpowiedzi Alim podał jej kompas.

- Znasz się na nawigacji? Bo niestety źle widzę w nocy, a od przenoszenia wzroku z kompasu na teren za oknem i z powrotem na kompas rozboleła mnie głowa.

- Jestem świetnym pilotem, ale może zatrzymamy się na moment i weźmiesz proszek przeciwbólowy?

- Dałem tobie dwa ostatnie.

- Ojej - zmartwiła się. - Niedawno miałeś wstrząs mózgu, a wyężanie wzroku może...

- Nic nie może - przerwał jej ze śmiechem. - W tej bajce ja jestem wielkim silnym facetem, który wszystko ma pod kontrolą. Innymi słowy ja Tarzan, ty Jane. Niech mi Jane powie, gdzie się znajdujemy.

Zerknęła na kompas.

- Jedziemy na północny-zachód, Lordzie Greystoke.

- Możesz podać dokładne parametry? Dobra - rzekł, gdy spełniła jego prośbę. - Uchwyć się teraz kurtki. Muszę skrócić.

Wykonał kierownicą obrót. Hana zacisnęła zęby, poczuła jednak znacznie mniejszy ból, niż się spodziewała. Nastawione ramię szybko się goiło.

Natomiast niepokoił ją stan Alima.

- Alim, od dwudziestu czterech godzin nie zmrużyłeś oka. Nic dziwnego, że głowa ci pęka z bólu. Przydałby ci się odpoczynek... i może łyk naparu z kory wierzby.

- Raczej łyk kawy. Od paru dni jej nie piłem.

- Jesteś wypompowany. Nie moglibyśmy...?

- Nie, musimy jechać. - Wskazał za siebie kciukiem. - Z sześć kilometrów za nami unosi się chmura kurzu. Pewnie my wzbijamy podobną.

Hana westchnęła.

- Gdyby nie to ramię, mogłabym cię zastąpić...

- Lepiej zabawiaj mnie rozmową. Żebym nie zasnął.

- Rozmową? Co byś chciał wiedzieć?

- Możesz mi wyznać wszystkie swoje grzeszki - odparł żartobliwym tonem. - A tak serio: dlaczego przyjechałaś do pracy akurat tu, do tej części Afryki?

Ciekawe, co by pomyślał, gdyby odpowiedziała szczerze? Że szukała miejsca całkiem odmiennego od Perth, miejsca, w którym Mukhtar nie będzie jej szukał.

- Oglądałam filmy dokumentalne o Afryce, o pracy Lekarzy bez Granic. Chciałam pomóc.

- Od dawna tu jesteś?

Za oknem rozciągały się nieprzejrzone ciemności. Nagle Hana zatęskniła za rozświetlonym Perth.

- Pięć lat.

- A w Shellah-Akbar?

- Pół roku. - Sześć krótkich miesięcy, ale nigdzie nie spędziła więcej czasu.

Zawsze była spakowana, gotowa do zniknięcia. Jej szefowie wiedzieli, że przed kimś ucieka, lecz nikt o nic nie pytał. Przydzielali jej kolejną pracę, kiedy pojawiała się w następnym obozie dla uchodźców - w wiosce jeszcze bardziej odległej od tej, którą opuściła.

Marzyła o tym, aby pozostać w Shellah-Akbar dłużej. Mimo zainteresowania, jakie wódz nią przejawiał, po raz pierwszy od dawna czuła się, jakby była wśród przyjaciół. Mieszkańcy ją akceptowali, traktowali jak członka rodziny.

- To dobra kryjówka - oznajmił z namysłem Alim, zjeżdżając ze wznesienia.

Zdumiała ją jego słowa; miała wrażenie, jakby czytał w jej myślach. Wcisnął pedał gazu, szykując się do kolejnego wzniesienia.

- Nie chcesz mówić o sobie, prawda?

To było stwierdzenie, więc nie odpowiedziała.

- Jesteśmy pół godziny od miejsca, gdzie Abdel zostawił ciężarówkę.

- To dobrze - rzekła Hana.

Im szybciej się rozstaną, tym lepiej; rozpocznie nowe życie, z dala od Alima...

- Byłaś w Abbas al-Din, odkąd je opuściłaś?

- Dwukrotnie - odparła.

Za pierwszym razem spędziła tam trzy miesiące; w tym czasie jej starsza siostra poznała swojego przyszłego męża, zareczyła się z nim, a następnie go poślubiła. Za drugim razem pojechała tam, aby zostać przedstawiona Latifowi. Nadal by tam mieszkała, wiodąc szczęśliwy żywot z Latifem, w domu sąsiadującym z domem Fatimy, gdyby...

- Podobało ci się? - W głosie Alima wyczuła napięcie.

Ni stąd, ni zowąd usłyszała ostatnie słowa, jakie Mukhtar do niej wypowiedział: Muszę uciec z Abbas al-Din. Ty jesteś moją przepustką do nowego życia w Australii. Możesz mnie nienawidzić, nie robi mi to różnicy. Mam dość forsy, żeby zapewnić tobie i twojej rodzinie dostatnie życie. Latif cię nie dostanie. Na szczęście twoi rodzice zaakceptowali pomysł naszego małżeństwa. Poślubisz mnie, Hano, czy tego chcesz, czy nie.

Tamtego wieczoru zrozumiała, że musi opuścić miasto i nigdy do niego nie powrócić. Wzdrygnęła się. Nie wiedziała, czy Mukhtarowi udało się bez niej wydostać z kraju, czy Latif znalazł sobie inną żonę...

- Było aż tak źle?

Zmusiła się do uśmiechu.

- To piękne miasto o wspaniałych tradycjach. - W końcu cóż jest winny kraj, że jeden z jego synów wykorzystał rodzinny biznes do przemytu narkotyków? Gdyby Hana, która akurat przyjechała z wizytą do Latifa, nie przyłapała Mukhtara na robieniu ciemnych interesów... - A ile czasu minęło od twojego wyjazdu, Alim? - zapytała.

Zerknął na nią spod oka.

- Wiesz, prawda? Cały świat wie, co się wydarzyło.

Wyjechał trzy lata temu. Dzień po pogrzebie Fadiego opuścił szpital, zanim jeszcze wykonano mu wszystkie przeszczepy skóry. Szeptano, że wysłał list do młodszego brata Haruna, prosząc go, aby przejął jego obowiązki.

- Pewnie tęsknisz za domem? Bo ja za Perth bardzo.

- Więc Australia jest twoim domem?

Wzruszyła ramionami.

- Tam dorastałam. Perth leży na drugim końcu kontynentu, z dala od innych dużych miast. Podobnie jak Abbas al-Din, otaczają je pustynie, wokół ciągną się wspaniałe plaże. Występują tam nawet podobne pory roku: ciepła i upalna. - Spojrzała na kompas. - Chyba za bardzo kierujemy się na zachód...

- Musiałem zrobić mały objazd. Teraz uwaga! - Wykonał ostry skręt. - Czujesz się Australijką?

- Tak i nie - odparła. - To niezwykle doświadczenie dorastać w dwóch tak odmiennych krajach.

- Ja na zachód wyjechałem dopiero jako dorosły - oznajmił Alim. - Jak sobie radziłaś?

Przygryzła wargę.

- W domu rozmawialiśmy po arabsku, poza domem po angielsku. Ubieraliśmy się skromnie, ale w stylu zachodnim. Żyliśmy zgodnie z naszą wiarą i w zgodzie z sąsiadami, ale... sama nie wiem... byliśmy inni.

Pewnie dlatego, kiedy uzyskała dyplom pielęgniarki, ojciec zachęcał ją, by wróciła do Abbas al-Din i poznała Latifa. Pobyt w Australii dobrze im zrobił, lecz rodzicom zależało, aby ich dzieci dokonały świadomego wyboru, gdzie chcą mieszkać.

Hana z radością przyjęła oświadczenia Latifa. Był to trzydziestopięcioletni mężczyzna, miły, uprzejmy, z dobrej rodziny, który osiągnął w życiu sukces i pragnął się ustatkować, mieć żonę, dzieci. Słuchał, kiedy do niego mówiła, potrafił ją rozbawić, a kiedy obiecywał szanować jej zdanie, wiedziała, że może mu ufać. Darzyła go autentyczną sympatią.

A jednak nie posłuchał mnie, kiedy powiedziałam mu, że Mukhtar kłamie, pomyślała smutno.

- A teraz wiesz, do którego miejsca bardziej przynależysz?

- Czy ktokolwiek to wie?

- Czasem nie możemy być tam, gdzie byśmy chcieli - stwierdził Alim, nie odrywając wzroku od szyby.

- Musisz wybaczyć sobie śmierć brata - powiedziała cicho Hana.

- Ty zawiodłaś jedynie swoich bliskich, ja natomiast pozbawiłem naród dobrego mądrego przywódcy.

- A co sam straciłeś?

- Trzymaj się! - Zmienił bieg.

Dżip ponownie wykonał ostry skręt.

- Abbas al-Din straciło świetnego przywódcę, ale ludzie pozbierali się, otrząsnęli po tragedii - ciągnęła po chwili Hana. - Ty straciłeś brata, a także chęć do życia.

- Fadi był nie tylko dobrym człowiekiem i doskonałym przywódcą - oznajmił zniechęcony Alim. - Po śmierci naszych rodziców zastępował nam, mnie i Harunowi, ojca; był naszym przewodnikiem i mentorem, przyjacielem i powiernikiem. Nauczył mnie wszystkiego, co umiem. - Z jego głosu przebijał ból. - Fadi towarzyszy mi na każdym kroku. Wszędzie widzę jego twarz. To moja wina, że nie żyje.

Podjeżdżała, że pierwszy raz od wypadku brata pozwolił sobie na taki wybuch emocji.

- Alim...

- Powiesz mi, że on nie chciałby, abym cierpiał? Wiem o tym. Wiem też, że pragnąłby, abym zajął jego miejsce i rządził krajem. Ale nie zasługuję na to. Czuję się tak, jakbym deptał po jego grobie!

- Rozumiem.

Zerknął na nią, ale nic nie powiedział. Może bał się, że otworzy puszkę Pandory.

- Czuję dokładnie to samo. - Hana wskazała przed siebie. - Uważaj!

Ominął duży głaz.

- Ale? - spytał. - Bo jest jakieś „ale”, prawda?

Uśmiechnęła się.

- Owszem, jest. Tu chodzi o coś więcej niż twój prywatny ból. Mieszkańcy Abbas al-Din stracili przywódcę. Mogliby mieć drugiego, człowieka, który wyciągnął wnioski z własnych błędów; który dzięki tragedii, jaką przeżył, lepiej rozumie cierpienie innych.

- Mają Haruna - mruknął. - Harun nie popełnia błędów. Wszystko robi, jak należy. Nawet poślubił księżniczkę, którą Fadi miał pojąć za żonę. Data ślubu wyznaczona była tydzień po wypadku.

Zastanawiając się, dlaczego Fadi postąpił tak nieodpowiedzialnie zaledwie tydzień przed ślubem, Hana pogładziła Alima po zaciśniętej na kierownicy ręce.

- Nie dziwię się twojej odmowie...

- Dzięki za rozgrzeszenie, Sahar Thurayya.

Nie przejęła się sarkastyczną nutą w jego głosie. Alim cierpiał, zupełnie jakby wypadek zdarzył się wczoraj.

- Jeszcze nie skończyłam. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Czy kiedykolwiek spytałeś Haruna, czego pragnie? Czy po prostu uznałeś, że to jego obowiązek i już?

Nastąpiła cisza.

- Jest coś, czego mi nie mówisz, prawda?

Hana przygryzła wargę.

- Ponieważ nie oglądasz wiadomości z Abbas al-Din, żyjesz w fałszywym przekonaniu, że Harun świetnie sobie radzi...

Alim z całej siły nacisnął na hamulec.

- Co się dzieje? Ma kłopoty?

- Jestem w kontakcie z paroma wolontariuszami, którzy pomagają w tamtych stronach. Podobno Harun dobrze rządzi krajem, ale ludzie chcą twojego powrotu. On sam zaś nie należy do osób najszcześniejszych.

- Dlaczego? Amber jest urodziwą, niezwykle sympatyczną dziewczyną. Spodobała się Harunowi od pierwszego wejrzenia. Dosłownie oszalał na jej punkcie.

- Może. - Hana westchnęła. - A co czuła Amber, wychodząc za mąż za najmłodszego brata Fadiego, w dodatku kilka tygodni po śmierci narzeczonego? Zgodnie z tradycją powinna była poślubić ciebie.

- Wiem - mruknął.

Nie wyobrażał sobie małżeństwa z Amber, tak jak ona, Hana, nie wyobrażała sobie życia u boku Mukhtara.

- Według pałacowych plotek Harun i jego żona nie są szczęśliwi. Nie uśmiechają się do siebie, nie dotykają się. Podobno Harun nie przychodzi do niej w nocy. Nic dziwnego, że od trzech lat Amber nie zaszła w ciążę. - Na moment zamilkła, pozwalając Alimowi przetrwać informacje. - Jeśli wkrótce nie pojawi się potomek, wiesz, co się stanie.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiedział: rekiny zaczną krążyć wkoło, rekiny mające apetyt na bogate złoża gazu i ropy. Czy Harun tonął pod ciężarem odpowiedzialności, jaką on, Alim, zrzucił na niego, kiedy uciekł z kraju? I dlaczego nie znalazł szczęścia u boku pięknej księżniczki, którą musiał poślubić?

Alim zdał sobie sprawę, jakim był egoistą, nie przejmując się cierpieniem brata. Pograżony w rozpacz myślał wyłącznie o sobie, o własnym bólu. Wyjechał, licząc na to, że Harun zastąpi go w roli przywódcy i wszystkim się zajmie, rodziną, krajem. Wierzył, że poważny i rozsądny Harun spisze się o wiele lepiej niż on.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś - rzekł, nie kryjąc wściekłości.

Jego gniew nie był jednak skierowany na Hanę, lecz na zapalczego lekkoducha, który wiódł beztroskie życie do dnia, gdy namówił Fadię, aby się pościgali.

- Mam nadzieję, że to ci pomoże podjąć słuszną decyzję. - Hana wyjrzała przez okno.

Oboje wiedzieli, co Alim powinien zrobić: wrócić do domu i spytać Haruna, czego pragnie. Rządzić? Nie rządzić? Być mężem Amber? Rozstać się z nią? Może jeśli będzie miał mniej spraw na głowie, przynajmniej uda mu się rozwiązać problemy małżeńskie.

Spojrząwszy w lusterko wsteczne, Alim ponownie wcisnął pedał gazu.

- Cholera! Nie powinienem był stawać.

Hana zerknęła przez ramię i zbladła.

- Są blisko.

- Ze cztery kilometry od nas, może więcej - powiedział zły na siebie, że ją wystraszył. - Na pustyni, w ciemności, chmura pyłu zawsze wydaje się bliżej, niż jest w rzeczywistości.

Skinęła głową. Dopiero po paru minutach przerwała ciszę.

- Nie powinnam była mówić ci o Harunie.

- Lepiej, że wiem.

Ścisnęła kurczowo rękaw kurtki, jakby dryfowała po oceanie, a kurtka była jej kołem ratunkowym.

- Nie umiem ci nic doradzić. Sama sobie nie umiem pomóc.

- Może los zetknął nas właśnie w tym celu? Żebyśmy pomogli sobie nawzajem?

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała ironicznie.

- Tak.

- Oj, żebyś się nie rozczarował! Jestem pół-Arabką, pół-Australijką, córką górnika, która nawet nie wie, gdzie znajduje się jej dom.

Przemknęło mu przez myśl, że ktoś powinien pokazać Hanie, że potwory, których się boi, nie są ani tak duże, ani tak groźne... Ale to nie jest odpowiedni moment, a on, który nie potrafi zwalczyć własnych demonów, nie jest odpowiednim człowiekiem.

- Nauka i Koran głoszą, że pochodzimy od wspólnego przodka. Jeżeli cokolwiek nas dzieli, to tylko pieniądze - oznajmił cicho, po czym dodał lżejszym tonem: - Wszyscy musimy jeść, pić, spać i korzystać z toalety.

- To prawda - przyznała ze śmiechem. - Te moje batony nie najlepiej ci służą?

Skrzywił się.

- Umówmy się, że moja fizjologia to tajemnica państwowa, ale jedno ci powiem: kiedy dotrzemy w bezpieczne miejsce, nigdy więcej ich nie tknę.

Wnętrze dzipa wypełniło się śmiechem. Korciło Alima, by wziąć Hanę za rękę, popatrzeć jej w oczy, dojrzeć w nich błysk pożądania. Ale bał się, że jeśli to zrobi, straci nad sobą kontrolę. Był bliski tego, gdy masował jej ramię, a potem gdy słyszał, jak budząc się, Hana szepcze jego imię. Na samo wspomnienie zakreśliło mu się w głowie.

Nie wiedział, co się wydarzyło w przeszłości Hany, ale był pierwszym mężczyzną, którą ją podniecał. Nie miał co do tego cienia wątpliwości. Oddałby wszystko, aby spełnić jej pragnienia. Nie mógł jednak niczego jej obiecać, dopóki nie porozmawia z bratem. Dopóki nie pozna, w jakim kierunku potoczy się jego własne życie.

- Nie krytykuj moich pysznych batoników - powiedziała żartobliwie. - Uratowały nam życie.

- Podobnie jak moja pyszna zapiaszczona woda?

Rozmawiali dalej w tym tonie, świadomie unikając poważnych tematów. W głębi duszy oboje podejrzewali, że za godzinę lub mniej osiągną ich kule wroga.

- Jeżeli nie pomyliłem drogi, to zaraz dotrzemy do ciężarówki.

- Wyższe zarośla są po prawej. - Hana wskazała na gęstą ścianę ciemności. - Bez trudu można by w nich ukryć pojazd. Zwłaszcza w nocy wtapiały się w tło.

Alim wybuchnął śmiechem. Od trzech lat nie śmiał się tyle co w ciągu ostatnich dni, w dodatku przestał mieć wyrzuty sumienia, że śmiejąc się, zdradza Fadięgo.

- To prawda, wtapiałyby się. Znajomość z tobą, Hano, wiele mi dała - dodał, poważniejąc.

- Żyję, żeby służyć innym. Chciałabym zostawić po sobie jakiś ślad, nie popaść w zapomnienie.

Ja cię nigdy nie zapomnę, pomyślał Alim, lecz nie powiedział tego na głos.

- Możesz być o to spokojna - oznajmił leniwie.

- Miły jesteś. - Oczy jej lśniły.

- Dobra, teraz trzymaj się mocno i wyteżaj wzrok. Musimy wjechać w te krzaki. Może po ciemku ludzie Sh'ellaha nie zauważą śladów opon?

- Popatrz! - zawołała nagle. - Tam na lewo! Zasłonięta gałęziami ścieżka, dokładnie taka, jak Abdel opisał. Wypuść mnie; odgarnę gałęzie.

- Oboje odgarniemy, będzie szybciej. Wiedział, że Hana się sprzeciwi, jeśli każe jej pozostać w dziupie. Zbyt długo grała drugie skrzypce.

Pośpiesznie wzięli się do pracy. Abdel znalazł świetną kryjówkę; ciężarówka była idealnie schowana. Po paru minutach Alim rozejrzał się z satysfakcją.

- A teraz wsiądź do dżipa, Hano, i spróbuj tu wjechać. Jedź prosto, na pierwszym biegu, i stań po jakichś piętnastu metrach. - Mówiąc to, chwycił obsypaną liśćmi gałąź i zaczął się oddalać. Odszedłszy ze trzydziści metrów, zatrzymał się, a następnie zawrócił. Ciągnąc gałąź za sobą, zamiatał nią ziemię. Hana tymczasem wjechała w zarośla.

- Alim! Chmura pyłu się powiększa!

Otworzył drzwi od strony kierowcy, podniósł Hanę i przesadził na miejsce pasażera.

- Trzymaj się kurtki, jeśli będzie za mocno rzucało.

Ruszył wolno, aby samemu nie wzbijać pyłu. Całe szczęście, że Hana nie zgasiła silnika. O wszystkim pamiętała; nie pozwalała, aby strach pozbawił ją rozumu. Była kobietą, na której w chwili kryzysu mógł polegać.

Jechał ciemną ścieżką, przebijając się przez zarośla. Od czasu do czasu zerkał na Hanę. W słabym blasku tablicy rozdzielczej wydawała się spokojna i zdeterminowana.

Nie panikowała, nie prosiła, aby jechał szybciej. Jej spokój i rozsądek działały na niego kojąco. Takich kobiet ze świecą trzeba szukać. Alim wiedział, że drugiej takiej nie znajdzie. Kiedy to się wszystko skończy...

- Kiedy to się wszystko skończy, ożenię się z tobą - oznajmił.

Odpowiedziała mu cisza. Przeraził się własnej głupoty i bezczelności. Przecież chciał jedynie wyznać Hanie, co czuje. Spojrzał na nią z ukosa. Dłonie miała zaciśnięte, twarz bladą jak kreda. Zaklął w duchu. Skoro zaskoczył sam siebie, wyobrażał sobie, jak ona musi być zaskoczona. Ale naprawdę chętnie by ją poślubił. Kretyn! Powinien był powiedzieć coś romantycznego, podbić jej serce.

- Nie.

Pojedyncze słowo, które wypowiedziała, nie wyrażało gniewu ani zdziwienia. Wyrażało stanowczą odmowę. Teraz, gdy odrzuciła jego oświadczenia, poczuł spokój.

- Dlaczego?

- Bo nie. - Głos jej zadrżał.

- Czy wyszłabyś za mnie, gdybym nie był tym, kim jestem? - spytał, chociaż znał odpowiedź.

- Nie. Zresztą nie mówiłeś tego serio.

- Absolutnie serio. Pragnę cię poślubić.

- Nie możesz. - W jej głosie dźwięczała nuta desperacji.

- Chyba zasługuję na to, żeby usłyszeć powód twojej odmowy, Sahar Thurayya - rzekł w dialekcie maghrebskim.

Już wcześniej zauważył, że w rodzimym języku, a także wtedy, gdy nazywał ją czule Gwiazdą Poranną, Hana staje się bardziej emocjonalna.

- Nie mogę ci nic powiedzieć. Proszę, nie pytaj.

- Darzysz mnie nie mniejszą sympatią, niż ja ciebie - kontynuował niezrażony.

- Tak, ale...

- Wzajemna sympatia to piękna rzecz. Ale ty mnie pożadasz. Jak ja ciebie.

Oboje mieli świadomość, że Alim mówi prawdę.

- Przestań - jęknęła Hana. - To niedorzeczne. Ludzie Sh'ellaha usiłują nas zabić, a ty mówisz o pożądaniu.

- Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi. Może ta godzina, ta minuta, to nasze ostatnie chwile razem. Dlatego otwórz się przede mną, moja Gwiazdo. Nie bój się wyznać, co czujesz.

- Dobrze! W porządku! - warknęła. - Nie ma sensu ukrywać tego, co widziałeś na własne oczy. Kiedy się do mnie uśmiechasz, serce mi bije jak szalone. Kiedy mnie dotykasz, płonę. Wszystkie moje myśli krążą wokół ciebie!

Z trudem powstrzymał śmiech. Jeszcze żadna kobieta nie mówiła z taką furią o tym, że go pragnie.

- Więc dlaczego dajesz mi kosza?

Wpatrywał się przed siebie; skoncentrowany był zarówno na prowadzeniu dzipa, jak i na Hanie. Chciał ją uratować. Gdyby jednak stało się najgorsze, chciał, by przynajmniej wiedziała, co do niej czuł.

- Po prostu... sam wiesz, że nie jestem odpowiednią dla ciebie osobą. W narodzie by zawrzało, gdybyś nie poślubił kobiety dobrze urodzonej, z bogatego domu. Tak to jest.

Miała rację, wierzył jednak, że zdołałby przekonać swoich poddanych. Problem - był o tym święcie przekonany - tkwił w czymś innym.

- Chcesz, żebym był nieszczęśliwy?

- Nie!

- Więc jaki jest prawdziwy powód, Hano? Powiedz, kto cię skrzywdził?

Zacisnęła gniewnie zęby.

- Przestań! Znajdźmy ciężarówkę.

- Oto i ona. - Wskazał brodą przed siebie. - Módlmy się, aby u wylotu ścieżki nie czekali uzbrojeni bandyci.

Hana otworzyła drzwi, zdrową ręką chwyciła plecak i nie oglądając się wstecz, ruszyła biegiem.

Zajęli miejsca. Z bocznej kieszeni plecaka Alim wyciągnął kluczyk i wsunął go do stacyjki.

- Niełatwo będzie jechać na przestrzelonych oponach... - Nagle zaklął pod nosem. - Bak jest prawie pusty. Mam w bagażniku dwadzieścia galonów, ale...

- Ale nie mamy czasu. - Przyjrzała mu się uważnie. - Już po nas, prawda?

- Niekoniecznie. - Ze schowka pod deską rozdzielczą wyjął telefon satelitarny. Trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą wcisnął zapisany w pamięci numer. - Halo, Brian? Mówi Alim. Potrzebuję pomocy. Jest ze mną ranna pielęgniarka z Shellah-Akbar... - Przez moment milczał, słuchając głosu na drugim końcu. - Nie, Australijka. Uciekliśmy przed paroma dniami. Teraz znajdujemy się... - Podał swoje położenie. - Banda Sh'ellaha dosłownie depta nam po piętach. Musimy się stąd wydostać, i to szybko. Jest ktoś w pobliżu? - spytał, po czym skinął głową. - Na wszelki wypadek podaję swoje nazwisko: El-Kanar. Zgadza się: Alim El-Kanar... - Ponownie zamilkł. - Dzięki, Brian.

Rozłączywszy się, rzucił Hanie aparat.

- Za kwadrans w umówionym miejscu będzie czekał na nas samolot. Mamy minutę przewagi.

- Wracasz do swojego życia? - spytała.

Nie sięgnęła po telefon.

- Tak. Nie chcesz do kogoś zadzwonić, pożegnać się, pogodzić? Tak na wszelki wypadek...

W Abbas al-Din symboliczne pojednanie przed śmiercią - oczyszczenie serca przed spotkaniem ze Stwórcą - należało do tradycji. Hana tęsknym wzrokiem zerknęła na telefon i potrząsnęła głową.

- Nie - oznajmiła z taką samą determinacją, z jaką odrzuciła jego oświadczenia.

Alimowi zrobiło się jej żal. Cierpiała; nie potrafiła wyzwolić się od przeszłości. I nie chciała przyjąć jego pomocy. Lecz była niesamowicie dzielna. I niesamowicie piękna. Podrapana, zakrwawiona, ze sztywnymi od błota potarganymi włosami była... jego Haną, jego Gwiazdą Poranną, jego królową. Zamierzał uczynić wszystko, aby ją uratować - uratować od ludzi Sh'ellaha i wyzwolić z niewidocznych pęt, których nie umiała rzucić.

Zaczynamy, pomyślał, widząc u wylotu ścieżki błysk reflektorów. Zmienił bieg, wcisnął kilka przycisków.

- Trzymaj się mocno! - zawołał, przyśpieszając.

- Alim, nie damy rady...

Prychnął pogardliwie.

- Po pierwsze, jedziesz z szejkiem rajdowcem. Po drugie, nie masz pojęcia, co to maleństwo potrafi.

Hana uśmiechnęła się szeroko.

Silnik warczał i skowyczał. Rozległy się strzały, lecz kule odbiły się od wzmocnionych szyb wykonanych w prywatnym laboratorium. Hana krzyknęła przerażona i zsunęła się z fotela, po chwili jednak wyłoniła się z miną, która zdawała się mówić: nie boję się was! Jechali prosto na dżipa. Ciężarówka była dwukrotnie od niego większa, miała wystające z przodu i po bokach ostro zakończone pręty...

Kilka sekund przed zderzeniem ludzie Sh'ellaha wyskoczyli z wozu. Znow oddali serię strzałów i kule znow odbiły się od szyby.

- Żadna kula nie przebije karoserii? - spytała Hana.

- Musieliby mieć czołgi albo ręczne wyrzutnie pocisków.

- Czyli nie mamy się czego bać!

Najwyraźniej nie pamiętała, że bak jest prawie pusty. Alim uznał, że nie warto jej o tym przypominać ani mówić, że żelazne obręcze wytrzymają góra pięćdziesiąt kilometrów. Do tego czasu Hana będzie już bezpieczna. Tylko to się liczy.

- Coś mi się zdaje, że jesteś amatorką mocnych wrażeń...

Roześmiała się wesoło.

- Moi rodzice przyznaliby ci rację. Zawsze mówili, że zginę w strzelaninie lub w pościgu samochodowym. Oglądanie filmów akcji i czytanie kryminałów było moją ulubioną rozrywką. - Po raz pierwszy bez bólu i przykrości wspomniała o rodzicach, nie miał jednak czasu się nad tym zastanawiać.

- Jada! Cztery dżipy! Są niecały kilometr za nami. Ale nie zdążą.

- Udało ci się, Alim! - zawołała Hana. - Udało się!

- Bez ciebie bym sobie nie poradził - odrzekł, zmieniając bieg. - Uwaga! Wyboje!

Pruł najprostszą drogą do celu, po ruchomych piaskach i kamieniach. Hana podskakiwała na siedzeniu, uderzając głową o sufit. Ramię musiało ją koszmarnie boleć, lecz ani razu nie jęknęła z bólu.

Kiedy zbliżali się do umówionego miejsca, na niebie pojawiło się migające światło, które szybko zaczęło się zniżać. Alim włączył reflektory i wysłał sygnał SOS.

- Szybko, Hana! Wysiadamy!

Chwyliła plecaki.

- Nie, zostaw! - powiedział.

Nagle poczuł się potwornie zmęczony; nic dziwnego, od trzydziestu sześciu godzin był na nogach.

Trzymając Alima za rękę, ruszyła ile sił w nogach w stronę cessny. Koła samolotu zetknęły się z ziemią. Kiedy tylko maszyna stanęła, drzwi się otworzyły.

- Wskakujcie! - zawołał pilot.

Alim podsadził Hanę i wepchnął ją do środka.

- Lećcie!

Hana z przerażeniem zobaczyła, że w samolocie jest miejsce wyłącznie dla pilota i jednego pasażera; nieduża przestrzeń za fotelami była szczelnie wypełniona.

- Alim, nie możesz zostać!

- Lećcie! - Zatrzasnął drzwi.

Starał się nie patrzeć na Hanę, na jej na zrozpaczoną twarz i wyciągnięte ręce, jakby usiłowała go dotknąć przez szybę. Samolot ruszył, wzbijając chmurę pyłu. Drugą chmurę wzbili dzipy Sh'ellaha, które nadjeżdżały.

- Alim, nie! Nie zgadzam się! - Hana, jego dzielna Hana, która nigdy nie płakała, waliła pięścią w szybę, a łzy płynęły strumieniem po jej twarzy.

- Wrócę po ciebie, Hano! Słyszysz? Odnajdę cię! - zawołał Alim z takim przekonaniem, że niemal sam w to uwierzył.

Samolot wzniósł się w powietrze. Dżipy zatrzymały się z piskiem opon. Żołnierze Sh'ellaha wycelowali karabiny do góry, gotowi zestrzelić cessnę.

- Nazywam się Alim El-Kanar - oznajmił spokojnie Alim w dialekcie maghreb-skim. Modlił się, aby któryś z mężczyzn zrozumiał, co do nich mówi. - Jestem szejkiem

Abbas al-Din. Sh'ellah może zażądać za mnie co najmniej pięćdziesiąt milionów dolarów okupu.

Mężczyźni zrozumieli i przestali mierzyć w niebo, po czym wycelowali lufy w Alima.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziewięć dni później.

Obóz dla uchodźców, północno-zachodnia Kenia

- Hano, jesteś proszona do biura Sama! - zawołała jedna z pielęgniarek. - Chyba nadeszła decyzja o przydziale.

- O, świetnie. - Odstawiwszy pudełko ze szczepionkami dla niemowląt, Hana skierowała się do gabinetu dyrektora.

Wkrótce stąd wyjedzie, zamieszka w odległej wiosce, gdzie nie będzie musiała słuchać powtarzanych w radiu wiadomości o szejku rajdowcu, jego pojmaniu przez ludzi Sh'ellaha i żądaniu stu milionów dolarów w zamian za uwolnienie. Nie będzie też musiała oglądać gazet ze zdjęciami Alima, którego wypuszczono dwa dni temu, Alima kompletnie wyczerpanego, z sińcami na twarzy i ramionach świadczącymi o tym, jak brutalnie go traktowano.

Był na ustach wszystkich pracowników obozu. Niesamowite! Kto by pomyślał? Ani razu nie widzieli jego twarzy, zawsze nosił tradycyjną arabską chustę, którą zasłaniał twarz, ale ten cichy, zamknięty w sobie kierowca to naprawdę szejka rajdowiec?

Kobiety żałowały, że straciły okazję do zawarcia z nim znajomości, mężczyźni - że nie poprosili go o przejażdżkę słynną ciężarówką. Hanna zaś krążyła po obozie jak samotny duch, czekając na jakiś znak od Alima...

Wrócę po ciebie, Hano! Odnajdę cię!

Jego słowa dźwięczały jej w głowie, ale nie bardzo w nie wierzyła. Był szejkiem. W jego życiu nie było dla niej miejsca.

Weszła do namiotu, który służył za gabinet szefa.

- Znów chodzisz w burce?

Znieruchomiała.

Przez moment nie była w stanie nabrać powietrza do płuc. Powoli obróciła się w stronę biurka. Jeszcze nie wierzyła... Ale tak, to on! Stał naprzeciwko, uśmiechając się

leniwie, jakby rozstali się zaledwie kilka godzin temu. Uśmiechając się tak, jakby ona, Hana, była najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Ty wyszedłeś z ukrycia, a ja się dalej kryję - powiedziała i odsłoniła twarz.

- Przynajmniej mogłem się porządnie umyć.

- Inaczej wyglądasz bez warstwy błota na policzkach.

Jeden krok, drugi... Po chwili dzieliło ich tylko parę centymetrów. Które z nich się zbliżało do drugiego? Wydawało się Hanie, że ona, ale nie była pewna.

- Jesteś - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy.

- Mówiłem, że po ciebie przyjadę... - Popatrzył za siebie. - Sam wyszedł na dziesięć minut.

Ledwo go słyszała. Potrząsając głową, powtarzała:

- Skrzywdzili cię, skrzywdzili... - Drżącymi dłońmi badała jego twarz. - Alim, tak strasznie się bałam. - Przyłożyła rękę do jego serca, jakby sprawdzała, czy bije. - Żyjesz...

- Tak. - Uśmiechając się, pogładził ją po policzku.

Nagle, bez ostrzeżenia, Hana uderzyła go pięścią w brzuch. Nogi się pod nią ugięły.

- Myślałam, że umrę ze strachu - załkała, padając mu w ramiona. - Nie mogłam jeść, nie mogłam spać. Bez przerwy martwiłam się o ciebie. Jak mogłeś tak ryzykować, Alim? Jak mogłeś?

- Zrobiłem to dla ciebie - szepnął w jej włosy. - Dla mojej pięknej, dzielnej Gwiazdy Porannej gotów byłbym poświęcić znacznie więcej niż tydzień wolności.

- Nie jestem tego warta! - zaprotestowała, pragnąc go do bólu serca. - Mogłeś zginąć, Alim! Twój kraj cię potrzebuje!

- A ja potrzebuję ciebie.

W milczeniu, oczami, zadawała pytania, których nie miała odwagi zadać na głos. Alim popatrzył na zegarek, który - była tego pewna - kosztował więcej, niż ona zarobiła w ciągu pięciu lat pracy jako pielęgniarka.

- Samolot czeka, Hano. Musimy iść.

Czując, jak żelazna obręcz zaciska się wokół jej serca, Hana odsunęła się; nie chciała, by Alim dostrzegł rozpacz w jej oczach.

- Rozumiem.

- Chyba jednak nie rozumiesz - rzekł. - Delegacja z ONZ pragnie z nami pomówić o naszych doświadczeniach na pustyni, o nowych granicach, o broni Sh'ellaha i aktach agresji wobec tubylców. Mamy się spotkać jutro w moim domu w Mombasie.

Hanę przepelniła radość, a zarazem ogarnął strach. Radość, bo byłaby z Alimem chociaż przez kilka dni. Strach, bo wszystkim delegacjom z ONZ towarzyszyli przedstawiciele mediów.

- Nie mogę!

- Zgodziłem się na rozmowę pod warunkiem, że twoja twarz i nazwisko nie zostaną upublicznione. Obiecuję, że nikt nie pozna twojej tożsamości. Ale nasza relacja może pomóc ludziom na terenach okupowanych przez Sh'ellaha.

Zrobiło się jej wstyd. Zachowała się egoistycznie, myśląc o sobie zamiast o ludziach, których na każdym kroku spotyka krzywda i cierpienie, jakiego ona nigdy nie zaznała. Zrozumiała, że wkrótce musi wyznać Alimowi prawdę, dlaczego nie może go poślubić ani zostać jego kochanką.

- Oczywiście. - Zadrzała. - Wezmę tylko swoje rzeczy.

- Są już w samolocie - odrzekł, po czym dodał: - Gdyby ktoś pytał, Sam wyjaśni, że przydzielono ci nową lokalizację i wyjechałaś.

- Dobrze.

- Za namiotem czeka na mnie samochód. Lepiej jednak, żeby nikt nas nie widział razem.

Hana skinęła głową.

- Przejdę pieszo do bramy. - Nagle zauważyła, że wciąż opiera dłonie na piersi Alima. Czerwieniąc się, opuściła je i wybiegła z namiotu.

Sam spisał się na medal. Kiedy szła przez obóz w stronę wyjścia, co najmniej sześć osób życzyło jej powodzenia w nowym miejscu pracy. Czowała się jak oszustka. A przecież kłamała nieustannie od pięciu lat. Nie chciała jednak okłamywać Alima.

Na szczęście samochód, którym przyjechał, nie rzucał się w oczy. Tylne drzwi się otworzyły. Po chwili Hana znikła w środku. Okna były przyciemnione. Nikt z ludzi tłoczących się przy bramie nie widział pasażerów. Od kierowcy również oddzielała ich ciemna szyba.

Samochód ruszył. Silnik szumiał cicho.

- Do samolotu dojedziemy za dwadzieścia minut. Jeszcze się z tobą nie przywitałem. - Alim uniósł jej twarz i zanim się zorientowała, co zamierza, przywarł ustami do jej warg. Niestety pocałunek trwał zbyt krótko. - Witaj, Sahar Thurayya. Wiesz, jak bardzo się za tobą stęskniłem?

Z wrażenia nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. To był ich pierwszy prawdziwy pocałunek, delikatny i niewinny. Alim traktował ją z szacunkiem.

Zamknęła oczy. Zalała ją fala pożądania. Nie wiedziała, co robić. Jeden pocałunek... tak niewiele wystarczyło. Pragnęła Alima do bólu, lecz nie mogła go mieć ani jako męża, ani kochanka. Przełknęła ślinę. Nie pomogło. Wciąż nie mogła wydobyć głosu, więc jedynie potrząsnęła głową.

- Nie wiesz? - zapytał Alim. - A ty za mną w ogóle nie tęskniłaś? Nie wierzę, zważywszy na twoje gorące powitanie. - Opuszkami palców gładził ją po brodzie, a ją raz po raz przeszywał dreszcz. - Spójrz na mnie, Hano.

Zawahała się. Ból narastał. Powoli uniosła powieki.

- Mówiłaś, że nie wzbudzam w tobie wstrętu, ale to było przedtem, kiedy oboje mogliśmy zginąć. Chciałbym, żebyś przyjrzała mi się ponownie. - Ściągnął przez głowę bawełnianą koszulę, odsłaniając klatkę piersiową i brzuch: jedno ramię, część torsu i połowę brzucha pokrywały głębokie blizny. - Kolejne operacje i przeszczepy zlikwidują część widocznych szram, ale miałem rozległe oparzenia drugiego stopnia, więc... - Na moment zamilkł. - Mam również blizny na udach. Pobrano mi stamtąd skórę, kiedy okazało się, że inne przeszczepy się nie przyjęły.

Nie pytała, czyją skórę wykorzystano do przeszczepów. Fadi. Towarzyszył Alimowi na każdym kroku.

Nowa fala łez napłynęła jej do oczu. Drżącymi palcami pogładziła pokryty bliznami tors Alima. Wyobraziła sobie jego cierpienie. Zacisnął ręce na jej dłoni.

- Powiedz prawdę: kiedy patrzysz na mnie oczami kobiety, nie pielęgniarki, czy przepelnia cię odraza? - spytał. - Jeśli tak, odsunę się i więcej nie będę cię dotykał. Z wdzięcznością ci życie, Hano. Nigdy o tym nie zapomnę. Co będzie dalej, zależy wyłącznie od ciebie.

Uwolniła rękę. Po chwili przytknęła usta do ran na jego ramieniu. Łzy płynęły jej strumieniem.

- Alim... - Całowała go po szyi, brodzie i ramieniu. - Alim, Alim - powtarzała, nie umiejąc ukryć pożądania.

Uniósł jej twarz i popatrzył w oczy.

- Nie - zaprotestowała, nie przestając wodzić dłońmi po jego ciele. - Pragnę cię.

- Hana, śliczna Hana, moja Gwiazdo Poranna, przypieczetowałaś nasz los.

Z cichym okrzykiem radości przyciągnęła go do siebie, wsunęła ręce w jego włosy i go pocałowała. Przez tyle lat czuła się na wpółmartwa; żyła dla innych, w strachu. Teraz wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią, cieszyć się bliskością innego człowieka, kochać z wzajemnością.

Samochód zwolnił i zatrzymał się. Z zewnątrz dochodził głośny szum. Byli na pasie startowym. Hana zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Alima.

Usiedli. Alim wciągnął przez głowę koszulę. Hana poprawiła burkę, opuściła skromnie wzrok, po czym zasznurowała usta, by powstrzymać potok słów. Nie tu, nie teraz. Może na pokładzie samolotu. Może w Mombasie. Wszędzie, byle nie tu.

Weszli po schodkach do małego luksusowego odrzutowca. Hana nigdy czegoś takiego nie widziała. Przypięta pasami do siedzenia, wyjrzała przez okno. Czekwała, aż Alim się odezwie, zada pytanie, którego się obawiała. I modliła się o to, by miała siłę szczerze mu na nie odpowiedzieć.

Odezwał się, kiedy byli w powietrzu.

- Pewnie od razu po przyjeździe do obozu rzuciłaś się do pracy? - zapytał lekkim tonem.

- Bez przesady. - Uśmiechnęła się. - Najpierw wzięłam prysznic i się przebrałam. Moja ubłocona twarz nie wywarłaby najlepszego wrażenia.

- Fakt, chorzy i ranni wołają, kiedy personel medyczny ma czyste ręce.

Uwielbiała się z nim przekomarzać. Z Alimem nie musiała udawać, mogła być sobą.

- Kiedy się pojawiłam... Boże, żebyś widział ich twarze! Znajoma zatrzymała mnie przed namiotem szefa. Byłam tak brudna, że mnie nie poznała.

- Teraz zdecydowanie ładniej pachniesz. - Przysunął nos. - Co to? Bo nie lawenda... - W jego głosie zabrzmiał żal.

- Wanilia z przyprawami. Z koziego mleka miejscowi robią mydło, które przywożą na targ i sprzedają.

- Musi im się nieźle powodzić, skoro stać ich na wanilię.

- Szef skontaktował miejscowych producentów z organizacją Sprawiedliwy Handel. Sprzedaż ruszyła, cała wioska się zaangażowała.

- Ciekawe, czy podobną produkcją zainteresowałiby się mieszkańcy Shellah-Akbar?

- Mają nową pielęgniarkę - rzekła z namysłem Hana.

Tęskniła za przyjaciółmi i ich dziećmi. Właściwie tęskniła za wszystkimi dziećmi, którymi się tam opiekowała.

- Słyszałem, że mimo pieniędzy, jakie dostał za mnie, Sh'ellah nadal szaleje.

Wystraszyła się. Sh'ellah zamierzał ją zdobyć, a ponieważ mu się wymknęła, wyżywał się na wszystkich wkoło.

- Czy...?

- Nie denerwuj się. Opowiedziałem bratu, jak mieszkańcy wioski pomagali uratować mi życie, jak ryzykowali, zacierając nasze ślady. Harun odwiedził wczoraj pięć wiosek. Dał mieszkańcom do wyboru: stała ochrona lub nowy dom w Abbas al-Din. Większość zdecydowała się na nowy dom. Harun negocjuje z rządem, aby pozwolił siłom specjalnym przeprowadzić ewakuację.

Hana, która wiedziała, że w tych stronach „negocjacje” polegają na sowitej zapłacie, ścisnęła mocniej dłoń Alima.

- Dziękuję.

- Mój brat to dobry człowiek i silny przywódca. - Podniósł jej rękę do ust. - Wychoząc za mnie, nie popełnisz błędu - dodał żartobliwym tonem.

- Nie mogę cię poślubić, Alim - oznajmiła krótko.

- Dlaczego? Nie mów, że mnie nie kochasz, bo po tym pocałunku w samochodzie na pewno nie uwierzę.

Serce jej zamarło.

- Jestem mężatką - wykrztusiła.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miał wrażenie, jakby się przed nim otworzyła wielka czarna dziura, która wessała jego nadzieje i marzenia. Patrzył na jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał, myślał o tym, ile dla niej poświęcił i jak wiele ona dla niego zaryzykowała.

- Sądziłem, że jesteś wdową...

Zgodnie z tradycją szejek powinien poślubić dobrze urodzoną dziewczynę, taką jak Amber, Alim jednak wierzył, że ludzie zaakceptują Hanę.

- Wiem... - W jej głosie pobrzmiwała nuta zawstydzenia.

- Mówiłaś, że nie masz męża.

- Bo nie mam...

Potrząsnął głową, jakby usiłował zaprowadzić porządek w myślach.

- Więc jak? Zdecyduj się.

- To był ślub per procura - wyjaśniła, unikając jego wzroku. - Uciekłam, zanim rodzina zmusiła mnie do małżeństwa, i już tam nie wróciłam. Czyli jestem mężatką, ale nie mam męża. Pewnie jeszcze nie spotkałeś dziewczyny będącej pięć lat po ślubie?

Poczuł się oszukany i zdradzony.

- Bawiłaś się mną, bawiłaś się prawdą! Pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś wolna.

- Spytałeś o to pierwszego dnia. Nie znałam cię. Czego się spodziewałeś? Że opowiem ci historię mojego życia?

Poczuł się tak, jakby go spoliczkowała.

- Ale kiedy ci się oświadczyłem...

- Raczej kiedy oznajmiłeś swoje zamiary. - Roześmiała się gorzko. - Nie prosiłeś o moją rękę.

- W porządku, przyznaję, nie były to najbardziej romantyczne oświadczenia na świecie, ale w tym czasie moją uwagę i energię pochłaniało ratowanie ci życia. Myślałem, że to rozumiesz.

- Ależ rozumiem, doskonale rozumiem! Kolejny mężczyzna, który wie, czego chce i oczekuje, że na wszystko się zgodzę! Zupełnie jak Mukhtar, który chcąc zatuszować własne ciemne sprawy, zerwał moje zaręczyny z jego bratem. Uważał, że żeniąc się ze

mną, zapewni sobie moje milczenie, więc powiedział Latifowi i mojemu ojcu, że go uwiodłam. - Zacisnęła gniewnie usta. - Czyli jestem mężatką. I to dzięki prawu ustanowionemu przez rodzinę El-Kanar, które zezwala mężczyznom kupować i sprzedawać swoje córki jak bydło!

Przez chwilę Alim milczał. Jego złość na Hanę, na to, że go oszukała i zdradziła, wyparowała. Co za ironia losu! Podobnie jak Mukhtar, gotów był oskarżyć ją o to, że chciała go uwieść, a ona wciąż była dziewicą.

- Twój narzeczony uwierzył bratu? - zapytał, gdy wreszcie odzyskał głos.

Skinęła głową.

- A twoja rodzina?

Wzruszyła ramionami.

- Wybuchł skandal. Rodzice byli zdruzgotani, moja młodsza siostra straciła szansę na znalezienie dobrego męża. Aby ratować Fatimę, ojciec zgodził się na plan Mukhtara. Jak wiesz, w Abbas al-Din żona nie może zeznawać przeciwko mężowi.

Alim zasepił się. Gdyby Hana nie poślubiła mężczyzny, z którym rzekomo spała, mieszkańcy Abbas al-Din potępiliby ją i wieść o jej haniebnym uczynku dotarłaby do społeczności arabskiej w Australii. Hana jednak dokonała innego wyboru: zamiast wychodzić za mąż za człowieka, którego nienawidziła, postanowiła porzucić dom, rodzinę, zrezygnować ze wszystkiego i żyć w ukryciu.

Nic dziwnego, że tak ostro zareagowała na jego słowa o małżeństwie i tak niechętnie wypuszczała z ręki ster.

Zastanawiał się nerwowo, co robić, jak jej pomóc. Była jego wybawczynią, największą miłością jego życia. Pragnął zgarnąć ją w ramiona, udowodnić jej, że może na niego liczyć.

- Gdzie oni teraz są? Twój rodzice, Mukhtar?

Zesztywniała.

- Wiem, że chcesz mi pomóc, ale jeśli on odkryje moje miejsce zamieszkania...

Poczuł wzbierającą furję. Miał ochotę rozerwać tego drania na strzępy. Ale to by Hanie nie pomogło.

- Co takiego o nim wiesz?

- Jest moim mężem. Ujawnienie jego grzechów zniszczyłoby moich bliskich.

Wzruszony jej lojalnością wobec rodziny, Alim wyciągnął do niej rękę. Zignorowała ją. Nie potrzebowała jego miłości, potrzebowała... Cudu, dokończył w myślach. Sprawa była skomplikowana, liczył jednak na to, że może zdoła ją rozwikłać. Hana od pięciu lat nie kontaktowała się z rodziną. Może od tego czasu coś się zmieniło?

- W porządku - rzekł, nie chcąc sprawiać jej dalszego bólu. - Nie będę wywierał na ciebie żadnej presji.

- Dziękuję.

Wiedział, że Hana cierpi, lecz zobowiązany przyrzeczeniem nie próbował jej pocieszyć. Siedzieli obok siebie, niemal się stykali, lecz dzieliła ich przepaść.

A takie miał wspaniałe plany na dzisiejszy wieczór!

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała, wchodząc do domu Alima w Mombasie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Za przeszklonymi drzwiami rozpościerał się piękny widok na Ocean Indyjski. Ciepły wiatr poruszał liśćmi palm rosnących wzdłuż plaży. Fale rozbijały się z hukiem na piasku...

Przy oknie stał stół z nakryciem dla dwóch osób i świecami, których płomyki łagodnie migotały.

- Zamówiłem dla ciebie pensjonat kilkaset metrów dalej - oznajmił Alim beznamiętnym tonem. - Nie chciałbym narazić twojej opinii - dodał cicho. - A to... - wskazał na nakryty stół - zamówiłem, myśląc, że będziemy świętować nasze zaręczyny. Możemy tu zjeść. Moja służba nikomu nie zdradzi, że spędziliśmy wieczór sami, a potem ktoś odprowadzi cię do pensjonatu.

Co mogła powiedzieć? Przedkładał jej potrzeby nad swoje, za nic jej nie winił.

- Dobrze. Alim, ja przepraszam.

Jego spojrzenie złagodniało. Odsunął krzesło od stołu. Kiedy usiadła, delikatnie odsłonił jej twarz.

- Nie masz za co przepraszać.

Zauważyła, że przestał nazywać ją Gwiazdą Poranną. Nie dotykał jej, patrzył na nią ze smutkiem. Zupełnie jakby pogodził się z faktem, że wszystko między nimi się

skończyło, zanim jeszcze na dobre się zaczęło. Miała ochotę krzyknąć: dlaczego nie chcesz o mnie walczyć?

Nawet gdyby nie była poślubiona Mukhtarowi, Alim nie ożeniłby się z córką górnika, ona zaś nie zgodziłaby się na rolę kochanki. To by zniszczyło jej rodzinę, a bez względu na to, co zrobili ojciec z matką, Hana ich kochała. Owszem, bardziej przejmowali się opinią sąsiadów niż szczęściem córki, w sumie jednak byli dobrymi ludźmi.

Kolacja, na którą składał się ryż, baranina w sosie curry, ryba z ziemniakami oraz smażone banany, okazała się wyśmienita. Niestety ani Hana, ani Alim nie mieli apetytu. Jedli po to, aby nie musieć rozmawiać. W tle grała muzyka - były to ballady, które swoim ciepłym klimatem pasowały do widoku za oknem i zachodzącego słońca.

W pewnym momencie Alim odsunął krzesło od stołu.

- To bez sensu - syknął.

- Masz rację - przyznała Hana, której cisza coraz bardziej ciążyła.

- Nie potrafię udawać, że nic się nie stało.

- Powinam już pójść.

- Nie. - Porwał ją w ramiona, zanim zdążyła zrobić krok w stronę drzwi. - Nie odchodź - szepnął, pocierając policzkiem o jej policzek. - Cierpię, kiedy tu siedzisz i nie mogę cię mieć, ale wolę cierpieć z tobą niż bez ciebie.

Marzyła o tym, aby objąć go za szyję i tak jak po południu przywrzeć ustami do jego warg. Ale wtedy on jeszcze nie wiedział, że ma do czynienia z mężatką.

- Nie mów tak, proszę.

Trzymał ją mocno, jakby nigdy nie zamierzał puścić.

- Wiele rzeczy zmieniło się w moim kraju. Za rządów Fadiego małżeństwa per procura zostały zdelegalizowane. Może twój ojciec nie wiedział o tym, kiedy...

Zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy.

- Nawet jeśli, nie mogę po tylu latach uznać mojego małżeństwa za niebyłe. To by upokorzyło tatę.

- Po pierwsze, on zniszczył ci życie! - rzekł z furią Alim. - A po drugie, nie uważasz, że uciekając od męża, którego kazał ci poślubić, upokorzyłaś całą rodzinę? Teraz możesz naprawić swój i ich błąd. Wszystkim wyjdzie to na dobre.

- Ojciec nigdy mi nie wybaczy - szepnęła - dlatego nie mogę wrócić do domu. A ty... powinieneś poślubić inną, bardziej odpowiednią kobietę. Księżniczkę. - Odsunęła się, aby popatrzeć mu w oczy. - Proszę, pozwól mi odejść.

- Nie zniósłbym myśli, że dalej się ukrywasz. - Zaciśnął ręce na jej ramionach. - Błagam, jedź ze mną do Abbas al-Din. Kupię ci dom, będziemy...

- Nie zostanę twoją kochanką - przerwała mu załamana. - To by zhańbiło dobre imię mojej rodziny.

- Wyrządzili ci krzywdę, a ty ich nadal kochasz...

Zadrzała, po czym przytuliła się do Alima, jakby chciała się ogrzać.

- Sądziłam, że ich nienawidzę, ale to nieprawda. Mam dwie siostry i brata, którzy nic złego mi nie zrobili.

Alim zamyślił się.

- A takim razie pobierzemy się w Afryce - oznajmił. - I tu się osiedlimy.

- Nie! - zaprotestowała Hana. - Nie możesz dla mnie zrezygnować ze swojego tytułu i stanowiska. Twój lud by mi nie wybaczył, a moi bliscy...

- Są dla ciebie ważniejsi niż to, co nas łączy? - spytał Alim. - Czy po prostu szukasz pretekstu, żeby mnie zostawić? Powiedz, Hano, kiedy pocałowałaś mnie w samochodzie...

- Przestań. - Usiłowała się oswobodzić. - Robię to dla ciebie. Przecież wiesz, co czuję, ale... to się nie uda! Nie nadaję się na twoją żonę!

- Myślisz, że bardziej odpowiednia byłaby kobieta z wyższych sfer? - Opuścił ręce. - Przed laty poślubiłem księżniczkę. To był koszmar. Według lekarzy Elira zmarła na rzadką odmianę zapalenia płuc. Ale prawda jest inna: Elira zabiła się, kiedy usłyszała, że nie będzie mogła urodzić synów, jakich naród od niej oczekiwał. W miejscach publicznych zachowywała się nienagannie, jak idealna żona, ale prywatnie... Była niezrównowazona, popadała w skrajne emocje, ciągle płakała i krzyczała, domagając się rzeczy, których nie mogłem jej dać. W ciągu trzech lat, jakie razem spędziliśmy, doprowadziła mnie do obłędu. Nigdy więcej nie ożenię się z pobudek politycznych, dla dobra kraju.

Hana wzdrygnęła się.

- Chyba nie wszystkie księżniczki są takie? - Przez chwilę milczała. - Posłuchaj, nasz związek, choć trudno to nazwać związkiem, trwał zaledwie tydzień. Kilka pocałunków, kilka ukradkowych pieszczot...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Mam trzydzieści siedem lat i wiem, czego pragnę. Ciebie. Jeżeli nie chcesz wyjść za szejka, przestanę nim być. Harun doskonale zarządza krajem; ludzie chcą mnie wyłącznie z powodu mojej sławy. Jeżeli natomiast odrzucisz moje oświadczenia, będę żył samotnie.

Nie wiedziała, czy płakać, czy się śmiać. To dziwne odczuwać jednocześnie wielką radość i wielki smutek.

- Prędzej czy później spotkasz odpowiednią osobę, którą pokochasz...

- A ty?

Jego pytanie zbiło ją z tropu.

- Ja? Nie żartuj. Mówiłam ci, że...

- Gdyby Mukhtar zmarł, przyszłabyś do mnie czy szukała innego męża? - wycedził.

- Wróciłabym do domu. - Spuściła wzrok.

Nie wyobrażała sobie, aby po tym, co łączyło ją z Alimem, mogła się zbliżyć do jakiegokolwiek innego mężczyzny. Ich wspólne chwile pozostaną z nią do końca życia.

- Powiedz, Hano, co do mnie czujesz. Proszę...

- Nie powinnam...

- Przecież niczego nie przysięgałaś Mukhtarowi... Powiedz mi: czy pocałunkiem wyrażałaś swoje uczucia i pragnienia? Bo jeśli nie, jeśli tylko udawałaś, że ci na mnie zależy, zostawię cię i więcej nie będę zwracał ci głowy.

Miał rację: nie składała Mukhtarowi żadnych przyrzeczeń. Widząc cierpienie na twarzy Alima, zawahała się. Dlaczego miałaby nie wyznać mu prawdy, ten jeden jedyny raz?

Nie patrzyła na niego, wypowiadając słowa, których nigdy dotąd nie mówiła żadnemu mężczyźnie.

- Kocham cię - powiedziała cicho i w tym samym momencie przepełniła ją radość. Podniosła wzrok. - Kocham cię, Alim. Bardzo cię kocham.

Z jego oczu wyzierała miłość. I żal. Bo wiedział, że Hana się z nim żegna.

- Ja ciebie też, Hano. - Zgarnął ją w ramiona. - Kocham cię nad życie. - Przycisnął usta do jej warg.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. Całowała go czule i namiętnie, nie czując wstydu ani wyrzutów sumienia. Po chwili Alim zdjął z niej burkę. Była ubrana w bawełnianą bluzkę, różową spódnicę i sandaalki. Wsunęła dłoń w jego włosy, drugą objęła go w pasie. Powoli rozpięła mu koszulę; pieściła jego ciało i drżała, gdy obsypywał drobnymi pocałunkami jej twarz i szyję.

- Alim, nazwij mnie jeszcze raz swoją gwiazdą - poprosiła.

- Kocham cię, Sahar Thurayya - szepnął jej do ucha. - Moja jasna piękna Gwiazdo Poranna, opromieniłaś mnie, kiedy ukrywałem się w ciemności. Sprawiałaś, że poczułem się znów mężczyzną.

Ogarnął ją smutek. Żebraczka i król, nędzarka i poeta - czy taka para może przetrwać? Nie, to nie jest prawdziwa miłość, to jest wdzięczność za uratowanie życia.

- Muszę iść - szepnęła, kiedy jego pocałunki zaczęły nabierać intensywności.

Teraz albo nigdy, pomyślała. Dla dobra Alima wołała, aby to było nigdy.

- Zostań dziś ze mną...

Zadrżała, z całej siły próbując oprzeć się pokusie.

- Nie mogę. - Cofnęła się. - Proszę cię, Alim - powiedziała szybko, kiedy otworzył usta, by zaprotestować. - To by jedynie wszystko pogorszyło.

Trzeba przeciąć tę więź, póki to jeszcze jest możliwe. Dla dobra kraju Alim powinien ożenić się i mieć potomków. Nie łudziła się, że ją będzie kochał do końca życia. Wkrótce o niej zapomni, tak jak Latif.

Żar w jego oczach wygasł, ale miłość i troska przybrały na sile.

- Kiedy on cię znajdzie, Hano... czy chcesz, aby to był twój pierwszy raz? A może, żeby chronić siebie, wyrządzi ci znacznie gorszą krzywdę?

Odwróciła wzrok. Gdyby Alim wiedział, co ją czeka z rąk Mukhtara, nie pozwoliłby jej odejść.

- Nic mi nie będzie. Słowo.

- Nic? Jeśli dalej będziesz wiodła takie życie jak dotąd, prędzej czy później dopadnie cię drugi Mukhtar albo drugi Sh'ellah - oznajmił ze złością Alim, lecz jego gniew nie był wymierzony w nią. - Wróc ze mną do Abbas al-Din. Przysięgam, będziesz szczęśliwa. I ja też.

- Nic mi nie będzie - powtórzyła. - Zanim cię poznałam, przez dwadzieścia sześć lat dość dobrze dawałam sobie radę w życiu. Myślę, że dalej będzie podobnie...

- A ja przez trzydzieści siedem lat próbowałam wszystkiego, co świat ma do zaoferowania: nauki, podróży, przygód. Nic mnie nie cieszyło. A potem pojawiłaś się ty i nagle wszystko nabrało sensu. Jesteśmy sobie przeznaczeni, moja Gwiazdo. To nie jest przemijające uczucie. - Ująwszy ją za ramię, zmusił, by na niego spojrzała. - Nie pozwolę ci zniknąć, ukryć się przede mną.

Z jej oczu popłynęły łzy.

- Proszę, Alim. To koniec. Nie namawiaj mnie, abym z tobą wróciła.

Otarł jej łzy z policzka, po czym pocałował mokry ślad.

- Nie, Hano, to nie jest koniec. Znajdę sposób, abyśmy byli razem. Moje serce należy do ciebie. Jesteś światłem i miłością mojego życia. - Uśmiechnął się i przytulił ją do piersi.

Wstrząsana szlochem, usiłowała złapać oddech.

- Jesteś zmęczona. Poproszę Yandiego, żeby odprowadził cię do pensjonatu - szepnął Alim, kiedy muzyka w tle ucichła.

Skinąwszy głową, włożyła z powrotem burkę. Kiedy przed domem pojawił się Yandi, Alim otworzył drzwi. Hana przystanęła na górnym stopniu schodów, za którymi ciągnęła się oświetlona gwiazdami plaża, i po raz ostatni utkwiała spojrzenie w Alimie.

- To nie jest koniec - powtórzył. - Znajdę sposób, żebyś mogła mnie poślubić.

- Nie, Alim. Wracaj do domu. Spełnij swoją powinność. I bądź szczęśliwy.

Zbiegła po schodach, szybko, zanim zrobi coś głupiego.

Zanim powie Alimowi, że zmieniła zdanie i gotowa jest na wszystko, aby tylko zostać z nim dzień dłużej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz po południu

Przedstawicielka delegacji ONZ popatrzyła Hanie w oczy. Ta podczas trwającego trzy godziny spotkania siedziała spięta; nie odzywała się, chyba że ktoś zwracał się bezpośrednio do niej.

- Hano, postąpiła pani niezwykle odważnie, ratując szejka El-Kanara. Gdyby kiedykolwiek potrzebowała pani pomocy, proszę nie wahać się do mnie zadzwonić. - Kobieta wręczyła Hanie wizytówkę.

- Dziękuję. - Hana wstała. Na jej twarzy malowało się pragnienie, aby uciec, skryć się w bezpiecznym miejscu. - Jeśli nie jestem już potrzebna, zostawię państwa samych.

Alim dopadł ją na korytarzu.

- Hana!

Roześmiała się ze smutkiem.

- Nie wiem, czy bardziej czułabym zawód czy ulgę, gdybyś za mną nie wybiegł - rzekła, zatrzymując się przy drzwiach.

- Mówiłem ci, że to nie koniec.

Wyszedł z nią na zewnątrz. Słońce świeciło jaskrawo, wiał ciepły lekki wiatr.

- Przestań, błagam - szepnęła, nerwowo rozglądając się. - To nie ma sensu.

Oczy mu płonęły, ale głos miał spokojny.

- Zadzwoniłem wczoraj w parę miejsc. Powinnaś o czymś wiedzieć.

Wyciągnął z kieszeni zwinięty rulon. Hana podniosła wzrok. Przez moment uważnie wpatrywała się w twarz Alima. Potem wolno wyjęła rulon z jego ręki.

- „Niniejszym ogłaszam, że zgodnie z wprowadzoną w 2001 roku przez Najwyższego Władcę Szejka Fadiego El-Kanara Poprawką 1904 małżeństwo zawarte między Mukhtarem Saidem i Haną al-Sud, w imieniu której wystąpił jej ojciec, Malik al-Sud, jest nieważne. Podpisano: Mahet Raad, Najwyższy Sędzia narodu Abbas al-Din”.

Hana, oszołomiona, przeczytała dokument na głos, po czym ponownie wbiła wzrok w Alima.

- Moje małżeństwo zostało unieważnione? Ale jak... przecież mówiłam ci, że moja rodzina...

- Odnalazłem Mukhtara - oznajmił Alim. - Zmusiłem go, aby przyznał się na piśmie do kłamstw, jakie naopowiadał twojemu ojcu oraz imamowi. Sfałszował twój podpis na akcie zaręczyn, aby uwierzyli, że małżeństwo jest legalne.

Pokazał Hanie drugą kartkę z oświadczeniem Mukhtara. Nie wspomniał o Latifie, jego wyrzutach sumienia i wyrażonych przeprosinach.

Przeczytawszy oświadczenie złożone przez Mukhtara, Hana przyłożyła drżącą rękę do czoła.

- To znaczy, że... że jestem wolna?

- Tak, Sahar Thurayya. - Alim ujął jej drugą dłoń. - Jesteś wolna. Możesz robić, co tylko zechcesz.

Oczy jej pociemniały.

- A moja rodzina? Wiedzą o tym?

- Tak. Pragnę się z tobą spotkać. Za... - spojrział na zegarek - za pięć godzin wyruszamy razem do Abbas al-Din.

- Co powiedziałaś?

Wziął ją na ręce i otworzył drzwi. Nie przejmując się, czy ktokolwiek z ludzi w jego domu to widzi, zaniósł Hanę do pokoju gościnnego i położył ją na łóżku. Zdjął szal z jej twarzy i pogładził ją po policzku.

- Poleż tu, moja Gwiazdo. Odpocznij parę godzin.

- Alim... Co wcześniej powiedziałaś?

Była tak oszołomiona, że niewiele do niej docierało. Alim usiał na krześle przy łóżku i ścisnął jej dłoń.

- Po twoim wyjeździe plan ucieczki Mukhtara spalił na panewce. Facet wylądował za kratkami. Zgodził się wyznać prawdę w zamian za przeniesienie do ośrodka o złagodnym rygorze. - Nie wspomniał o wielogodzinnych targach z prawnikiem, który usiłował wynegocjować wyjście na wolność dla swojego klienta. - Wczoraj wieczorem rozmawiałem z twoim ojcem, Hano. Rodzice przylecieli do Abbas al-Din z wizytą do

twojej siostry. Wiedzą, że mówiłaś im prawdę, i bardzo chcą się z tobą spotkać. Mamy samolot za pięć godzin.

Przeszył ją dreszcz. Nie sprawiała wrażenia uradowanej. Przeciwnie. Potrząsnęła głową.

- Nie - oznajmiła stanowczo.

- Na co się nie zgadzasz? - Alim zmarszczył czoło.

Był zmęczony; spędził bezsenłą noc.

- Na wszystko. Muszę stąd odejść, nie mogę zostać.

- Znowu chcesz uciekać, żyć w ukryciu? Nie! Nie pozwolę ci zachować się jak tchórz - warknął, tracąc nad sobą panowanie.

Hana popatrzyła na niego niepewnie. W jej oczach dojrzał upór, ale i zaintrygowanie. Chciała powiedzieć „tak”, czuł to. Ufała mu, kochała go, marzyła o wspólnej przyszłości. Nie wierzyła jednak, że jej marzenie może się spełnić. Przez moment Alim milczał. Wiedział, że jeśli Hana wróci z nim do Abbas al-Din, udowodni jej, że niepotrzebnie się boi.

- Przez pięć lat pokonywałaś najtrudniejsze wyzwania, jakie można sobie wyobrazić, więc dlaczego teraz obleciał się strach? - zapytał, nadając swojemu głosowi srogie brzmienie. - Jesteś wolna od Mukhtara, twoi bliscy popełnili błąd. Skrzywdzili cię, ale ty ich kochasz, więc przestań od nich uciekać. Najwyższa pora, żebyś im wybaczyła.

- Nie rozumiesz...

- Tak sądzisz? Wiesz, jak trudno było mi spojrzeć Harunowi w oczy, mając świadomość, ile przeze mnie wycierpiał? On jednak bez wahania zapłacił okup i przyjął mnie z otwartymi ramionami. - Ujął Hanę za brodę i obrócił twarzą do siebie. - Przynajmniej twoja rodzina zasłużyła na twoją nieufność. A Harun miałby pełne prawo zostawić mnie na łaskę Sh'ellaha i jego ludzi.

- Ja... - opuściła oczy - jeszcze nie jestem gotowa...

- Myślisz, że ja byłem? Chciałem, żeby brat mi przebaczył, ale nie wiedziałem, czy zdoła. - Poglądził ją po policzku. Jego dotyk był delikatny, ale głos szorstki. - Kiedy, Hano? Kiedy będziesz gotowa postąpić, jak należy? Może chcesz wybrać jakiś dzień?

- A ty kiedy byłbyś gotów, gdybyś nie został przyparty do muru?

- Do muru? Mówisz o tym, kiedy ryzykując własne życie, postanowiłem ratować twoje? Czy kiedy przedstawiłem się bandzirom i wymieniłem sumę, jaką mogą za mnie żądać, aby cessa bezpiecznie odleciała?

Hana zacisnęła zęby. Widział w jej oczach podniecenie, złość, żal.

- Leć ze mną, Hano, bo inaczej opowiem twoim rodzicom, jak od pięciu lat wolisz narażać życie niż odbyć z nimi poważną rozmowę. A później i tak doprowadzę do waszego spotkania.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, pochylił się i pocałował ją namiętnie w usta. Zamierzał korzystać ze wszystkich znanych sobie sztuczek i metod, aby ją przekonać do powrotu. Pojednanie z rodziną było jej potrzebne, tak jak jemu potrzebne było spotkanie z bratem i uzyskanie jego wybaczenia. Spodziewał się, że Hana go odepchnie lub będzie leżała sztywna, nie okazując żadnej reakcji. Ucieszył się, kiedy zamruczała cicho, objęła go za szyję i gorliwie odpowiedziała na jego pocałunek. Zaczęła pieścić go z coraz większą żarliwością. Och, jak bardzo go pragnęła!

Do końca życia zamierzał podsycać ogień, jaki w niej płonął. Na razie jednak niczego nie mógł jej obiecać, bo nie znał swojej przyszłości. Wyprostował się.

- Wylatujemy za pięć godzin - oznajmił ostrym tonem, przesuwając wolno palce po szyi i ramionach Hany. Ponownie zadrzała, a jemu z radości zakręciło się w głowie. - Pośpij godzinę lub dwie; dobrze ci to zrobi. Kiedy się obudzisz, wybierzemy się na spacer i porozmawiamy.

Wiedział, że wygrał tę rundę: Hana poleci z nim do Abbas al-Din i spotka się z rodziną. Ale w sprawie małżeństwa czeka go kolejna przeprawa.

Zachód słońca zapierał dech w piersiach. Grzbiety fal mieniły się czerwienią, liście palm kołysały się na wietrze, a nisko na niebie migotała gwiazda.

- Niesamowite - szepnęła z zachwytem Hana, zapominając o złości na Alima. - Afryka to miejsce kontrastów. Z jednej strony piękno i wiara, z drugiej wojny, głód i cierpienie...

- Tak jak wszędzie, żyją tu ludzie dobrzy i źli. - W Nigerii mają bogate złoża ropy, w RPA złoto i diamenty, z kolei w Mali i Mozambiku panuje straszna bieda.

Wziął Hanę za rękę, a ona ucieszyła się.

- Ale takiego nagromadzenia piękna nie uświadczysz nigdzie indziej. Dlatego tu wracam. To miejsce napawa mnie spokojem.

Mnie ty napawasz spokojem, pomyślała.

Sama nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy. Ale uświadomiła sobie, że to prawda. Nigdy nie miała przyjaciela, z którym mogłaby się śmiać i przy którym mogłaby być sobą; mężczyzny, który by jej słuchał i nie bał się przyjmować jej rad; który z troski o nią zmusiłby ją do wyjścia z ukrycia i stawienia czoła rzeczywistości; który umiałby zajrzeć w głąb jej skołatanej duszy i zaprowadzić ład.

Jeżeli, jak twierdził Alim, ona przywróciła go do życia, to on podarował jej życie. Wreszcie mogła być normalną kobietą, która w podwiniętych spodniach i koszuli idzie boso po plaży, trzymając za rękę mężczyznę... Mężczyznę, któremu nie może się oprzeć; którego nie potrafi odtrącić; któremu nie umie odmówić. Dlatego zgodziła się lecieć do Abbas al-Din. Alim pocałunkami zmusił ją do kapitulacji. Nie tylko go pragnęła, nie tylko lubiła, ale potrzebowała go i kochała. Chciała być tam, gdzie on. I było to tak proste, a zarazem tak skomplikowane.

O komplikacjach przypominał jej widok uzbrojonych strażników, którzy na szczęście nie podchodzili zbyt blisko. Na razie miejsce pobytu Alima otoczone było tajemnicą, ale prędzej czy później przedstawiciele mediów odkryją, gdzie się zatrzymał i będą ciekawi, kim jest towarzysząca mu kobieta. Ile czasu im zajmie poznanie odpowiedzi? Dzień? Tydzień? Potem pojawią się w prasie tytuły: Była żona przemytnika narkotyków wybawcą naszego szejka...

Dziś na plaży i w samolocie ostatni raz będą sami, nie licząc strażników; Hana chciała zapamiętać te chwile.

- Nic dziwnego, że uwielbiasz Mombasę - powiedziała.

Czuła się rozdarta. Jeden głos wołał: Uciekaj! Najszybciej i najdalej, jak możesz! Drugi zaś powtarzał: Zostań. Nie opuszczaj go, ani dziś, ani kiedykolwiek.

- Chcę zatrzymać ten dom. Zaopiekuje się nim rodzina mojej gospodyni, której podarowałem domek gościnny na skraju posiadłości. - Ominęli leżącego na piasku surfera.

- Nauczyłaś mnie, Hano, abym patrzył wkoło, nie skupiał się wyłącznie na sobie. Przedtem sądziłem, że wystarczy to, co robię, ale teraz wiem, że to za mało.

Uśmiechnęła się.

- Przecież ja nic...

Nie dokończyła, bo Alim przystanął.

- To ty - szepnął, kierując wzrok na nisko zawieszoną gwiazdę. - Cudownie świecąca gwiazda, która wskazuje zbłąkanym drogę. Byłem zagubiony w mroku nienawiści do samego siebie, a ty wskazałaś mi drogę do zbawienia, do radości i życia.

Nie potrafiąc oprzeć się pokusie, Hana wspięła się na palce i pocałowała go, raz, a potem drugi.

- Ty zrobiłeś to samo dla mnie. Ocaliłeś mnie.

- Oboje tonęliśmy. Dusiliśmy się. Uratowaliśmy się nawzajem. - Przytknął czoło do jej czoła. - Zrozum, moja śliczna: jesteśmy sobie przeznaczeni. Nasze dusze są trwale z sobą splecione.

To prawda. I wierzyła, że takie pozostaną. Z drugiej strony obawiała się, że ta cudowna fantazja, ta romantyczna idylla, lada moment się zakończy. Kiedy dotrą do Abbas al-Din wszystko się zmieni. Ona będzie miała obowiązki wobec rodziny, Alim wobec kraju i społeczeństwa. Potrzebna mu będzie kobieta, którą naród pokocha. Ona, Hana, usunie się na bok z uśmiechem, starając się nikomu nie okazać swojego cierpienia.

Na razie jednak Alim nie był władcą, lecz mężczyzną, który zawładnął jej sercem.

- Wiem - szepnęła, chcąc, by idylla trwała jak najdłużej.

Potańczał policzkiem o jej policzek.

- Któregoś dnia uwierzysz w nas - szepnął jej do ucha, a ją przeszył dreszcz. - Może dziesięć lat po ślubie, kiedy będziemy już mieli siedmioro dzieci...

Zdumiała ją jego zdolność czytania w jej myślach.

- Jeśli chcesz siedmioro, musisz sam je urodzić - zauważyła ze śmiechem. - Mnie wystarczy czwórka.

Cmoknął ją w czubek nosa.

- W porządku, może być czwórka. Pod warunkiem, że jedno będzie pyską dziewczynką, która nie da sobie w kaszę dmuchać.

Ponieważ odpowiedziała mu cisza, Alim spojrział na zegarek.

- Musimy jechać! - Nie puszczać ręki Hany, zawrócił pośpiesznie do domu.

Ich bagaże czekały w luksusowej limuzynie. Kiedy Alim otworzył drzwi i zapraszającym gestem wskazał Hanie miejsce, szofer w liberii wciągnął ze zdziwieniem powietrze.

- Nie ma tu jakiegoś szlauchu? - zapytała Hana. - Żebym chociaż zmyła piasek z nóg.

Alim popatrzył gniewnie na szofera, który natychmiast przeprosił Hanę i zaproponował, że przyniesie ręcznik, czym wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Och, nie, nie trzeba - szepnęła.

Ze wzrokiem wbitym w ziemię przeszła do ogrodu, odkręciła kran i wsunęła pod strumień jedną, a potem drugą nogę.

- Widzisz? Właśnie o to mi chodzi - powiedział Alim. - Uczysz mnie pokory. - Biorąc z niej przykład, również opłukał nogi.

- To twój samochód. Możesz robić, co chcesz.

- Wiem. I gdyby nie ty, wsiadłbym z zapiaszczonymi nogami.

Przycisnął jej dłoń do swojego policzka. Hana zapomniała o stojącym nieopodal szoferze, o strażnikach, gospodyni i swoich potarganych włosach.

- Zawsze myślisz o innych - kontynuował. - Moi rodzice również uczyli nas, mnie i braci, abyśmy wszystkich traktowali jednakowo, ale niektóre lekcje trzeba odświeżyć.

Zakręciło się jej w głowie. Tak bardzo go pragnęła.

- Alim...

- Chodźmy do samochodu, Sahar Thurayya.

Rzuciła się do auta i wsunęła się na tylne siedzenie.

Kiedy Alim usiadł obok, objęła go za szyję.

- Przytul mnie - poprosiła cicho.

Przytulił, po czym wciągnął ją sobie na kolana. Samochód ruszył.

- Bałam się, że umrzesz, że cię zabiją. A potem przyjechałeś do mnie, ale cały byłeś w sińcach. Z mojego powodu ludzie Sh'ellaha znęcali się nad tobą. Twój kraj zapłacił

wielomilionowy okup, ponieważ poświęciłeś się dla mnie. Jakby tego było mało, zwróciłeś mi wolność, zwróciłeś mi rodzinę...

- Pragnę ofiarować ci wszystko, moja Gwiazdo, spełnić każde twoje życzenie. Jestem prostym szejkiem, ale przyrzekam uczynić cię szczęśliwą.

Prostym szejkiem? Z luksusową limuzyną i prywatnym odrzutowcem?

Roześmiała się.

- A ja kim jestem? Kopciuszkiem? Chociaż nie. Bardziej się czuję jak dziewczynka z zapałkami.

Ujmując Hanę za brodę, popatrzył czule w jej oczy.

- Chyba nie przewidujesz tak tragicznego końca?

- Aż tak tragicznego nie - odparła. - Ale jakoś nie widzę siebie mieszkającej w pałacu.

Zesztywniał. Odpowiedziała na jego pytanie, zanim jeszcze zdążył je zadać.

- Zawsze marzyłam o mężu, który wraca wieczorem do domu, gra w szachy albo w scrabble'a, tuli mnie, kiedy oglądamy wiadomości, bawi się z dziećmi i czasem, kiedy jestem zbyt zmęczona, aby gotować, kupuje kolację u Chińczyka. Innymi słowy, marzyłam o zwykłym facecie, który zaakceptowałby mnie taką, jaka jestem.

- Możesz go mieć, Hano - odparł. - Próbowałem wpłynąć na nasze otoczenie, zmniejszyć niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża, ale nigdy nie próbowałem zmienić ciebie. - Pocałował ją w usta. - Poruszyłbym niebo, abyś była szczęśliwa.

- Już je poruszyłeś - zauważyła. Było jej tak ciężko, bo Alim uosabiał jej ideał, lecz nie wyobrażała sobie życia w pałacu. - Ale zwykłym facetem nigdy nie będziesz.

- Dlaczego? Byłem zwykłym facetem przez trzy lata. - Poglądził ją po włosach. - Jeśli Harun zgodzi się dalej rządzić krajem, możemy wrócić do Mombasy i... - Urwał, kiedy potrząsnęła głową. - Zgoda. Może teraz będzie trudniej, kiedy przestałem być anonimowy, ale jest mnóstwo spraw, którym moglibyśmy się poświęcić...

- To bez sensu - powiedziała smutno. - Dobrze o tym wiesz. Dziennikarze nie dadzą nam żyć. Jeden raz udało ci się zniknąć, działać z ukrycia. Drugi raz się nie uda.

- Zorganizujemy własny program pomocy. Mam mnóstwo pieniędzy zarobionych na wyścigach. Nawet jeśli oddam dziewięćdziesiąt procent swojego majątku, reszta star-

czy na dostatnie życie. - Zasepił się, kiedy Hana westchnęła. - Tylko mi nie mów, że mnie nie kochasz. Nie uwierzę.

Zmęczona zsunęła się z jego kolan.

- Alim, od dwóch tygodni nie przespałam nocy. Jestem skonana, przerażona, mniej więcej za dwie godziny spotkam się z rodziną, której jeszcze nie umiem wybaczyć, a ty prosisz, abym zmieniła dla ciebie moje życie.

Potrząsnął głową.

- Nie, to ja ciągle proponuję, że zmienię swoje dla ciebie - zauważył ostro. - A ty nie chcesz w niczym ustąpić. O czymś to chyba świadczy, prawda? Uważasz, że o miłość nie warto walczyć?

Zawstydzona jego słowami poczuła, jak się czerwieni.

- Dojechaliśmy na pas startowy - mruknęła.

Alim wysiadł z samochodu, po czym kłaniając się nisko, jakby Hana była dygnitarzem, a nie bosą pielęgniarzką w zabrudzonych spodniach, podał jej rękę.

Razem przeszli po czerwonym dywanie do czekającego odrzutowca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obserwował z zafascynowaniem, jak Hana staje się coraz bledsza i z każdą minutą lotu coraz mocniej zaciska palce na oparciu fotela. Zmusił ją do podróży, choć mówiła, że nie jest gotowa do spotkania z rodziną, z ojcem i matką, którzy liczyli na przebaczenie i pragnęli wynagrodzić jej pięcioletni trud życia w samotności.

Ale jak można naprawić taki błąd? Nawet jeśli Hana wybaczy, to czy kiedykolwiek jeszcze im zaufa?

Podrapał się po brodzie. Swoją drogą ciekawe, czy Harun kiedykolwiek jemu wybaczy. Wyrządził bratu nie mniejszą krzywdę niż rodzina Malika al-Suda Hanie. W dodatku uciekając z Abbas al-Din, zmusił Haruna do ślubu z kobietą, z którą sam nie chciał się żenić. Małżeństwo Haruna z Amber nie należało do udanych, co również było jego, Alima, winą. Czuł się jak przysłowiowy syn marnotrawny wracający na łono rodziny.

Hana podziękowała służącej, która jedną torbę z czystym ubraniem postawiła przed jej fotelem, a drugą przed fotelem Alima, po czym wstała i bez słowa przeszła do wyposażonej w złote krany łazienki. Po paru minutach wyłoniła się w długiej spódnicy koloru nieba o świcie, beżowej koszuli wyszywanej drobnymi koralikami i prostych sandałach. Włosy miała zaczesane do tyłu i zaplecione w pojedynczy warkocz. Z biżuterii i makijażu zrezygnowała. Na jej widok Alimowi zaparło dech.

Nie patrząc na niego, usiadła na swoim miejscu, zapięła pasy i ponownie zacisnęła ręce na oparciu fotela. Alim również udał się do łazienki; wrócił w złoto-czerwonym stroju odpowiednim dla... Dla kogo? Brata marnotrawnego? Szejka, który latami żył w ukryciu?

Hana zerknęła na niego, po czym przeniosła wzrok na swoje ubranie, proste i skromne.

Czuł, jak powiększa się między nimi przepaść.

W samolocie panowała cisza. Nadal jestem Alimem, miał ochotę krzyknąć. Spójrz na mnie, dotknij mnie! To ja! Wydawało mu się, że Hana jest jedyną osobą, która potrafi zobaczyć prawdę ukrytą pod szatami. Chyba się pomylił.

Kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania, Hana z trudem powściągnęła mdłości. Przez całą drogę zastanawiała się, jak pogodzić miłość i zdradę, tęsknotę i złość. Nagle czyjaś ręka spoczęła na jej ramieniu.

- Zobaczysz, będzie dobrze.

- Mówisz to do mnie czy do siebie? - zapytała, dając upust nagromadzonym emocjom. - Lepiej myśl o swoim spotkaniu z bratem i Amber, którą powinienesz być poślubić! Bo o tym, co ja czuję, to akurat nic nie wiesz!

- Niby skąd mam wiedzieć, skoro zamknęłaś się w sobie? W jednej minucie płoniesz z miłości, w drugiej zamieniasz się w sopel lodu.

- Próbuję ułatwić nam rozstanie - szepnęła, tak by Alim nie usłyszał.

Marzyła o tym, aby położyć głowę na rozkładanym stoliku przed sobą, ale to by było oznaką słabości, wołaniem o pocieszenie.

Samolot wylądował. Znow przeszedli po czerwonym dywanie do czekającej limuzyny. Oprócz kierowcy nie było przy niej nikogo; przypuszczalnie Alim zaznaczył, że nie chce komitetu powitalnego.

Silnik mruczał miarowo, kiedy jechali w stronę pałacu. Na ulicach toczyło się normalne życie. Nikt nie wiedział o powrocie Alima; ludzie nie wiwatowali, nie wznosili okrzyków. Mimo to Hana osunęła się niżej na siedzeniu; czuła się jak oszustka.

- Ciężarówka, którą jeździłem po pustyni, kosztowała dwukrotnie więcej od tej limuzyny - zauważył Alim. - W niej nie czułaś się speszona.

- Serio? Była taka brudna i poobijana...

- Nie chciałem zwracać na siebie uwagi. Specjalnie usunąłem z niej oznaki producenta i ją postarzyłem. To była niezła zabawa: walenie młotkiem w zderzaki, zdzieranie lakieru...

Wargi jej zadrżały.

- Pewnie znajdą się w pałacu jakieś narzędzia i papier ścierny - ciągnął Alim. - Muszę poszukać w piwnicy albo pogadać ze stolarzem.

Hana popatrzyła na niego pytająco.

- Jeżeli lepiej się przy mnie czujesz, kiedy brudny i posiniaczony siedzę za kółkiem powgniatanego wozu...

Zaczerwieniła się.

- Zachowuję się jak snobka...

- Ja cię nie osądzam. Ty natomiast ciągle pouczasz mnie, co powinienem zrobić, z kim się ożenić...

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale po chwili je zamknęła. Po raz kolejny Alim ma rację. Nie chcąc się z nim kłócić, wyjrzała przez szybę. Ludzie na ulicy wskazywali na namalowany na drzwiach herb, machali rękami.

- Mam dla ciebie prezent.

Zaskoczona odwróciła się.

- Nie chcę - oznajmiła stanowczo.

- Najpierw zobacz. - Podał jej pięknie opakowane pudełko obwiązane złotą wstążką. - Otwórz.

Rozwiązała wstążkę, uniosła wieczko i... wybuchnęła śmiechem. Jej oczom ukazała się kunsztowna kasetka z drzewa sandałowego, z wierzchu leżała kartka z napisem „Apteczka Hany: zestaw kryzysowy”, a pod nią tuzin batonów energetycznych, cztery mańki i dwie małe butelki z olejkami lawendowym.

- Dziękuję. - Popatrzyła na Alima.

Pochyliwszy się, musnął wargami jej usta.

- Podejrzewam, że wkrótce najdzie cię ochota do ucieczki. Więc pytam słowami piosenki: jeśli mnie opuścisz, czy mogę iść z tobą?

- Bardzo bym chciała - odrzekła, wiedząc, że to nierealne.

- Damy sobie radę, Sahar Thurayya. - Ponownie zbliżył usta do jej warg. - Razem jesteśmy silniejsi niż każde z nas z osobna.

Wzruszona pogładziła go po ręce.

- Dziękuję, Alim. Że akceptujesz mnie taką, jaka jestem.

Samochód minął ozdobną bramę i zatrzymał się przed prywatnym wejściem na tyłach pałacu. Hana uświadomiła sobie, co Alim zrobił: odciągnął jej uwagę od spotkania z rodzicami. Specjalnie przygotował wcześniej prezent, zanim jeszcze zgodziła się wrócić do Abbas al-Din...

- Dziękuję - powtórzyła i bojąc się, że zaraz stchórzy, szybko pocałowała go w usta. - Jesteś niewiarygodnie dobrym człowiekiem, Alimie.

- Chciałbym w to wierzyć. - Nie czekając na służącego, otworzył drzwi, wysiadł, po czym podał rękę Hanie. - Twoja rodzina czeka w pokoju na lewo od wejścia.

Kolana się pod nią ugięły, w głowie się jej zakręciło.

- Chodź ze mną, proszę - szepnęła.

Wprowadził ją na marmurowe schody.

- Przywitam się, a potem cię zostawię. Muszę stawić czoło własnym duchom. Przetrywamy, Hano. - Ścisnąwszy jej dłoń, pchnął szerokie dwuskrzydłowe drzwi, za którymi czekała rodzina al-Sudów.

Pięć odświętnie ubranych osób siedzących na obitych brokatem sofach poderwało się na nogi. Nie była pewna, czy włożyli eleganckie stroje ze względu na nią czy Alima. Kiedyś kochała tych ludzi ponad życie. Teraz na ich widok serce zabiło jej mocno, jakby mówiło: i nadal kochasz.

- Hana - powiedziała matka głosem ochrypłym ze wzruszenia.

Sprawiała wrażenie drobniejszej niż dawniej, twarz miała bardziej pomarszczoną, w jej oczach lśniły łzy. Ręka wyciągnięta do córki zawisła w powietrzu.

- Witaj, mamó. - Hana skłoniła głowę.

Stała nieruchomo, jakby bała się podejść bliżej. Kiedy ostatni raz widziała się z matką, ta, załamując ręce, pytała, dlaczego ona, Hana, nie przyszła do niej na rozmowę, dlaczego nie powiedziała, że zamiast Latifa woli poślubić Mukhtara. Na ojca Hana nie była w stanie spojrzeć. Potem zerknęła na niego spod oka. Zobaczyła ból malujący się na jego twarzy, wyrzuty sumienia, prośbę, by mu wybaczyła.

Odwróciła pośpiesznie wzrok.

- To moi rodzice, Amal i Malik al-Sudowie, a to jest... - Urwała i popatrzyła niepewnie na Alima.

- Alim El-Kanar - odrzekł, po czym postąpił krok do przodu i wyciągnął do ojca Hany dłoń. - Cieszę się, że mogę pana poznać. Wychował pan córkę na kobietę obdarzoną niezwykłą siłą i odwagą.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni.

- Hana - szepnęła matka, przysuwając się bliżej.

Hana zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Nie chciała żadnego kontaktu fizycznego. Pięć lat spędziła w samotności. W tym czasie nikt prócz Alima nie dotykał jej, nie pocieszał, nie przytulał.

Wtem poczuła rękę na swoim ramieniu.

- Czy zaproponowano państwu kawę? - zapytał Alim, dając jej chwilę na opanowanie emocji.

Odetchnęła głęboko, dziękując mu w duchu za to, że znów jej przyszedł z pomocą. Jak dobrze ją znał; potrafił przejrzeć na wylot, mimo że próbowała się przed nim zamknąć.

- Tak, panie, dziękujemy.

Po raz pierwszy od tamtej pamiętnej nocy Hana usłyszała głos ojca. Pamiętała, co wtedy do niej mówił: Poślubisz Mukhtara przez wzgląd na swoją siostrę. Fatima nie ponosi żadnej winy za to, że nie umiesz zapanować nad swoimi namiętnościami!

- Nie mogę, przepraszam, nie mogę. - Hana skierowała się do drzwi.

- Nie odchódź! - zawołała zdławionym głosem Fatima. - Kochamy cię. Tak bardzo za tobą tęskniliśmy.

Hana zatrzymała się i zacisnęła dłonie w pięści.

- Przynajmniej byliście razem - oznajmiła chłodno. - Przypuszczam, Fatimo, że miałaś piękny ślub, w każdym razie na pewno piękniejszy od mojego. - Utkwiła spojrzenie w twarzy ojca. - Może zorganizujemy przyjęcie z okazji jego unieważnienia? Chciałabym choć raz uczestniczyć w ważnym wydarzeniu z mojego życia.

Nastąpiła cisza jak makiem zasiał.

- Schudłaś - zauważyła drżącym głosem matka.

- Czasem trudno mi było zdobyć jedzenie - odparła Hana. - W Sahelu człowiek hardziej lub się załamuje.

- W Sahelu? - zdumiała się Fatima. - To najbardziej niebezpieczne miejsce pod słońcem.

Hana wzruszyła ramionami.

- Kiedy zdobycie jedzenia staje się wyczynem, zmieniają się priorytety. Takie sprawy jak przymusowe małżeństwo z przemytnikiem narkotyków wydają się mało istotne.

- Przepraszam, muszę państwa zostawić. Brat na mnie czeka - rzekł Alim, po czym wyszedł.

Hana miała ochotę wybiec za nim. Nie chciała zostawać sama z ludźmi, którzy kiedyś byli jej rodziną, a dziś... dziś patrzyła na nich jak na obcych.

- Uratowałaś mu życie - rzekł półgłosem Khalid. - Moja mała siostrzyczka uratowała naszego szejka i sprawiła, że wrócił do kraju.

Wzruszyła ramionami. Nie odpowiedziała.

- Obwołano cię bohaterką narodową - dodała matka, ponownie wyciągając do córki rękę.

Hana, przepełniona bólem i gniewem, cofnęła się.

- Długo nią nie będę. Wkrótce media dowiedzą się o Mukhtarze i obwołają mnie grzesznicą narodową. Czy wtedy znów się mnie wyrzekiecie?

- Hano, proszę - powiedział błagalnym tonem jej ojciec. - Wiem, jaką krzywdę ci wyrządziłem. Kiedy aresztowano Mukhtara, a my przekonaliśmy się, że mówiłaś prawdę, zacząłem cię szukać...

- Dopiero wtedy? - zapytała drwiąco. - Nie próbowałaś znaleźć mnie wcześniej i zmusić, abym wróciłam do męża, żeby oszczędzić rodzinie wstydu? Ile trwało, zanim w końcu zrozumiałaś, że was nie okłamałam? Że nie spałam z bratem mojego narzeczonego?

- To już przeszłość, Hano - wtrąciła cicho Tanihah, najstarsza siostra. - Wróciłaś do domu. Tu jest twoje miejsce. Czy nie możemy zapomnieć o tym, co było?

- Ja nie mam domu. - Hana potrząsnęła głową. - Nie wiesz, co się ze mną działo w ciągu tych pięciu lat, co czułam. Pytasz, czy nie możemy zapomnieć? Obawiam się, Tanihah... - Wymawiając imię siostry, załamała się. - Muszę iść!

Rzuciła się do drzwi, otworzyła je i wybiegła na zewnątrz. Drogę zagroził jej krępy strażnik.

- Panno al-Sud, pan prosił, abyś po spotkaniu z rodziną poczekała na niego w jego prywatnych apartamentach.

Widząc niezłomność na jego twarzy, uświadomiła sobie, że nie ma wyjścia. Skinęła posępnie głową i podreptała za strażnikiem. Czowała na plecach spojrzenie członków rodziny...

Z jednej strony marzyła o tym, aby wrócić do ojca i matki, powiedzieć, że już wszystko dobrze, że im wybacza i znów pragnie być ich córką. Ale to nie było takie proste. Czy można odbudować coś, co legło w gruzach? Wymazać z pamięci krzywdę?

- Witaj w domu - rzekła Amber. - Cieszę się, że wróciłeś.

Czyżby? Uśmiechnął się. Postanowił przyłączyć się do gry. Czy nie lepiej zamieść brud pod dywan i udawać, że nic się nie stało?

- To miło, że tak mówisz, Amber.

Znajdowali się w reprezentacyjnym salonie, w którym Fadi przyjmował zagranicznych dygnitarzy. Alim bał się, że nie zdoła tu wejść, że zbyt wiele rzeczy będzie mu przypominało o bracie, ale bolesne spotkanie Hany z rodziną sprawiło, że coś w nim pękło. Chociaż nadal czuł wyrzuty sumienia z powodu śmierci Fadiego, wiedział, że tu jest jego miejsce. Że musi wrócić. Fadi chciałby tego.

Harun nie spuszczał oczu z żony. Spostrzegłszy, że Alim go obserwuje, oznajmił:

- Zabrałem swoje rzeczy z twojego pokoju. Możesz się do niego wprowadzić i zająć gabinet, kiedy będziesz gotów. - W jego głosie pobrzmiwał z trudem skrywany żal.

- Mówisz tak, jakbym przez kilka tygodni leżał ciężko chory, a mnie nie było kilka lat. Wyjechałem, zostawiając wszystko na twojej głowie...

Harun wzruszył ramionami.

- Jakoś sobie poradziłem.

Jakoś? Alim dostrzegał chłód między mężem a żoną. Dzieliła ich bezdenna przepaść.

- Chciałem powiedzieć, że wybór należy do ciebie, Harunie. Jako władca Abbas al-Din spisałeś się znakomicie. Jeżeli pragniesz pozostać szejkiem i...

- Nie!

Zaskoczył go ostry sprzeciw, który wydobył się jednocześnie z obu ust. Alim utkwiał wzrok w Amber, podejrzewając, że jej powody będą łatwiejsze do zaakceptowania. Amber zaczerwieniła się i zerknęła na męża.

Przez chwilę stała, wyłamując palce, po czym wyrzuciła z siebie:

- Nie chcę dłużej grać roli szczęśliwej żony szejka. Męczy mnie udawanie, że wszystko jest w porządku. Nie obchodzi mnie, czego chce mój ojciec. Ja chcę rozwodu!

Obróciwszy się na pięcie, z dumnie uniesioną głową wyszła z salonu. Alim bał się spojrzeć na brata; kiedy w końcu zdobył się na odwagę, zobaczył, że ten wcale nie ma zaskoczonej miny.

- Właśnie dlatego moja odpowiedź brzmi „nie” - rzekł Harun. - Mnie też zmęczyło udawanie. Zastępowałem ciebie, zanim Fadi umarł; pomagałem mu rządzić krajem, kiedy ty szalałeś na torach wyścigowych. Prawie od dziesięciu lat żyję twoim życiem, Alim. Za żonę mam kobietę, która pragnęła ciebie, nie mnie. Teraz chcę wrócić do własnego życia, a ty, mój bracie, przejmij obowiązki władcy. - Skierował się za Amber do drzwi, zostawiając Alima samego.

- Fadi, gdzie jesteś? - szepnął Alim, pocierając skronie.

Nie na takie powitanie liczył.

Czekała na niego w gabinecie. Wystarczył jej jeden rzut oka, aby się zorientować, że spotkanie z bratem było dla Alima równie ciężkie jak jej spotkanie z rodziną. Wszedł przybity, bez cienia uśmiechu na twarzy. Z całej siły pragnęła mu pomóc. Przytuliła go mocno.

- Jest aż tak źle?

Musnął wargami jej włosy.

- Gorzej niż źle. A u ciebie?

- Koszmarnie. - Wzdrygnęła się.

- Harun rozwodzi się z Amber. I chce, żebym od razu przejął obowiązki władcy.

Hana uściśnęła go. Co miałyby powiedzieć?

- A moi chcą, żebyśmy znów byli rodziną. Żeby im wybaczyła i o wszystkim zapomniała.

- Oczekują, że będziemy się zachowywać, jakby nic się nie stało. Harunowi się nie dziwię, ale twoi rodzice...

- Chcę im wybaczyć, Alim, ale nie potrafię na nich normalnie patrzeć...

- Może powinnaś zamknąć oczy i jednym tchem powiedzieć, co czujesz?

- Hm... - Zmarszczyła czoło. - To niegłupie.

Chwyciwszy go za rękę, pomaszerowała do pokoju, w którym czekali jej bliscy. Znali ją. Wiedzieli, że bez względu na to, co zrobili, Hana nie będzie długo chowała urazy.

- Hano, kochanie, posłuchaj...

Uniosła dłoń, nakazując im ciszę. Potem zamknęła oczy i nie puszczając Alima, wyrzuciła z siebie potok słów:

- Wybaczam wam. Chcę znów należeć do rodziny, ale nie życzę sobie być poganią. Nie naciskajcie na mnie i nie oczekujcie, że będę was tulić, jakby nic się nie stało.

Cichy sprzeciw matki przerwał głos ojca.

- Rozumiemy, *nuur il-'en*. Uzbrowimy się w cierpliwość.

Nuur il-'en - światło mych oczu. Ojciec nie nazywał jej tak od dnia, w którym Mukhtar...

Nagle Hana zaczęła gwałtownie dyszeć, jakby nie miała czym oddychać, a po chwili łzy popłynęły jej po policzkach.

- Myś... myśleliście, że kilka tygodni po zaręczynach mogłabym zdradzić Latifa, zhańbić was, narazić przyszłość mojej siostry! Uwierziliście obcemu człowiekowi zamiast własnej córce! Poświęciliście mnie dla Fatimy, chociaż ja nic złego nie zrobiłam! Powiedz, tato, dlaczego? Dlaczego uwierzyłeś Mukhtarowi?

Ten popatrzył córce w oczy i oznajmił smutno:

- Masz wielkie serce, *nuur il-'en*. Wiedzieliśmy, że kiedy je komuś ofiarujesz, to na zawsze. Ale nie kochałaś Latifa. Darzyłaś go sympatią, ale nie kochałaś. Zgodziłaś się go poślubić, żeby wszystkich zadowolić. Potem zjawił się Mukhtar; był dziesięć lat młodszy, przystojny, czarujący. Z początku nie uwierzyliśmy, ale sprawialiście wrażenie takich zaprzyjaźnionych, ciągle z sobą rozmawialiście, a Latif potwierdził, że nigdy go nie kochałaś.

Hana zastygła bez ruchu, słysząc słowa prawdy. Tak, nie kochała Latifa, ale ponieważ tego od niej oczekiwano, gotowa była go poślubić. I tak, z początku towarzystwo Mukhtara sprawiało jej przyjemność, zanim zobaczyła, co się kryje pod jego ujmującą powierzchownością. Właśnie ta ujmująca powierzchowność ją zmyliła.

Ojciec powiedział coś jeszcze: Masz wielkie serce; kiedy je komuś ofiarujesz, to na zawsze.

Nogi miała jak z waty, ale silne męskie ręce obejmowały ją w pasie. Obróciła się twarzą do Alima; nie mogła przestać płakać. Odkąd go poznała, tłumiała w sobie emocje, ale teraz... Tak, oddała mu serce. Do końca życia będzie kochała mężczyznę, z którym nie może być.

- Panie, sprawiacie wrażenie, jakby ciebie i naszą córkę łączyła bliska więź - zauważyła cicho matka Hany.

Alim poczuł na sobie spojrzenie Amal al-Sud. Właściwie cała rodzina mierzyła go wzrokiem.

Hana drgnęła, jakby chciała się uwolnić od jego objęć, ale jej nie puścił.

- Owszem, łączy - przyznał.

- Wiele razem przeszliście - rzekł z namysłem Khalid - ale my, panie...

- Jesteśmy prostymi ludźmi - dokończył ojciec. - I zależy nam na szczęściu Hany.

- Mnie też - odparł Alim. - Dzięki niej ja również jestem szczęśliwy. - Uśmiechnął się do Malika al-Suda. - Już prosiłem ją o rękę.

- Nie prosiłeś, tylko oznajmiłeś, że się ze mną ożenisz.

- To prawda. I ożenię się. Ale najpierw ona musi przyjąć moje oświadczenia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie możesz jej poślubić, panie - sprzeciwił się Malik al-Sud uprzejmie, acz stanowczo. Tę stanowczość, pomyślał Alim, Hana odziedziczyła po ojcu. - Naród nie zaakceptuje jej jako twojej żony.

- To samo mu mówię. - Hana przyznała ojcu rację.

- Znacnie się zaledwie kilka tygodni - wtrąciła matka. - To za krótko, aby mieć pewność, czy decyzja, którą się chce podjąć, jest słuszna.

Brat i siostry pokiwali głową na znak zgody. W sześciu parach oczu Alim zobaczył brak wiary. Najbardziej jednak zabolalo go spojrzenie Hany.

- Jeśli ty w nas nie wierzysz, Sahar Thurayya... Trudno, ja wierzę za nas oboje. I ożenię się z tobą.

Pochyliwszy się, pocałował ją w usta, po czym uśmiechnął się do jej ojca.

- Pana córka jest wspaniałą kobietą. Zasługuje na to, żeby być królową. Jeżeli nie zgodzi się wyjść za mnie, naród będzie musiał pogodzić się z myślą, że moim następcą zostanie Harun. Bo ja żadnej innej kobiety nie poślubię.

Nastala cisza. Hana uwolniła się z jego objęć.

- To bez sensu, Alim. Myślisz, że mnie kochasz, ale... Poza tym mówiłam ci, jakiego mężczyznę pragnę poślubić...

- Kiedy ofiarujesz komuś swoje serce, to na zawsze - powtórzył z naciskiem słowa Malika al-Suda. - Ofiarowałaś je mnie. Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- To było, zanim tu przyjechaliśmy. - Wskazała ręką na otaczające ich bogactwo, którego on nawet nie dostrzegał. - Dorastałam w domu wielkości tego pokoju. Kiedy chciałam gdzieś dotrzeć, jechałam autobusem lub pociągiem. Pod wieloma względami jestem bardziej Australijką niż Arabką. Tu nawet nie chodzi o to, czy naród mnie zaakceptuje czy nie. Ja... darzę cię autentycznym uczuciem, ale nie chcę takiego życia!

Popatrzył jej w oczy. Widział, że Hana mówi prawdę. W tym momencie coś w nim umarło.

- Nie żartujesz...

Usłyszał, jak drzwi zamykają się za jej rodziną.

- Pięć lat spędziłam w glinianych chatach i obozach dla uchodźców, pomagałam ludziom, którzy nie mieli żadnego dobytku. Twój dom... - Potrząsnęła głową, płacząc. - Nie mogę być kimś, kim nie jestem. Nie umiałabym tak żyć, kiedy inni... kiedy ci, których kocham...

Gdy jechali tu dzisiaj, nie zastanawiał się nad tym, jak na luksus, w którym się wychował, zareaguje kobieta, która od pięciu lat ratowała ludzi umierających z głodu. Przez całą drogę myślał o swoim bracie, o rodzicach Hany, o tym, jak ją przekonać, że są sobie przeznaczeni. Dla niego powrót do domu oznaczał pogodzenie się ze śmiercią Fadiego. Wiedział, jaka go czeka przyszłość, nie był jedynie pewien, kiedy Hana zgodzi się go poślubić.

Teraz zobaczył pałac jej oczami: złote dekoracje na ścianach, warte tysiące i setki tysięcy dolarów rzeźby, obrazy i bibeloty. Przypomniawszy sobie miliony wydane na samochód wyścigowy. Na każdym kroku otaczało go bogactwo. Wszystko to było możliwe dzięki ropie, która zamieniła jego biedny kraj w potęgę finansową.

Potem pomyślał o mieszkańcach Shellah-Akbar, którzy narażali życie, aby on mógł przeżyć, o ludziach przeraźliwie chudych z braku jedzenia i ciężko pracujących od świtu do nocy. A także o Hanie ukrytej za burką i jej ogromnym poświęceniu.

Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić.

- Najlepiej będzie, jeśli zamieszkać w domu siostry - powiedziała, przerywając jego rozmyślenia.

- Znow uciekasz. - Zacisnął zęby. - Możesz udać się gdziekolwiek zechcesz, możesz postąpić szlachetnie i wrócić do życia, które porzuciłaś. Ale to nie jest rozwiązanie.

- Wiem - szepnęła, opuszczając wzrok.

Zmusił ją, aby ponownie spojrzała mu w twarz.

- Przybędzie mi teraz obowiązków, ale wciąż jestem tym samym mężczyzną, z którym jechałaś ciężarówką po pustyni. Owszem, żyję w luksusie, ale bycie przywódcą to naprawdę ciężka praca. Nie zamierzam leżeć do góry brzuchem...

- Wiem, Alim. Jesteś dobrym człowiekiem.

Zabrzmiało to jak pożegnanie.

- Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym miał przy sobie kogoś, komu mogę ufać. Kobieta, która wie, jak żyją prości ludzie i zna ich potrzeby. Kobieta, która przypominałaby mi o tym, co ważne i nie pozwalała stać się arogantem. - Pocałował ją w usta. - Możesz pójść łatwą drogą albo trudną. Możesz pojechać do jakiejś wioski i samodzielnie uratować kilka istnień ludzkich lub przyjąć wyzwanie, zostać ze mną i z moją pomocą pomagać setkom tysięcy. - Dostrzegł w jej oczach wahanie. - Wiesz, gdzie mnie szukać. Będę czekał na twoją decyzję.

- Nie, Alim, nie czekaj. - Głos się jej załamał. - Dziękuję za zestaw kryzysowy. Za wszystko dziękuję.

Po tych słowach znikła.

- Ja też ci dziękuję - szepnął, kiedy drzwi się za nią zamknęły, a w powietrzu pozostał jedynie zapach lawendy.

Tak jak się spodziewała, dziennikarze szybko dotarli do informacji na jej temat.

„Była żona przemytnika narkotyków wybawcą szejka!” - wołały tytuły.

Nie musiała czytać gazet, aby wiedzieć, że lata ciężkiej pracy nic nie znaczą. Nawet uratowanie Alimowi życia się nie liczyło. Liczył się skandal. Dziennikarze odnaleźli Mukhtara, zadzwonili do więzienia, aby z nim porozmawiać. Usłyszeli o Latifie i chociaż ten odmówił komentarza, opisali po swojemu całą ich historię. Zastanawiali się też nad tym, co ją łączy z Alimem. Wiadomo, seks zwiększa atrakcyjność artykułu.

Alim tymczasem z pasją traktował obowiązki władcy. Prasa pisała, że doprowadził do zasiedlenia terenów na zachód od stolicy Sar Abbas i dał nowym mieszkańcom wszystko, co im było potrzebne do nowego życia. Wystąpił też w telewizji i opowiedział o ostatnich trzech latach swojego życia w Sahelu. Hana słuchała go z zapartym tchem. Tak bardzo go kochała...

Stworzył fundację dla „zapomnianych”; przyznawał pieniądze inżynierom i geologom, aby szukali wody, kupowali generatory i pompy. Chciał, by każda wioska miała własne źródło wody. Dzięki swojej pozycji i bogactwu pomagał tysiącom ludzi. Wybrał trudną drogę, ale jego decyzja przynosiła konkretne rezultaty.

Hana z kolei czuła się osaczona. Siedziała w domu siostry, na zewnątrz czaili się dziennikarze. Nie mogła się swobodnie poruszać. Nie mogła też nigdzie wyjechać, bo po latach rozłąki rodzina pragnęła ją na nowo poznać.

Po raz pierwszy od dawna, zamiast rozwiązywać problemy innych, Hana musiała skupić się na sobie. Przypomniała sobie słowa matki wypowiedziane czternaście lat temu: Moja Hana zawsze chce być najsilniejsza, najszybsza, najmądrzejsza, najlepsza. Kiedy, skarbie, nauczysz się kochać samą siebie? Kiedy zrozumiesz, że aby być kochaną, wystarczy, żebyś była sobą?

Teraz, w domu siostry, nie mogła tłumaczyć się nadmiarem nauki czy pracy, musiała stawić czoło własnym lękom, spojrzeć w lustro, krytycznie ocenić, co w nim widzi. Alim miał rację: była tchórzem. Bez względu na to, ilu ludzi pomogła ocalić, w głębi duszy wciąż była przerażonym dzieckiem, które chce udowodnić wszystkim, że jest najsilniejsze. Wybrała Latifa, bo kojarzył się jej z bezpieczeństwem; od Mukhtara uciekła; od Alima nadal próbowała uciekać. Tym razem ucieczka okazała się nieskuteczna. Z każdym dniem coraz bardziej go kochała, tęskniła za nim i walczyła sama z sobą, wiedząc, że jedyne, co ich dzieli, to jej strach. Kiedy ofiarujesz komuś swoje serce, to na zawsze... tak powiedział jej ojciec.

Minęły dwa tygodnie od pierwszych artykułów w prasie. Hana siedziała na łóżku w pokoju, który dzieliła ze swą siostrzenicą Atiyą. Po zmierzchu, kiedy rodzina kończyła się modlić, Hana schodziła na dół na kolację i odpowiadała na pytania członków rodziny. Już nikt nie naciskał dzwonka do drzwi, ale dziennikarskie hieny wciąż otaczały dom. Hana nie zwracała na nich uwagi; zatopiona we własnym świecie poznawała samą siebie.

Ku swemu zdziwieniu wcale nie ziała do siebie nienawiścią. Owszem, była tchórzem, ale uratowała wiele istnień ludzkich. Owszem, uciekała od skomplikowanych uczuć, ale teraz musi sobie z nimi radzić. Owszem, wytykała Alimowi jego bogactwo i pozycję, ponieważ bała się powiedzieć: tak, wyjdę za ciebie.

Ciągle krążyły jej po głowie jego słowa: Jeżeli odrzucisz moje oświadczyzny, będę żył samotnie. Mam trzydzieści siedem lat. Wiem, czego pragnę. Ciebie. Będę czekał.

Zatem wszystko sprowadzało się do pytania: czy ona, Hana, chce wieść nudne, bezbarwne życie, czy woli być z mężczyzną, którego kocha i z którym może naprawiać świat?

Kiedy wieczorem przy stole nastał moment ciszy, oznajmiła swojej zaskoczonej rodzinie:

- Zamierzam powiedzieć dziennikarzom prawdę o Mukhtarze, o tym, dlaczego ukrywałam się w Sahelu.

Wszyscy skierowali na nią oczy, nawet dzieci przy mniejszym stoliku. Wytrzymała ich spojrzenia.

- Kocham Alima - oznajmiła. - Chcę dzielić z nim życie.

- To niemożliwe, póki ludzie wierzą w najgorsze - stwierdził z kamienną miną ojciec.

- Ale nie wszyscy wierzą w najgorsze - wtrąciła matka. - Do redakcji przychodzą listy z poparciem dla Hany.

Hana nie zamierzała się jednak wycofywać.

- Przedstawiając prawdę, niestety ukążę was w złym świetle...

Ojciec powiódł wzrokiem po członkach rodziny.

- Podjąłem wybór, który, jak sądzę, ludzie zrozumieją. Jeżeli nie zrozumieją, trudno. Zasłużyłem na to. - Odsunął krzesło od stołu i wstał.

- Tato...

Uśmiechnął się.

- Porozmawiaj ze swoim mężczyzną, powiedz mu, co czujesz. A dziennikarzy zostaw mnie. Nie bój się, *nuur il-'en*. Tym razem cię nie zawiodę.

Z oczami pełnymi łez Hana również wstała, podeszła do ojca i położyła rękę na jego ramieniu.

- Dziękuję, tato.

Wyszła do holu i zadzwoniła do Alima.

- To ja. Jestem w domu siostry, na dworze koczują dziennikarze. Mógłbyś przysłać po mnie samochód i paru silnych facetów, żebym dała radę przejść przez tłum?

- Oczywiście - oparł znużonym głosem. - Niczego więcej nie potrzebujesz?

- Zobaczyć się z tobą. Musimy porozmawiać. Czy... - przełknęła ślinę. - Mogę do ciebie przyjechać?

- Może ja...?

- Nie, w pałacu nikt nie zaatakuję nas kamerą.

- Dobrze, będę czekał w gabinecie.

Rozłączyła się i pobiegła na górę wziąć prysznic.

Kwadrans później, kiedy rozległo się pukanie do tylnych drzwi, była gotowa. Dwóch barczystych strażników zaprowadziło ją do stojącej przed domem limuzyny. Dziennikarze, którzy słuchali wystąpienia Malika al-Suda, natychmiast chcieli rzucić się w jej stronę, ale strażnicy skutecznie ich powstrzymali.

W drodze do pałacu towarzyszyło jej tuzin samochodów i motocykli z fotografami pstrykającymi zdjęcia.

Brama otworzyła się. Strażnicy zaprowadzili Hanę na górę i wskazali hol na lewo. W pięknym pokoju urządzonego po męsku czekał na nią Alim. Stał przy nierozpalonym kominku, podpierając ręką głowę.

- Witaj - powiedziała, gdy strażnicy zamknęli drzwi.

- Witaj, Hano. - Nie obrócił się, nawet na nią nie spojrzał.

Sprawiał wrażenie zmęczonego.

- Miałaś ciężki dzień?

- Ciężkie dwa tygodnie. Jestem skonany, więc lepiej od razu przejdź do sedna.

Był szorstki, jakby próbował zniechęcić ją do siebie.

Nie ucieknę, obiecała sobie. Nie stchórzę! Alim zasługuje na to, aby dowiedzieć się, co ona czuje.

- Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć... Tata rozmawia teraz z dziennikarzami, opowiada im o Mukhtarze, o Latifie, o mnie i tobie.

- Wiem, mój sekretarz prasowy mnie poinformował. Pokazują to w telewizji. - Westchnął. - To dobrze. Wasze nazwisko zostanie oczyszczone.

- Nie dlatego tu przyjechałam. Przyjechałam, bo... - Urwała zła na siebie i zamknęła oczy. - Alim, już dłużej nie mogę się okłamywać i udawać, że...

- Że co, Hano? - zapytał. - Mieszkasz u rodziny, która cię kocha i wspiera, natomiast ja jestem sam i uczę się wszystkiego od nowa. Harun dosłownie zapadł się pod ziemię, w niczym mi nie pomaga. Sypiam trzy godziny na dobę, ledwo trzymam się na nogach, więc...

Zobaczyła przed sobą człowieka na skraju załamania, który rozpaczliwie potrzebuje jej przy swoim boku, lecz jest zbyt dumny, aby ją o to prosić. Który boi się odmowy.

Zrozumiawszy to, Hana zapomniała o swoich lękach i podeszła jeszcze bliżej. Kasetę, którą z sobą przyniosła, postawiła na biurku, i objęła Alima w pasie.

- Nie jesteś sam - szepnęła, całując go w policzek. - Jestem z tobą. I też mam dla ciebie prezent.

- Ucieszę się? - Trzymał ją mocno, jakby była jego kołem ratunkowym.

- Mam nadzieję. - Sięgnęła za siebie. - Otwórz.

Popatrzył na kasetę z drzewa sandałowego, którą kilka tygodni temu podarował jej w samochodzie.

- Ale...

- Otwórz.

Z wierzchu leżała jej burka, pod nią zestaw kryzysowy. Alim zdziwiony przeniósł spojrzenie na Hanę.

- Przeczytaj kartkę.

Znalazł ją pod burką. „Bez tych rzeczy Hana nie ucieknie”.

Ponownie utkwiał w niej wzrok. Albo nie rozumiał, co usiłowała mu powiedzieć, albo chciał, by powiedziała to wprost. Wspiął się na palce, pocałowała go w jedną powiekę, potem w drugą.

- Powierzam ci moje skarby. Bez nich nie ucieknę. Ani bez ciebie. Jesteś moim przyjacielem, moją jedyną miłością. - Zacisnęła dłonie na jego policzkach. - Nigdy więcej nie będę tchórzem. Kocham cię, Alim. I pragnę być z tobą.

Alim cisnął kasetę w odległy róg pokoju i pocałował Hanę w usta.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz, bo już nigdy nie pozwolę ci odejść.

- To dobrze. Chcę spędzić z tobą każdy dzień do końca mojego życia. Jeżeli naród nie pozwoli nam się pobrać...

Odsłonił zęby w uśmiechu.

- Chyba nie czytałaś gazet? Ludzie są oburzeni artykułami na twój temat. Wiedzą, że gdyby nie ty, nie wróciłbym do Abbas al-Din. To, co zrobiłaś, jest dla nich ważniejsze niż twoje pochodzenie. Ale nawet gdyby cały kraj był przeciwko nam, i tak bym się z tobą ożenił, Sahar Thurayya. Naród potrzebuje mnie, ale ja potrzebuję ciebie.

- A ja ciebie. Kocham cię do szaleństwa. - Przytuliła się mocno. - Pocałuj mnie.

- Bałem się, że nie wrócisz - szepnął między pocałunkami. - Że nie mam nic, co mógłbym ci ofiarować...

- Masz siebie. Niczego więcej nie pragnę.

- Nie będzie ci łatwo, moja Gwiazdo. Ale razem możemy zmienić świat. Możemy sprawić, żeby ludziom żyło się lepiej.

- Propozycja nie do odrzucenia - powiedziała ze śmiechem. - Ale muszę cię ostrzec. Nie będę grzeczną królową, która na wszystko potulnie się zgadza. - Królową? Miała wrażenie, że śni. - Czasem będę łamała reguły.

Parsknął śmiechem.

- Ja też zamierzam kilka złamać.

Rozległo się pukanie, po czym drzwi się otworzyły.

- Panie, powinienes koniecznie... - Na widok władcy obejmującego kobietę, która uratowała mu życie, intruz urwał i zaczął się wycofywać w pokłonach.

- Jestem zajęty, Ratibie - oznajmił chłodno Alim. - Jeżeli więc nie jest to sprawa niecierpiąca zwłoki...

- Ależ nie, panie...

Drzwi się zamknęły.

- Za pięć sekund cały pałac będzie wiedział, że tu jesteś. - Opuściwszy ręce, z szuflady biurka Alim wyjął podłużną szkatułkę. - To twój prezent zaręczynowy. Moja matka przed śmiercią wybrała ten zestaw dla mojej przyszłej żony. Oglądałem go codziennie, próbując uwierzyć, że jednak do mnie wrócisz.

Hana wstrzymała oddech. W milczeniu patrzyła na złoty pierścionek z brylantem, na bransoletę, naszyjnik i kolczyki.

- Alim...

Z uśmiechem wsunął jej na palec pierścionelek.

- Nareszcie. Żadnych rozterek, żadnych ucieczek.

- Kocham cię, Alim. - Twarz Hany promieniała miłością. - Proszę, nie każ mi czekać na wielki ślub.

Już nie był mężczyzną, który dziwi się, że jakakolwiek kobieta mogłaby go pożądać, ale kiedy poczuł, jak Hana drży w jego objęciach, przeszył go dreszcz.

- Będziesz żoną władcy, królową. Ludzie chcą się cieszyć naszymi zaręczynami. Musimy też zaprosić głowy państwa... Nie chciałbym nikogo urazić. Przygotowania zajmą od czterech do sześciu miesięcy.

- Tego się właśnie obawiałam. Trudno będzie to wytrzymać... - Przytuliła twarz do jego piersi. - Przepraszam, nie powinnam, ale tak bardzo cię kocham i tak mocno pragnę.

- Mnie też będzie trudno, ale jakoś to zniesiemy.

- Masz rację. - Na moment zamilkła. - W tej sytuacji nie powinniśmy przebywać sam na sam, bo ilekroć mnie dotykasz... Pragnę być z tobą od świtu do nocy, ale kiedy cię widzę, chcę się przytulić, a kiedy się przytulam, pragnę się z tobą kochać.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Trafnie cię rodzice nazwali, Hano. Jesteś szczęściem, moim szczęściem.

- Twój też cię trafnie nazwali. - Uśmiechnęła się. - Jesteś bardzo mądrym człowiekiem, mój kochany.

Odwrócił ją do siebie tyłem, aby zapiąć jej na szyi brylantowy naszyjnik, następnie wsunął jej na rękę wysadzaną brylantami bransoletę, a na końcu, zgodnie ze zwyczajem, przykrył jej głowę złotym welonem.

EPILOG

Osiem lat później

- Jest brzydka i pomarszczona - stwierdził Tariq, patrząc z lekkim obrzydzeniem na swoją jedyną siostrę, która urodziła się poprzedniego wieczoru.

- Głupi! Wszystkie noworodki są brzydkie. Ty dalej jesteś brzydki, mimo że masz już cztery lata - rzekł najstarszy chłopiec, sześciopółletni Fadi, popychając Tariqa. Ten wpadł na dwuletniego Samiego, który się rozplakał.

- Przestańcie, chłopcy. Mama jest zmęczona. - Alim wziął na ręce najmłodszego syna. - I chyba nie chcecie obudzić Johary?

Hana wszystkie dzieci karmiła piersią. Nalegała na to, aby oboje z Alimem spędzali z nimi co najmniej kilka godzin dziennie. Do tradycji należały również wspólne kolacje, oczywiście w dni, kiedy Alim nie miał ważnych gości. Początkowo bardziej tradycyjni mieszkańcy Abbas al-Din sprzeciwiali się jej małżeństwu z Alimem, ale ich opór szybko zmalął. Ludzie kochali Hanę, bo była jedną z nich, pamiętała, skąd się wywodzi i nie wstydziła się swoich korzeni. Kochali ją też dlatego, że nie ukrywała miłości do męża. I dlatego, że zawsze mówiła, co jej leży na sercu.

Alim uwielbiał, że dzieci siadają mu na kolanach i biegną przytulić się do niego, zamiast do niani, kiedy nabiją sobie guza. Tworzyli szczęśliwą rodzinę.

- Powiedziałem, że mama jest zmęczona - rzekł, przerywając walkę starszych synów. - I wciąż obolała.

Fadi popatrzył z z troskaniem na Hanę.

- Skaleczyłaś się, mamusiu?

Hana uśmiechnęła się.

- Nie, skarbie. Po prostu poród zawsze trochę boli. Ale warto pocierpieć, żeby mieć tak cudowne dzieci jak wy.

Alim postawił Samiego na podłodze, wziął zaś od Hany śpiącą Joharę. Chłopcy natychmiast wdrapali się do mamy na łóżko.

Godzinę później, zobaczywszy, że Hanie zamykają się oczy, poprosił opiekunkę, Rainę, by zajęła się dziećmi. Chłopcy mieli spędzić noc z babcią Amal i dziadkiem Malikiem w pięknym domu koło pałacu. Aby uczcić narodziny wnuczki, Malik al-Sud zaprosił brata i siostry Hany z ich rodzinami, a także Haruna, który uratował swe małżeństwo z Amber i za niecałe trzy miesiące spodziewał się narodzin trzeciego potomka.

Alim położył córeczkę do kołyski. Zanim wyszedł z pokoju, na moment wyciągnął się koło żony.

- Jak? W porządku?

- Mmm - zamruczała cicho.

Alim uśmiechnął się. Był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Całe życie marzył o takiej żonie jak Hana, ale nigdy nie przypuszczał, że jego marzenie się spełni.

- Alim...?

- Co, moja Gwiazdko?

- Nic, kocham cię.

Spali przytuleni, w tej samej pozycji, kiedy dwie godziny później ich córeczka zaczęła domagać się jedzenia.

